



JOANNA NEIL



**WYZNANIE
MIŁOŚCI**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nareszcie mamy mężczyznę, którego chyba z radością przyjmiesz do grona swoich przyjaciół.

- Kto to taki, tato? - zapytała Sarah Prentiss, z wdzięcznością uśmiechając się do matki, która właśnie wprowadzała jej synka po schodach pawilonu.

Dopiero kiedy dziecko stanęło bezpiecznie na tarasie, spojrzała na boisko, gdzie właśnie rozgrywano mecz piłki nożnej.

- Wysoki brunet, biegnie teraz za piłką - wskazał Richard Moore.

Zdjął okulary i wytarł je rogiem chusteczki. Sarah zwróciła uwagę, że zrobił to po raz trzeci dzisiejszego popołudnia. Już miała go zapytać, skąd taka pedanteria, ale ojciec szybko założył szkła i znów zaczął obserwować grających.

- Nie możesz go nie zauważyć, dziewczyno, skoro nawet ja dostrzegłem go w tłumie. Spójrz, jak on kopie. Co za gol! To już drugi strzelony przez niego! Założę się, że wygra drużyna, którą reprezentuje.

Sarah i Martha wymieniły rozbawione spojrzenia. Nigdy nie były pasjonatkami futbolu i absolutnie nie potrafiły zrozumieć gorączkowego podniecenia, które ogarnia mężczyzn na widok piłki kopanej na boisku.

- Lepiej zastanów się, tato, ile wrzucić do skarbonki. - Uśmiechnęła się do ojca. - Szpital potrzebuje pieniędzy na zakup sprzętu do radioterapii.

- Ciekawe, czy grał kiedyś zawodowo - zastanawiał się pan Moore, nie spuszczać oka z zawodnika w niebieskiej koszulce.

Sarah popatrzyła w tę samą stronę i przez chwilę przyglądała się błyskawicznej akcji. Rzeczywiście, mężczyzna wyróżniał się wśród grających. Był wysoki i przystojny. Doznała ulgi na myśl, że go nie zna.

- Nie sądzę, żeby był zawodowcem - odparła. - Przecież to mecz dobroczynny. Lekarze grają przeciwko pracownikom oddziału radiografii.

Miło było widzieć ojca z ożywieniem patrzącego ponad głowami tłumu zgromadzonego na trybunach. Niedawno przeszedł operację. Przyklejono mu siatkówkę lewego oka i chociaż zabieg się udał, a wzrok właściwie wrócił do normy, Sarah ciągle się niepokoiła. Niby te odczucia wydawały się bezpodstawne, ale chociaż na medycynie uczono patrzeć na cierpienie z dystansem, w przypadku bliskiej osoby wszystko zawodziło. Kochała ojca i instynktownie wyczuwała, że coś mu dolega.

Nie po raz pierwszy pomyślała, że podjęła właściwą decyzję, wracając do rodzinnego miasteczka, żeby być blisko rodziców. Do tej pory odwiedzała

ich nie częściej niż raz na dwa tygodnie, lecz nawet te wizyty kolidowały z jej pracą. Na szczęście to już przeszłość. Na razie zastępowała koleżankę, ale w przyszłym tygodniu ma się przecież zgłosić na rozmowę kwalifikacyjną w lokalnej przychodni. Jeśli zrobi dobre wrażenie, nie musi się obawiać o przyszłość.

Postanowiła zostać blisko rodziców bez względu na efekt rozmowy. Tak będzie lepiej również dla Daniela. Zauważyła, że zdążył się już zżyć z babcią i dziadkiem.

- Pośpiesz się, mamusiu.

Chłopiec szarpnął matkę za rękę. Puściła go i obserwowała, jak wbiega do pawilonu przez otwarte szklane drzwi. Był silnym trzylatkiem. Patrząc na energiczne ruchy dziecka, czuła narastającą dumę. Chłodne październikowe słońce wpadało przez okna, rozświetlając jasne jedwabiste włosy malca.

Sprawia wrażenie szczęśliwego, pomyślała z ulgą. Może wcale nie odczuł straty ojca tak boleśnie, jak się obawiała? Nagle poczuła ból w piersiach. Ileż to razy w ciągu ostatnich dwu lat zadawała sobie pytanie, jak wychowywać Daniela?

Dziecko podbiegło do lady i z zainteresowaniem przyglądało się poustawianym na niej kolorowym puszkom z napojami.

- Mamo, pić. Chcę soku. Sarah odwróciła się do rodziców.

- Może napijemy się czegoś? Przrzekłam Jenny, że jej pomogę podawać herbatę, gdy skończy się aukcja i ludzie zaczną się tu schodzić.

- Oczywiście, kochanie... - Matka weszła za wnukiem do oszklonego pawilonu i położyła torebkę na krześle przy oknie. - Strasznie chce mi się pić. Usiądźmy przy tym stoliku, Richardzie. Stąd możesz oglądać mecz, a my pójdziemy coś kupić.

- To był faul, zwyczajny faul!

Pochłonięty grą ojciec śledził akcję rozgrywającą się na boisku.

- Co to jest faul, dziadku? - zapytał Daniel, gramoląc mu się na kolana.

Sarah z matką podeszły do baru.

- Cieszę się, że przyszedłś - powitała ją Jenny. Zaczęły przygotowywać kanapki.

Poznały się na oddziale urazowym zaledwie przed dwoma tygodniami. Nowa koleżanka Sarah okazała się niezwykle energiczną dziewczyną.

- Przydałoby się więcej chętnych do pomocy. Same nie damy rady, jak wszyscy naraz się tu zejda.

- Sądząc po liczbie osób, aukcja się udała - zauważyła Sarah, spoglądając przez okno na tłum ciągnący do klubu.

- Jak zawsze, kiedy organizowane są imprezy ze zbiórką pieniędzy. - Jenny skinęła głową. - Trzeba przyznać, że ludzie są szczerzy. W ciągu ostatnich kilku lat udało nam się zdobyć sporo funduszy na przyrządy medyczne. Wszyscy ci, których prosiliśmy o pomoc, bardzo chętnie poświęcali swój czas. Teraz również bez kłopotu zwerbowano lekarzy do rozegrania meczu piłki nożnej. Jak to jest tym razem...? Gracze ze zwycięskiej drużyny dadzą po dziesięć funtów, a ci, którzy przegrali - po piętnaście...

- Mój ojciec jest zachwycony grą jednego z zawodników. Zdaje się, że strzelił już dwa gole.

- Wiem, o kogo chodzi. To Martyn. Tylko patrzeć, jak strzeli trzeciego - westchnęła Jenny.

- Podoba ci się, prawda? - spytała Sarah.

- Och, nasz doktor Lancaster już niejednej złamał serce. Pielęgniarki okrzyknęły go właśnie najprzystojniejszym kawalerem roku. Nie mam szans, bo wszystkie za nim szaleją. Chyba że podbiję go tymi pysznymi bułeczkami - dodała, patrząc na słodkie wypieki.

Sarah roześmiała się. W gruncie rzeczy zazdrościła Jenny. Od dawna nie była oczarowana żadnym mężczyzną... No, może Colinem w początkowym okresie znajomości. Ale to wydawało się tak odległe.

Chyba zawsze zachowywała się zbyt poważnie. Chciała przede wszystkim ukończyć studia, a potem poświęcić się pracy zawodowej. Z natury ostrożna w uczuciach, od śmierci męża całkowicie zepchnęła emocje na boczny tor, obawiając się, że ktoś może ją zranić. Martha włożyła na talerzyk słodką bułkę.

- Skoro są takie pyszne, zaniosę jedną tacie.

- Czy on jest zdrow, mamo? - Sarah z niepokojem spojrzała na matkę, gdy już oddaliły się od bufetu. - Wiem, tata twierdzi, że nic mu nie dolega, ale mam wrażenie, iż ukrywa prawdę.

- A więc ty też to zauważyłaś? Nie wiem, jak mu pomóc. On nie chce ze mną rozmawiać, ciągle mnie zbywa. Jest taki uparty! Wtedy, gdy na wszystko wpadał, zmusiłam go do wizyty u specjalisty. Sam nigdy by się nie przyznał, że widzi aż tak źle. A przecież mogłoby się okazać, że na leczenie jest za późno. Tak się boję, żeby sytuacja się nie powtórzyła!

- To mało prawdopodobne, mamó - Sarah próbowała ją uspokoić. - Przecież operacja się udała. W jakiejś dogodnej chwili zagadnę go o to. Może się w końcu dowiem, co mu dolega. Wiem, że to niełatwe, ale staraj się tak nie przejmować.

Podeszły do stolika. Sarah podała Danielowi paczkę krakersów, po czym zdjęła z tacy napełnione filiżanki.

- Przyniosłyśmy herbatę, tato. Coś ciepłego dobrze ci zrobi.

Pociągnął łyk i wykrzywił twarz z niesmakiem.

- Przydałby się raczej łyk koniaku na rozgrzewkę. Jako lekarz sama powinnaś mi go zalecić.

Roześmiała się, siadając obok ojca. Nagle poczuła, że przygląda się jej badawczo.

- Powinnaś to robić częściej, dziewczyno - powiedział. - Uśmiech rozjaśnia twoją twarz. Jesteś bardzo ładna. Przypominasz matkę: te same wystające kości policzkowe i zielone oczy, za to jasne włosy odziedziczyłaś po mojej rodzinie. Dzięki nim wyglądasz nieziemsko, taka krucha, filigranowa kobietka...

- O rany, tato. Skąd te wywody?

- Mówię to, co myślę - odburknął niechętnie.

Miała wrażenie, że teraz obserwuje jej twarz, jakby chciał zapamiętać każdy rys.

- Czasami, kiedy na ciebie patrzę, wprost nie mogę uwierzyć, że jesteś lekarzem ze specjalizacją, a cóż dopiero matką. Wyglądasz tak młodo.

- Przecież mam już dwadzieścia dziewięć lat. Praktycznie to starość - zażartowała.

- Będiesz staruszką, kiedy osiągniesz mój wiek - powiedział, spoglądając na Marthę. - Chciałbym zobaczyć chociaż zakończenie meczu. Pójdziecie ze mną, czy wolicie tu zostać z Danielem?

- Ja chcę na huśtawkę! - zawołał chłopiec, ześlizgując się z kolan dziadka.

- To niezły pomysł - przytaknęła Martha. - Wezmę wiercipiętę na plac zabaw, a ty będziesz mogła spokojnie podawać herbatę - zwróciła się do Sarah. - Spotkamy się później.

Richard uśmiechnął się zadowolony.

- To mi odpowiada. Po meczu rozejrzę się w sali sprzedaży, może znajdę jakiś sprzęt wędkarski.

Daniel pociągnął babcię za rąbek spódnicy i po chwili oboje zniknęli za drzwiami. Sarah podeszła do bufetu. Sala szybko zapełniała się ludźmi.

- Posprzątam ze stołów - zaproponowała Jenny. - Zaczyna brakować talerzyków.

Rzeczywiście, zrobiło się tak tłoczno, że część osób wynosiła drinki i przekąski na zewnątrz.

Napełniając wodą wielki pojemnik, Sarah wyprostowała się, żeby odgarnąć z czoła kosmyk włosów. Spojrzała przez oszkloną ścianę w stronę placu zabaw. Daniel gonił właśnie jakiegoś chłopca, a kiedy się zrównali, wywiązała się ostra sprzeczka. Wyglądało na to, że walczą o balon. Martha bezskutecznie starała się ich pogodzić. Sarah zmarszczyła czoło. Dlaczego jej syn miał tak wojowniczą naturę? Dość często wdawał się w bójki, chociaż dokładała wszelkich starań, żeby go dobrze wychować.

- Oj, chyba powinna się pani bardziej skoncentrować na pracy.

Wzdrygnęła się na dźwięk głosu mężczyzny. Spojrzała w jego chłodne niebieskie oczy, a ręka, którą trzymała na kurku pojemnika, zadrżała.

Był szalenie przystojny. Zaskoczona, nie mogła przestać na niego patrzeć. Nic dziwnego, że szalały za nim wszystkie pielęgniarzy. Czarne kręcone włosy były ostrzyżone tak dobrze, że nawet wysiłek podczas meczu nie zepsuł fryzury.

Wyciągnął rękę ponad kontuarem, żeby zakręcić kurek i dopiero wtedy się zorientowała, że naczynie napełniło się po brzegi, a woda omal nie wypłynęła na podłogę.

- Tak właśnie dochodzi do wypadków, kiedy się nie pilnuje pracy - zauważył z przekąsem.

- Miałam go zakręcić - odparła zażenowana, zła na siebie za chwilową nieuwagę.

Zapewne pomyśli, że to przez niego, przemknęło jej przez głowę. Przecież Jenny twierdzi, iż Martyn jest uwielbiany przez kobiety. Przywykł więc do adoracji i uważa się za pepek świata.

- Szkoda jednak, że reaguje pani z opóźnieniem - rzekł cierpko. - Mogła się pani oparzyć.

- Dziękuję za interwencję - bąknęła niepewnie - chociaż zapewniam, że była zbyteczna. Przez cały czas pamiętałam o odkręconym kranie. Czy ma pan ochotę na coś do picia? Herbatę? Kawę? Kolejka czeka...

Spojrzał na kontuar, na którym piętrzyły się przekąski.

Wrzaski dobiegające z zewnątrz znów odwróciły uwagę Sarah. Ukradkiem zerknęła przez oszkloną ścianę. Daniel był zamieszany w bójkę. Po raz

kolejny tego dnia pomyślała, że popełniła jakiś błąd wychowawczy. Starła się zapewnić dziecku bezpieczne życie, ale bez ojca nie było to łatwe.

Westchnęła bezwiednie. To właśnie o tej porze roku umarł Colin, ale chłopiec nie może przecież tego pamiętać, tylko ją nękały wspomnienia, nasilające się każdego roku, kiedy drzewa zaczynały gubić liście.

- Poproszę herbatę, oczywiście jeśli to pani nie sprawi kłopotu. Nie wybaczyłbym sobie, gdybym w jakikolwiek sposób zakłócił pani spokój.

Oczywista ironia nie uszła jej uwagi. Już miała dać ciętą odpowiedź, kiedy nadeszła Jenny.

- Pozwól, że ci pomogę - zaofiarował się Martyn, odbierając z rąk dziewczyny tacę i stawiając ją na kontuarze. - Jak się masz, moja ślicznotko? Nie widzieliśmy się już chyba ze dwa tygodnie.

Sarah wlała herbatę i przesunęła filiżankę w jego stronę:

- Dwa tygodnie, cztery dni i... - Jenny szybko liczyła na palcach - osiemnaście godzin. - Zakryła sobie ręką usta. - O Boże, że też ja zawsze muszę się wygadać! - westchnęła z czarującym uśmiechem.

- Jesteś boska - powiedział, całując jej rękę.

Sarah zajęła się obsługiwaniem kolejnego klienta. Dziwiła się naiwnym kobietom. Nie rozumiała, jak można sobie upodobać tak aroganckiego i pewnego siebie mężczyznę, jak Martyn Lancaster. Jeśli chodzi o nią, ten pożeracz serc niewieścich jest typem człowieka, którego wolałaby unikać.

- Co podać? - zwracała się kolejno do klientów stojących w kolejce.

Po kilku minutach zostało już tylko kilka osób. A więc znów będzie mogła pozbierać myśli.

- Ile płacę?

Odwróciła głowę i przez chwilę, zaskoczona, wpatrywała się w twarz Lancastera. Jenny oddaliła się, żeby posprzątać ze stolików.

- Słucham?

- Chcę zapłacić za herbatę. Chyba nie sądzi pani, że mam na myśli pani niewątpliwą urodę?

- Wydawało mi się, że urody ma pan za nas dwoje.

- Za to pani ma wyjątkowo cięty język.

- Nie przywykłam do tego, żeby mnie traktowano jak służącą - rzuciła ostro. - I nie znoszę, gdy krytykuje mnie ktoś, kogo nie znam. Wykonuję tę pracę jako ochotniczka. Nie jestem kimś, na kim może pan wyładować swoje humory.

Lancaster zmrużył oczy.

- Jako lekarza niepokoją mnie wszystkie sytuacje przyczyniające się do powstawania wypadków, których przecież często można by uniknąć, ale... pewnie przesadziłem. Rozumiem, że jest pani zmęczona - powiedział, wyjmując z kieszeni kilka monet i rzucając je na ladę. - Tyle chyba wystarczy? - Spojrzał na nią badawczo. - Pani jest tu od niedawna, prawda? Nie przypominam sobie, żebyśmy się spotkali w szpitalu. Wprawdzie nie pracuję tam na etacie, ale bywam na tyle często, że znam większość personelu.

- Jestem w tym mieście od kilku tygodni. Na razie tylko zastępuję koleżankę lekarzkę, ale niedługo podejmę stałą pracę.

- Nic więc dziwnego, że nigdy się nie spotkaliśmy -zauważył, wodząc wzrokiem po jej szczupłej sylwetce. - Nie zdawałem sobie sprawy, że pani również jest lekarzem. Sądziłem raczej, że zajmuje się pani pielęgniarstwem albo... cóż, nieważne. Przepraszam. Gdyby pani chciała pozwiedzać okolicę, chętnie służę pomocą.

Sarah przybrała nieprzystępną minę.

- Poradzę sobie, dziękuję.

Szybko dał się poznać jako bawidamek, a nie znosiła tego typu mężczyzn i nie chciała, żeby traktował ją na równi z innymi dziewczętami. Przecież zaledwie kilka minut wcześniej podrywał Jenny!

- Przez ostatnie lata mieszkałam gdzie indziej, ale to jest moje rodzinne miasto, więc znam je dobrze - wyjaśniła chłodnym tonem.

Spojrzała na niego w taki sposób, że mogła się spodziewać, iż natychmiast się odczepi. Nie zamierzała zawierać z nim bliższej znajomości.

Nachmurzył się, ale nie zdążył nic odpowiedzieć, bo nagle do pawilonu wpadł Daniel. Stanął obok Lancastera, przechylił główkę do tyłu i popatrzył na nich oboje. Zawsze doskonale wyczuwał atmosferę. Teraz wpatrywał się w młodszą, wojowniczo wysuwając podbródek.

- Kim pan jest? - zapytał. - Proszę stąd odejść! Mama nie chce pana znać!

- Daniel! - Sarah zamarła. - Postąpiłeś bardzo niegrzecznie. Przeprós natychmiast!

- Nie ma mowy! - syknął chłopiec przez zaciśnięte zęby i ruszył w stronę drzwi.

Sarah westchnęła ciężko.

- Bardzo mi przykro - zwróciła się do lekarza. - Muszę przeprosić za syna. Na ogół nie zachowuje się aż tak źle. Nie wiem, co go napadło.

Martyn zmrużył oczy, spoglądając na jej obrączkę.

- Nie sądziłem, że jest pani mężatką. To mój błąd. Co do syna to... teraz rozumiem pani roztargnienie. Wciąż spoglądała pani w stronę okna. Może trzeba go poskromić, zanim będzie za późno i zacznie rozrabiać jeszcze bardziej niż dzisiaj.

Nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż z zewnątrz dobiegł ich krzyk i płacz dziecka. Zamarła ze strachu. Jenny pierwsza wybiegła zobaczyć, co się stało. Po chwili wróciła zdyszana i patrząc na Martyna, zapytała:

- Czy możesz tam pójść? Potrzebny jest lekarz. Jakiś dzieciak spadł z huśtawki.

Sarah zbladła, zrobiło się jej niedobrze. Oby to nie Daniel! Przemogła jednak strach, sięgnęła po podręczną apteczkę, leżącą pod kontuarem i wybiegła na zewnątrz.

Na ziemi leżał mały chłopiec. Po ubraniu - niebieskich džinsach i czerwonym sweterku - zorientowała się, że to nie jej syn. Dziecko było przytomne, ale żałośnie płakało z bólu.

- Co ci się stało? - zapytał łagodnie Martyn, klękając obok.

- Sp... spadłem. Ktoś... ktoś mnie zepchnął z huśtawki. Lancaster zbadał go, delikatnie przesuwając rękami wzdłuż kręgosłupa.

- Jak ci na imię? - indagował jednocześnie.

- Ch... Christian.

Matka dziecka przykucnęła obok i chociaż próbowała się opanować, łzy spływały jej po twarzy.

- Ktoś przebiegał obok huśtawki i potracił go, kiedy był w górze - wyjaśniła.

Sarah rozejrzała się i zauważyła Daniela. Stał przejęty, chowając głowę w spódnicę Marthy.

- To nie ja - powiedział, pocierając piąstką oczy, jakby za chwilę miał się rozpłakać.

- Oczywiście, że to nie ty, kochanie - potwierdziła Martha, przytulając go.

- Nawet nie było cię w pobliżu.

Tymczasem Martyn skończył badanie leżącego chłopca.

- Czy możesz usiąść? - zapytał. - Chciałbym ci się przyjrzeć. Zrobię to możliwie szybko.

Sarah znów skoncentrowała uwagę na poszkodowanym dziecku. Zaskoczyła ją delikatność Lancastera w stosunku do małego pacjenta. Chłopiec bardzo cierpiał i doznał szoku.

- Ile masz lat, Christian? - dociekał Martyn. - Pięć?

- Cztery - odpowiedział malec przez łyzy. - To boli. Strasznie boli.

- Wiem. Jesteś bardzo dzielny - oświadczył lekarz poważnym tonem, po czym zwrócił się do jego matki. - Chyba upadł bezpośrednio na ramię i złamał obojczyk. To złamanie dość powszechne wśród dzieci, nie należy się zamartwiać z tego powodu. W jego wieku kości zrastają się szybko. Zawiesimy rękę na temblaku i zawiozę go na oddział urazowy. Tam zbadają go dokładniej.

Sarah podsunęła Martynowi podręczną apteczkę i wyjęła z niej bandaż. Wziął go, na chwilę zatrzymując wzrok na jej twarzy.

- Dzięki - szepnął.

Szybko uformował równy trójkątny temblak.

- Czy teraz lepiej? - zapytał chłopca. Christian z wolna skinął głową.

- Przekonasz się, że będzie ci wygodniej, jeśli przechylish głowę na bok. O, w ten sposób.

Ostrożnie zademonstrował, jak to zrobić. Chłopiec nieco się odprężył.

- Aha... ale wciąż jeszcze boli.

- Wiem. Lekarz na oddziale urazowym da ci lekarstwo, po którym poczujesz się lepiej. - Wstał i zwrócił się do matki chłopca: - Pojedziemy tam od razu. Prawdopodobnie każą trzymać rękę na temblaku przez trzy lub cztery tygodnie. - Pomógł dziecku wstać, po czym dodał z udawaną powagą: - Przez jakiś czas nie będziesz mógł się wspinać na drzewa.

Christian uśmiechnął się przez łyzy.

- Ja go zawiozę - zaproponowała Jenny, przedzierając się przez tłum. - To żaden problem...

Lancaster zaprzeczył ruchem głowy.

- I tak jadę do szpitala. Obiecałem zajrzeć tam po południu. Muszę zabrać dokumentację.

Kiedy ruszyli z małym pacjentem w stronę parkingu, Jenny powiedziała:

- On uwielbia dzieci, jest dla nich wspaniały. W szpitalu nie przejdzie obojętnie koło żadnego malucha, bez względu na sytuację.

- Jaką funkcję pełni na oddziale? - zapytała Sarah.

Miała nadzieję, że nie jest jednym z głównych konsultantów na internie, bo z pewnością spotykałaby go w pracy. Wydawało się to jednak mało prawdopodobne. Większość konsultantów, których znała, zbliżała się do pięćdziesiątki, a doktor Lancaster mógł mieć niewiele ponad trzydzieści pięć lat.

- Dwa razy w tygodniu przyjmuje pacjentów w klinice ortopedycznej - odpowiedziała Jenny. - Zrobił specjalizację, ale potem postanowił pracować jako lekarz ogólny. Jest współnikiem w jakiejś spółce lekarskiej, ale nadal utrzymuje kontakt ze szpitalem.

- Pracuje jako internista? - zdziwiła się Sarah. Nagle poczuła się jak schwytna w pułapkę. Przecież to jeszcze niczego nie oznacza, tłumaczyła sobie. - Wcale nie muszą pracować razem. Zwłaszcza jeśli uda się jej załatwić pracę w rejonowej przychodni. Skąd nagle taki niepokój?

- Tak - potwierdziła Jenny. - W północno-wschodniej części hrabstwa. On chyba pracuje niedaleko twojego domu. Wspaniałe miejsce, nad rzeką. Przychodnia nazywa się „Podniebny Most”. Wiesz, gdzie to jest?

Sarah poczuła, że nogi się pod nią uginają. Boże, co za zbieg okoliczności! Dlaczego Lancaster przyjmuje akurat tam, gdzie złożyła podanie o pracę?

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Dzień, na który wyznaczono Sarah rozmowę kwalifikacyjną, zaczął się fatalną pogodą. Padał deszcz i dał silny wiatr. Pomyślała, że to niezbyt dobra wróżba przed spotkaniem, po którym sobie tak wiele obiecywała. Ogromnie zależało jej na tej pracy i gotowa była wiele znieść, byleby tylko ją dostać, na przekór Martynowi Lancasterowi. To przez niego traciła wiarę w siebie, chociaż nie wiedziała, z czego to wynika.

Ale przecież to nie on proponował spotkanie i rozmowę, lecz szef przychodni, doktor John Stokes. Powinna zrobić na nim dobre wrażenie i przekonać, że nadaje się na oferowane stanowisko, nawet jeśli doktor Lancaster jest innego zdania.

Matka zaproponowała, że zaopiekuje się Danielem w czasie jej wizyty w przychodni, więc przywiozła małego do rodziców. Weszli do ciepłej, przytulnej kuchni.

- Kiedy wreszcie przestanie padać? - westchnęła zniecierpliwiona. - Leje bez przerwy już trzeci dzień.

- W taką pogodę nie ma jak zacisze domowe - wtrącił Richard, podnosząc głowę znad gazety. - Powinnaś się trochę rozgrzać przed wyjściem. W czajniczku jest świeżo zaparzona herbata. Nalej sobie.

- Cieszę się, że Daniel zostanie u was - powiedziała Sarah siadając. - Mam jednak wyrzuty sumienia, bo wiem, że jesteście zapracowani. Zapisałam go do przedszkola w naszej dzielnicy, a na czas dyżurów wynajęłam nianię. Cóż, miejmy nadzieję, że wszystko jakoś się ułoży - dodała, z trudem zdejmując chłopcu kurtkę, gdyż nawet na chwilę nie chciał wypuścić z rąk ulubionego pluszowego misia. - Poszukaj tej układanki, którą się bawiłeś w ubiegłym tygodniu - zaproponowała.

Chłopiec oddalił się, żeby poszperać w szafce pod schodami.

- Nie był zachwycony tym pomysłem, ale to miła dziewczyna i posiada bardzo dobre referencje - dorzuciła półgłosem.

- Bądź cierpliwa, na pewno się do niej przyzwyczai

- pocieszyła ją Martha. - Trzeba mu dać trochę czasu. Co do mojej pracy, absorbuje mnie tylko przez kilka godzin tygodniowo. Bardzo mi odpowiada to, co robię, więc nie odczuwam zmęczenia. Nauczanie sztuki kulinarnej jest całkiem przyjemnym zajęciem.

- Mimo wszystko, gdy przypomnę sobie, jak się zachowałem w ubiegłym tygodniu, trochę się niepokoję. Potrafi być taki krnąbrny. Nie wiem, z czego to wynika.

- Któż to zgadnie? Jest inteligentnym dzieckiem i wszystkim się interesuje, nic więc dziwnego, że czasami zadaje dość kłopotliwe pytania.

Sarah spojrzała na matkę z nagłym ożywieniem.

- Myślisz o pytaniach dotyczących Colina? - chciała się upewnić.

Martha w zamyśleniu skinęła głową.

- To dziwne, że pamięta ojca - zastanawiała się Sarah.

- Przecież miał zaledwie osiemnaście miesięcy, kiedy on umarł.

- Trudno odpowiedzieć jednoznacznie. Chyba jest bardziej prawdopodobne, że zastanawia go, dlaczego nie ma taty, skoro inne dzieci mają,

- Cóż, w życiu rzadko wszystko idzie po naszej myśli, prawda?

Była zauroczona Colinem, kiedy go poznała. Wysoki, szczupły, o ujmującym spojrzeniu szarych oczu i specyficznym poczuciu humoru. Był farmaceutą w szpitalu, w którym odbywała staż. Szybko uznała go za statecznego człowieka, na którym można polegać przez resztę życia. Pobrali się, gdy otrzymała dyplom i jakiś czas byli szczęśliwi, pochłonięci sobą. Później jednak zaczęły się zgrzyty.

- Muszę iść. - Poderwała się nagle. - Może wam coś kupić w drodze powrotnej?

- Trochę drożdży, jeśli możesz. Jutro będę uczyła swoją klasę piec chleb.

- Dobrze. Wobec tego uciekam.

- Do zobaczenia, kochanie - rzucił ojciec z roztargnieniem.

Spojrzała na niego zaniepokojona. Przesuwał gazetę, ustawiając ją pod różnym kątem i próbował czytać.

- Czy dobrze się czujesz, tatusiu? Czy na pewno dobrze widzisz?

- To przez te cholerne okulary - mamrotał. - Muszę je ciągle przecierać, tak szybko się brudzą.

- Lepiej idź do okulisty, powinieneś go na bieżąco informować o wszelkich problemach ze wzrokiem.

- Nie mam żadnych kłopotów, już ci to przecież mówiłem w ubiegłym tygodniu. Wszystkiemu są winne te okulary. Przyklepia się do nich każdy pyłek. Nie ma potrzeby robić ceregieli i czepiać się drobiazgów, jestem zdrów.

- Może coś ci wpadło do oka i utrudnia teraz normalne widzenie?

- Nic podobnego. To tylko starość. W moim wieku trudno się spodziewać doskonałego wzroku.

Sarah była innego zdania.

- Jesteś na emeryturze, tatusiu, ale to nie powód, żeby się uważać za zniedołężniałego starca. Trzeba koniecznie zadzwonić do specjalisty i poprosić o wyznaczenie wizyty.

- Już się z nim umówiłem. Na styczeń.

- Nie możesz czekać tak długo! Pozwól, że ci to załatwię.

- Zobaczymy.

Chciała jeszcze coś dodać, ale ojciec ją uprzedził.

- Nie mówię ani tak, ani nie. Zastanowię się. To moje ostatnie słowo w tej sprawie. A teraz idź na spotkanie i zaprezentuj się z jak najlepszej strony.

Nie było sensu nalegać. Zapięła płaszcz i ruszyła ku drzwiom.

- Powodzenia! - rzuciła Martha.

- Dziękuję. Trzymajcie kciuki.

- Jesteś świetną lekarką i z pewnością doktor Lancaster szybko się zorientuje, że będziesz wartościowym pracownikiem. Sprawia wrażenie bardzo serdecznego i mądrego człowieka.

- Nie okazał mi zbytnej sympatii, mamó. Szczerze mówiąc, nie mogliśmy się dogadać. Liczę jednak na to, że nie on sam decyduje i może opinia innych okaże się ważniejsza niż jego zdanie.

Pożegnała się z rodzicami i wkrótce mknęła już ulicami miasteczka w kierunku przychodni.

Pamiętała ten ośrodek zdrowia sprzed kilku lat, kiedy Lancaster jeszcze w nim nie pracował. Nowocześnie zaprojektowany gmach, z licznymi oknami i czerwoną dachówką, kontrastującą z jasnymi ścianami, wyglądał nadzwyczaj okazale. Niedawno dobudowano nowe skrzydło. Widocznie rejon powiększył się podczas jej nieobecności i prawdopodobnie przybyło pacjentów. Chociaż był to bardzo przestronny budynek, sprawiał wrażenie ciepłego i przytulnego. Wzdłuż trawnika posadzono rząd krzewów, a w oddali rosły wysokie drzewa. Od strony południowej teren obniżał się, schodząc w kierunku rzeki. Ogromna wierzba płacząca, widoczna z okien poczekalni, przeglądała się w wodzie.

Dom Sarah dzieliły od przychodni zaledwie dwa kilometry, a wstępnie zaproponowane godziny pracy odpowiadały i jej, i Danielowi.

Zerknęła na zegarek. Do umówionego spotkania miała jeszcze kilka minut, pomyślała więc, że zdąży wstąpić do piekarni po drożdże dla matki. Nie opodal przychodni było kilka sklepów. Zaparkowała i poszła zrobić zakupy.

Deszcz padał nieustannie. Chodnik był pokryty mokrymi liśćmi. Kiedy wyszła z piekarni, zwróciła uwagę na starszą kobietę przechodzącą przez ulicę. Staruszka miała widocznie za luźne buty, bo człapała niezgrabnie po błocie. W pewnej chwili odwróciła się. Sarah krzyknęła przerażona, ale kobieta nie dosłyszała ostrzeżenia. Obcas przekrzywił się, but spadł z nogi i staruszka zachwiała się niebezpiecznie. Stało się to tak szybko, że nie sposób było zapobiec upadkowi.

Sarah błyskawicznie podbiegła do niej.

- Czy mocno się pani potłukła? - zapytała, spoglądając na jej twarz wykrzywioną grymasem bólu.

Poszkodowana jęknęła i przez chwilę nie odpowiadała. Wstrzymując oddech, pocierała nogę w kostce.

- Chyba ją złamałam - wydusiła z siebie wreszcie.

- Albo skreśliłam podczas upadku.

- Jestem lekarką. Pozwoli pani, że to obejrzę? Czy jeszcze coś panią boli?

- Proszę zobaczyć, jeśli pani taka dobra. Bardzo dziękuję. Nie wiem, jak to się stało... - Zaczerpnęła tchu, widać było, że mówienie sprawia jej trudność.

- Oj, moja kostka - jęknęła.

Sarah uklękła przy niej i bardzo delikatnie badała bolące miejsce.

- Noga trochę spuchła - odezwała się po chwili - ale nie wygląda na złamaną. Trzeba przyłożyć lód, żeby zniknął obrzęk i obandażować stopę. Nie wolno jej nadwierać. Najlepiej byłoby trzymać ją uniesioną, opartą na poduszce. Czy ma się kto panią zająć, pani...?

- Benson - odparła staruszka, jednocześnie potrząsając przecząco głową. - Mój Harry zmarł ponad dziesięć lat temu, ale pomaga mi sąsiadka. Poproszę ją, żeby mi robiła zakupy do czasu, aż wyzdrowieję.

- Zobaczymy, co się da zrobić. Na ból należałoby wziąć aspirynę albo paracetamol. Dobrze chociaż, że stało się to tutaj - dodała, uśmiechając się pocieszająco.

- Tuż za rogiem jest przecież przychodnia. Tam się panią zaopiekują. Proszę się na mnie oprzeć - zaproponowała, pomagając staruszce wstać. - Zaprowadzę panią.

- Jaka pani miła. Sama nie dałabym rady. Sprawiam tylko wszystkim kłopot... Och, niechże pani spojrzy na swój płaszcz. Przeze mnie się zabrudził.

Rzeczywiście, był cały uwalany błotem.

- To nieważne - bąknęła Sarah, pozornie bagatelizując sprawę. W głębi duszy jednak zżymała się na los, który sprawił, że wyglądała fatalnie akurat wtedy, gdy tak jej zależało na dobrej prezencji.

Co gorsza, spojrzała na zegarek i okazało się, że jest spóźniona.

- Cóż, stało się - powiedziała głośno. - Da się wyczyścić. Proszę się nie przejmować, to przecież nie pani wina.

Powoli ruszyły w kierunku przychodni.

- Wydaje mi się, że przewróciła się pani przez te buty - ciągnęła, patrząc krytycznie na obuwie staruszki. - Są za luźne.

- To prawda. Zwłaszcza jeden ciągle mi spada.

- Trzeba je zanieść do szewca, może jakoś temu zaradzi.

- Wcześniej o tym nie pomyślałam, ale ma pani rację, pewnie warto spróbować.

Wreszcie dotarły do przychodni. Sarah wprowadziła kobietę i wyjaśniła rejestratorce, co się stało.

- Czy mogłaby pani poprosić kogoś, żeby się tym zajął? Pani Benson jest trochę przerażona po upadku. Należy przyłożyć woreczek z lodem i zabandażować stopę... Nazywam się Sarah Prentiss. Byłam umówiona...

- Ach, tak. - Rejestratorka spojrzała na nią z nagłym zainteresowaniem. - Zastanawialiśmy się, dlaczego pani nie przyszła. Poinformuję doktora Stokesa, że już pani jest, tylko najpierw zaprowadzę pacjentkę do pokoju zabiegowego - powiedziała i zwróciła się do staruszki: - Wszystko będzie dobrze, zaopiekujemy się panią.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i do poczekalni wszedł Martyn Lancaster. Wyglądał zupełnie inaczej niż go zapamiętała. Nie mogła oderwać od niego oczu. W służbowym ubraniu - zgrabnie skrojonym jasnym garniturze i koszuli w cienkie paski, z szarym krawatem w drobne cętki - był jeszcze bardziej przystojny. Wyglądał tak imponująco, że zaniemówiła. Nie bardzo wiedziała, skąd taka reakcja na sam widok tego mężczyzny. Czuła się dziwnie w jego obecności, chociaż próbowała to sobie tłumaczyć dużym napięciem związanym z czekającą ją rozmową. On też był wyraźnie zaskoczony.

- To właśnie pani doktor, która była umówiona na rozmowę - przedstawiła ją rejestratorka.

- My się już znamy - powiedział oschle, skinąwszy głową.

Dziewczyna dyskretnie wymówiła się koniecznością opatrzenia pani Benson, pozostawiając Sarah samą z Lancasterem.

Krytycznie zmierzył ją wzrokiem, patrząc badawczo na jej poplamiony płaszcz.

- A więc wreszcie udało się pani do nas dotrzeć - stwierdził uszczypliwie. - Już myśleliśmy, że pani w ogóle zrezygnowała.

Był wyraźnie zły, że musiał na nią czekać.

- Przepraszam za spóźnienie...

- Nie mogła pani trafić do przychodni? - zapytał z ironią.

- To nie dlatego... Kiedyś mieszkałam niedaleko stąd, więc orientuję się w okolicy. Gdy po raz pierwszy pojawiłam się tu po kilku latach, trochę mnie zdziwiła nowa trasa na obrzeżach miasta, ale teraz mam już dość dobre rozeznanie.

- Czyżby uległa pani wypadkowi? - dociekał, ponownie zatrzymując wzrok na jej brudnym płaszczu i marszcząc brwi z dezaprobatą. - W taką pogodę niełatwo jechać samochodem, szczególnie kiedy na głównej ulicy trwają prace remontowe i wszędzie pełno błota.

- Och, nic takiego się nie wydarzyło. Drogi nie były złe, tylko...

- Wobec tego muszę pani zwrócić uwagę, pani Prentiss - oznajmił obcesowo - że w naszej przychodni ogromnie cenimy punktualność. Pacjenci mają prawo oczekiwać od nas usług na najwyższym poziomie. Nie wolno im kazać na siebie czekać dłużej niż to absolutnie konieczne.

Sarah przygarbiła się pod ciężarem tak wyraźnej nagany.

- To zrozumiałe, doktorze Lancaster. Na ogół jestem bardzo punktualna, ale zdarzają się sytuacje, kiedy nie da się uniknąć spóźnienia. Czy pana zdaniem powinnam dotrzymać umówionej godziny spotkania bez względu na wszystko? Pewna staruszka przewróciła się tu niedaleko i należało jej pomóc. Może wolałby pan, żebym ją zostawiła leżącą na chodniku, licząc, że zajmie się nią ktoś inny?

Ze złości zacisnęła pięści. Z uporem doszukiwał się w niej wad, nawet nie dopuszczając myśli, że mogła mieć jakiś ważny powód spóźnienia. Nie dawał szansy wytłumaczenia się. Nie myliła się w swojej ocenie, gdy go spotkała po raz pierwszy. Był niewiarygodnie arogancki.

- Nie bardzo rozumiem... O co chodzi z tą panią Benson?

- Gdyby pan nie wyciągał wniosków tak pochopnie, zrozumiałby pan bez trudu - powiedziała, zaciskając zęby.

- Spóźniłam się, ponieważ zobaczyłam, jak starsza kobieta przewróciła się na ulicy i zatrzymałam się, żeby jej pomóc. To tłumaczy również mój niestosowny wygląd. Pokornie proszę o wybaczenie, doktorze Lancaster - dodała z ironią.

Poczuła nagły skurcz serca. Uświadomiła sobie, że właściwie może się już pożegnać z szansą na pracę. W tym mężczyźnie było coś, co ją irytowało, a teraz prawdopodobnie zapłaci wysoką cenę za chwilowy brak opanowania.

Pozwoliła sobie na wybuch złości i było to niemądre posunięcie, bo przecież gra toczyła się o dużą stawkę.

- Ależ pani ma tupet, pani Prentiss. - Spoglądał na nią chłodno, lecz z rozmysłem. - To zadziwiające, biorąc pod uwagę, że wygląda pani na dość delikatną kobietę. Cóż, pozory mylą. Czy często się pani zdarza nie panować nad emocjami? Jeśli tak, może to pani przysporzyć kłopotów. Nasi pacjenci bywają męczący. Oczywiście to nie ich wina, choroba wpływa na ludzi w różny sposób, więc skoro nie potrafi pani wziąć się w garść, może to mieć katastrofalne skutki.

Sarah dumnie uniosła głowę.

- Może i wyglądam na kruchą kobietę, ale trudno mnie uznać za osobę bezwolną, bez charakteru. Przepracowałam już kilka lat w tym zawodzie, miałam do czynienia z wymagającymi i trudnymi pacjentami i nie traciłam głowy nawet w krytycznych sytuacjach.

- Wygląda pani tak młodo, że aż trudno uwierzyć w pani duże doświadczenie.

Sprawił jej ogromną przykrość tą uwagą. Nie wątpiła zresztą, że zrobił to celowo. Już zamierzała uraczyć go ciętą ripostą, kiedy drzwi poczekalni otworzyły się i stanął w nich John Stokes.

- Doktor Prentiss... Sarah, prawda? Czy mogę panią nazywać po imieniu? Rejestratorka powiedziała mi, że przyszłaś.

Podał jej rękę i uściśnął na powitanie.

Był szczupłym mężczyzną średniego wzrostu, o kasztanowatych, lekko siwiejących włosach i dobrotliwym spojrzeniu. Mógł mieć około sześćdziesiątki. Polubiła go od razu. Był niezwykle serdeczny i budził zaufanie.

- Jak widzę, zdążyłaś już poznać Martynę. To dobrze.

- Skinął głową z aprobatą. - Inny nasz kolega, James, odbywa akurat wizyty domowe, ale spotkasz go jeszcze dzisiaj. Powinienem ci podziękować. Mówiono mi, że zaopiekowałaś się jedną z naszych pacjentek. To słabowita staruszka, mieszka sama w jednym z bungalów na przedmieściu. Cieszę się, że ją przyprowadziłaś.

- Jak ona się teraz czuje? - zapytała.

- Nic jej nie będzie, jest tylko trochę przestraszona. Dziewczęta zrobiły jej herbatę... A może i ty się napijesz? Przejdźmy do mojego gabinetu.

- Doktor Prentiss wolałaby doprowadzić się najpierw do porządku i uspokoić po przeżyciach z panią Benson - wtrącił Martyn.

Zaskoczył ją tą nieoczekiwaną przychylnością. Spojrzała na niego z wdzięcznością, chociaż na dnie serca czaił się jeszcze cień wątpliwości w szczerłość jego intencji.

- Dziękuję. Chętnie skorzystam z propozycji. John Stokes uśmiechnął się na znak zgody.

- Oczywiście, nie krępuj się. Mój gabinet mieści się za tymi zielonymi drzwiami. Dołączysz do nas, kiedy będziesz gotowa.

- Pokażę ci, gdzie jest łazienka - zaoferował swą pomoc Lancaster. - Wszyscy w zespole mówimy sobie na ty, więc nie widzę powodu, żebyśmy się wyłamywali z tej zasady - powiedział, wyprowadzając ją na korytarz.

Gdy znaleźli się za drzwiami poczekalni, zacisnął palce wokół jej ręki i pociągnął w stronę łazienki. Pod wpływem tego dotyku całe jej ciało ogarnęło drżenie. Doznała uczucia dziwnego niepokoju. To napięcie i zdenerwowanie, tłumaczyła sobie. Zważywszy na okoliczności, to przecież całkiem naturalna reakcja.

Zawrócił do gabinetu, Sarah natomiast szybko zdjęła płaszcz i wilgotną chusteczką starła plamy. Była ubrana w elegancki kostium z turkusowej tkaniny, która zdawała się podkreślać kolor jej oczu. Pod żakietem miała kremową bluzkę z jedwabiu z delikatnie haftowanym kołnierzykiem. Przeczesała sięgające ramion włosy i poprawiła makijaż. Przeglądając się w lusterku, mimo woli pomyślała o Lancasterze. Zupełnie jakby ze względu na niego zadbała o wygląd, obawiając się, żeby tym razem znów nie znalazł w niej jakichś wad.

Wreszcie, prawie zadowolona z siebie, poszła do gabinetu doktora Stokesa.

- Jesteś, moja droga - powitał ją. - Usiądź. Wskazał ręką fotel naprzeciwko siebie. Lancaster stał przy oknie. Poczwała na sobie jego przenikliwe spojrzenie i z niewiadomego powodu oblała ją fala gorąca.

- Napijesz się herbaty? - zapytał Stokes.

Odmówiła uprzejmie. Obawiała się, że nie opanuje drżenia rąk. Lancaster działał na nią tak, że zaczęła się lękać własnych uczuć.

Doktor Stokes zsunął ciastko na brzeg talerzyka. Przez chwilę miała wrażenie, że umoczy je w herbacie. Rozmyślił się jednak i tylko bąknął z przepaszającym uśmiechem:

- Powiniennem się trochę hamować. To cóż, możemy zacząć?

Sarah uśmiechnęła się i skinęła głową. Od pierwszej chwili polubiła Johna Stokesa. W jakiś nieokreślony sposób przypominał jej ojca.

- Moja żona pracowała tu z nami przez wiele lat - wyjaśnił na wstępie - ale niedawno przeszła na emeryturę. Cóż, należał jej się odpoczynek. Zajmie się wreszcie ogrodem i tym wszystkim, o czym marzyła od lat. Za rok ja również do niej dołączę. Martyn zostanie wtedy kierownikiem przychodni.

Poczwała rozczarowanie, ale nie okazała tego.

- Potrzebujemy lekarki, która by przejęła pacjentów mojej żony - kontynuował Stokes. - Może opowiesz nam trochę o sobie? - poprosił, zerkając w jej podanie o pracę, które leżało na biurku. - Widzę, że masz doskonałe kwalifikacje.

Opowiedziała mu o dotychczasowej pracy w szpitalu i przychodniach.

- Zrezygnowałam z połowy etatu w dużej przychodni w mieście, żeby być bliżej rodziców - zakończyła.

Doktor Stokes przeglądał papiery.

- Tak, mam tu twoje referencje. Są znakomite - oświadczył, podając je Martynowi. - Widać, że dotychczasowi pracodawcy niechętnie się z tobą rozstali.

- Dla mnie też nie była to łatwa decyzja, ale ojciec nie czuje się dobrze, więc chciałam mu pomóc. Rodzice są coraz słabsi...

- Niełatwo ci będzie godzić opiekę nad nimi z pracą zawodową - zauważył Stokes.

Powiedział to jednak ciepłym tonem, wyrażającym zrozumienie dla jej sytuacji.

- Reasumując, co może nam pani zaoferować, pani Prentiss... przepraszam, Sarah? - wtrącił nagle Martyn.

Najwyraźniej szkoda mu było czasu na prawienie uprzejmości, ale postanowiła zignorować ostry ton pytania.

- Położnictwo i ginekologia to moja główna specjalizacja. Interesują mnie również zagadnienia menopauzy, mam też spore doświadczenie w zakresie pediatrii.

- Czy posiadasz aktualną wiedzę w tych dziedzinach?

- Czytasz fachową literaturę? - indagował Lancaster.

- Oczywiście.

- To znaczy...?

Nie dawał chwili czasu do zastanowienia, ale nie udało mu się zbić jej z tropu.

- W ciągu kilku minionych lat odbyłam sporo szkoleń zawodowych, poza tym regularnie czytam czasopisma medyczne - odpowiedziała spokojnie.

- Wspomniałaś o pracy na pół etatu. Zapewne miało to związek z koniecznością opieki nad dzieckiem?

- Zgadza się.

- Tutaj pracowałabyś więcej godzin. To ciężka praktyka wymagająca czasu i sporego wysiłku. Niezbędna jest ciągła dyspozycyjność, tym bardziej, że liczba naszych pacjentów ciągle rośnie. Czy na pewno chcesz podjąć takie wyzwanie?

Najwyraźniej powątpiewał w jej szczerze zamiary i chęć do pracy. Denerwował ją jawnie prowokacyjnym tonem. Skąd ten brak wiary, że dołoży wszelkich starań, by dobrze wywiązywać się ze swych obowiązków? Najwyraźniej doktor Lancaster nie znosi kobiet na stanowiskach.

- Nie obawiam się trudów - odparła sztywno.

Było to zgodne z prawdą. Colin zawsze jej zarzucał, że za dużo czasu spędza poza domem i w gruncie rzeczy musiała mu przyznać rację. W początkowym okresie małżeństwa, tuż po studiach, przebywała w szpitalu przez wiele godzin. Sama jednak nie uskarżała się na to, przeciwnie, bardzo jej to odpowiadało.

- Godziny pracy, które ci zaproponowaliśmy, uważasz za dogodne, ale ta sytuacja może się zmienić. Trzeba będzie na przykład leczyć poza godzinami, bo akurat zabraknie personelu. Co wtedy? Masz przecież małego syna. Czy zorganizowałaś sobie pomoc do dziecka w taki sposób, żeby obowiązki domowe nie kolidowały z zawodowymi? - uparcie pytał Lancaster. Uniosła brwi oburzona.

- Mam nadzieję, iż uda mi się zapanować nad każdą sytuacją, chociaż nie gwarantuję w stu procentach, że nie zdarzy się coś absolutnie wyjątkowego...

- przerwała, patrząc na niego chłodno, wyzywająco. - Czy pytania tego rodzaju stanowią niezbędną część nowoczesnego wywiadu? Gdybym była mężczyzną, czy traktował byś mnie w ten sposób?

- Widzisz - wtrącił John Stokes - sam się domagałeś takiej riposty. Wyzwolenie kobiet, cały ruch feministyczny... Lepiej nie poruszaj tego tematu.

- Niby dlaczego? - zachnął się Lancaster.

- Do tej pory nikt nie miał zastrzeżeń do mojej pracy

- oświadczyła Sarah. - Mogę jedynie przyrzec, że dołożę wszelkich starań, by wykonywać ją sumiennie,

- To chyba zrozumiało, inaczej nie licz na pozostanie z nami dłużej.

Ta obcesowa uwaga dotknęła ją do żywego. Czym sobie zasłużyła na takie traktowanie ze strony tego człowieka? Czyżby przystojniak, którym zachwycało się tyle dziewczyn, nie tolerował kobiet, które mają swoje zdanie?

- Chciałbym się teraz naradzić z doktorem Lancasterem, jeśli pozwolisz - zwrócił się do niej Stokes. - To nie potrwa długo. Poproszę rejestratorkę, żeby cię tymczasem oprowadziła po przychodni, a potem poinformujemy cię, co postanowiliśmy.

Sarah była przekonana, że już zna decyzję. Martyn jasno dał do zrozumienia co o niej sądzi. Z pewnością znów mu się naraziła ciętymi odpowiedziami. Nie spodobało mu się to, zwłaszcza że za rok zostanie przecież szefem. Praktycznie nie liczyła na to, że ją przyjmą.

Rozejrzała się po budynku i uznała, że znakomicie wszystko tu rozplanowano, dbając przede wszystkim o wygodę pacjentów. Przychodnia posiadała nowoczesne urządzenia. Podłogi pokryto spokojną szarozieloną wykładziną, a ściany pomalowano na różowo. Wisiały na nich obrazy. W poczekalni zorganizowano też kącik zabaw dla dzieci ze specjalnym stolikiem na klocki lego.

Martyn zastał ją właśnie w poczekalni. Z jego twarzy nie zdołała nic wyczytać, co uznała za zły znak. Tym milej zaskoczył ją Stokes, gdy oświadczył:

- Cóż, moja droga, przyjmujemy cię do naszego grona. Co ty na to? Akceptujesz tę decyzję?

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Mam nadzieję, że się nie wycofasz - dodał szybko. - Zrobiłaś na nas bardzo korzystne wrażenie, zarówno ze względu na opinie z poprzednich miejsc pracy, jak też tym, co zaprezentowałaś podczas dzisiejszej rozmowy.

- Dziękuję - wykrztusiła, czując na sobie wzrok Lancastera.

Zastanawiała się, jaką część tej decyzji zawdzięczała Stokesowi, a jaką Martynowi.

- Oczywiście, z radością przyjmuję tę pracę.

- Znakomicie - odparł John z promiennym uśmiechem. - Powinniśmy to uczcić. Na co masz ochotę: kawa czy może coś mocniejszego?

- Poproszę kawę - powiedziała, wciąż jeszcze oszołomiona. - Jestem samochodem.

- Rozumiem. Kiedy możesz zacząć? Cieszę się, że będziesz wśród nas. Przekonasz się, że tworzymy zgraną paczkę.

Odwrócił się do ekspresu stojącego na stoliku w rogu pokoju. Sarah bezwiednie spojrzała na Martyna. Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu. Chyba odgadł jej myśli, ale się nie odezwał, tylko rozluźnił krawat, odpinając guzik koszuli pod kołnierzykiem. Zawstydzona spuściła oczy, uświadomiwszy sobie, że serce bije jej przyśpieszonym rytmem.

- Mogę rozpocząć za dwa tygodnie, jeśli wam to odpowiada - odparła matowym głosem. - Do tego czasu uporządkuję wszystkie sprawy rodzinne.

- W porządku - zgodził się John, podsuwając jej filiżankę z kawą. - Poczęstuj się też śmietanką i cukrem... Czy twój mąż pracuje również w naszym miasteczku? - padło nieoczekiwane pytanie.

- Mój mąż od dwóch lat nie żyje - wyjaśniła, dostrzegając jednocześnie, że Martyn odsuwa się od okna.

- Przykro mi. Zapewne nie jest ci łatwo samej wychowywać syna - zauważył Stokes.

- Jakoś daję sobie radę - powiedziała z nikłym uśmiechem.

- Nie wątpię. Sprawiasz wrażenie bardzo zaradnej dziewczyny.

Rozmawiali jeszcze chwilę, po czym Sarah wstała, żeby się pożegnać.

- Odprowadzę cię - zaproponował Martyn.

Gdy zbliżyli się do głównego wejścia, zatrzymał się, podając jej płaszcz.

- Wciąż jeszcze pada - rzekł, patrząc w stronę okna.

Podniósł jej kołnierz, bezwiednie muskając szyję. Poczowała błogi dreszcz przebiegający wzdłuż kręgosłupa. Po raz kolejny była zaskoczona i trochę przerażona.

- Dziękuję, sama sobie poradzę - bąknęła, odsuwając się szybko.

- Precz z rękami... Czy tak mam to rozumieć? - roześmiał się. - Powiedz, czy tylko do mnie czujesz taką awersję? A może jesteś aż tak zaangażowana w jakiś związek uczuciowy, że stronisz od wszystkich, prócz jednego wybrańca?

Patrzył na nią tak przenikliwie, że nagle z całą mocą, a zarazem z niepokojem odczuła własną kobiecość. Praca z tym mężczyzną będzie dość ryzykowna, przeczuwała to.

- Nie mam do ciebie awersji - odparła, siląc się na spokojny ton. - I jestem pewna, że uda nam się znaleźć sposób na współpracę bez ciągłych tarć. Co do zaangażowania uczuciowego, chcę cię uspokoić: z pewnością nie będzie kolidowało z moimi obowiązkami zawodowymi.

- Cieszę się - powiedział sucho. - Musisz przecież udowodnić, ile jesteś warta. Będę cię bacznie obserwował, pamiętaj.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

W pierwszym dniu pracy Sarah postanowiła wyjść z domu wcześniej, żeby dotrzeć do przychodni co najmniej godzinę przed planowanym przyjmowaniem pacjentów. Oczywiście trochę się denerwowała, jak to zwykle bywa przed podjęciem obowiązków w nowym miejscu. Starła się jednak utrzymać w miarę pogodny nastrój i optymistycznie myśleć o przyszłości. Trzeba się wprawdzie przyzwyczaić do nowego rytmu zajęć, a i chorzy będą zapewne ciekawi, jaka lekarka zacznie się nimi opiekować, więc z początku mogą na nią spoglądać szczególnie krytycznie...

Przyrzekła sobie dzielnie stawić czoło ewentualnym trudnościom. Niepokoila się trochę o Daniela, gdyż zostawiła go z nową opiekunką, ale szybko odrzuciła te obawy. W końcu dziewczyna miała tylko zawieźć go do przedszkola, gdzie na pewno będzie się czuł swobodnie. Od czasu powrotu w rodzinne strony Sarah kilkakrotnie zostawiała tam synka, żeby się przyzwyczajał, znał więc nowe środowisko. Tego ranka jednak dąsał się i był wyjątkowo kapryśny.

- Zobaczymy się podczas lunchu - powiedziała na pożegnanie. - Opowiesz mi wtedy, co robiłeś w przedszkolu.

Z początku nie będzie mu łatwo, myślała gorączkowo, ale wkrótce zaprzyjaźni się z dziećmi i przyzwyczai do nowego życia.

Zamyślona skręciła w drogę ciągnącą się wzdłuż rzeki. Z przerażeniem zauważyła sznur stojących samochodów. Od kilku dni padał deszcz i poziom wody w rzece szybko się podnosił. Teraz wylała, zatapiając okoliczne pola i drogę.

Sarah utknęła w korku. Myślała gorączkowo, jak wybrnąć z kłopotu. Woda przybierała błyskawicznie. Samochody stojące przed nią były już unieruchomione. Przez chwilę szukała desperacko w pamięci jakiejś okężnej trasy, ale nawet gdyby się udało uruchomić silnik, nie mogłaby się już wydostać. Za nią ustawiły się kolejne auta, uniemożliwiając wszelkie manewry.

Nagle kierowca wielkiej ciężarówki, najwyraźniej znudzony czekaniem, ruszył do przodu w stronę mostu. Z impetem minął jej samochód, obryzgując go strumieniem wody przemieszanej z błotem. Silnik zadławił się całkowicie. Usiłowała go jeszcze uruchomić, ale na próżno. Bezsilnie oparła się na kierownicy i nerwowo potrząsała głową, świadoma klęski. Przecież zwłoka oznaczała, że spóźni się do pracy. Wyobraziła sobie ironiczną minę Martyna

Lancastera. Że też musiało jej się to przytrafić akurat dzisiaj! Można by pomyśleć, że los sprzyścił się przeciwko niej.

Nagle podjęła desperacką decyzję: bez kaloszy, narażając się na zniszczenie eleganckich butów, wysiadła z samochodu, żeby zajrzeć pod maskę. Nic jednak nie znalazła. Wreszcie sięgnęła po telefon komórkowy w samochodzie i wystukała numer związku motorowego, żeby wezwać pomoc. Potem, nie bez wahania, zadzwoniła do przychodni.

- Niestety, spóźnię się - powiedziała, siląc się na spokojny ton. - Utknęłam w potokach wody przy moście i nie mogę uruchomić silnika. Przyjadę najszybciej, jak będę mogła.

Kierowcy pomogli jej zepchnąć samochód na pobocze. Nie pozostało nic innego, jak czekać przy kamiennym murze, aż przyjedzie pomoc. Z rezygnacją spojrzała na zmarznięte nogi w przemoczonych butach. Po raz kolejny zerknęła na zegarek, uświadamiając sobie, że plany, by zrobić dobre wrażenie i stawić się w pracy przed czasem, na nic się nie zdały. Martyn z pewnością będzie wściekły i znów nagada jej, ile wlezie.

Nagle mignął jej w oddali, zupełnie jakby ściągnęła go myślami. Niemal równocześnie podjechał samochód pogotowia technicznego, z którego wysiedli dwaj mechanicy, ubrani w drelichowe kombinezony.

Martyn był przezorniejszy niż ona. Swojego lśniącego peugeota zaparkował znacznie dalej. Teraz podszedł do niej z ponurym grymasem na twarzy. Spuściła głowę zażenowana, obawiając się, że znów ją skrytykuje.

- O ile pamiętam, twierdziłaś, że dobrze znasz ten teren - odezwał się.

- To prawda, zapomniałam tylko, że rzeka często wylewa. Już chciałam skrócić, kiedy ugrzęzłam...

- Gdybyś miała więcej zdrowego rozsądku, nie podjeżdżałabyś tak blisko.

- Uniknęłabym problemów, gdyby jakiś idiota nie przejechał obok mnie ciężarówką. Pędził jak szalony i omal mnie nie zatopił - odparła urażona. - Oczywiście, ty nigdy nie popełniasz błędów! Czy wszystko w twoim życiu jest uładzone, zapięte na ostatni guzik? Czy nic nie przekreśla twoich planów?

Pożałowała swego dziecinnego wybuchu, jak tylko wypowiedziała te słowa. Spojrzał na nią z pogardą.

- Zignoruję te uwagi - powiedział ironicznie - i złożę je na karb babskich fanaberii.

- Bardzo proszę - syknęła przez zaciśnięte usta. - Pragnę zauważyć, że również wielu mężczyzn utknęło w korku i nie potrafiło wybrnąć z kłopotu, ale oczywiście tobie nigdy by się to nie zdarzyło...

Na szczęście mechanik w porę przerwał sprzeczkę.

- Obawiam się, że tutaj i tak nie da się nic zrobić. Trzeba odholować samochód do najbliższego warsztatu - oświadczył.

- Ale ja nie mam na to czasu - jęknęła Sarah zrozpaczona. - Jestem lekarzem. Za pół godziny muszę zacząć przyjmować chorych!

- Czy nie mogliby panowie sami tego dopilnować? - wtrącił nagle Martyn, zwracając się do jednego z mechaników. - Ma pan pomocnika, więc doktor Prentiss nie musi wam towarzyszyć.

- Racja. Zwykle kierowcy z nami jadą, ale...

- Wobec tego załatwione - uciał Lancaster. - Proszę przekazać w warsztacie naszą prośbę, żeby poinformowali panią doktor, kiedy samochód będzie gotowy. - Wyjął z kieszeni wizytówkę z telefonem przychodni i podał ją mechanikowi. - Niech zadzwonią pod ten numer. Liczymy na pańską pomoc.

Po chwili ujął Sarah pod rękę i energicznie ruszył w stronę peugeota.

- Troszkę wolniej, proszę. - Nie mogła złapać tchu, z trudem dotrzymując mu kroku. - Wiem, że jest późno i musimy się śpieszyć, ale naprawdę nie nadążam.

Zatrzymał się i spojrzał na nią nachmurzony. Oddychała głęboko, żeby zaczerpnąć powietrza. Wilgoć zaczynała przenikać przez ubrania i Sarah wzdrygnęła się pod wpływem zimnego podmuchu wiatru.

- Zmarzałaś - powiedział niemal oskarżycielskim tonem, jakby miał jej za złe, że nawet nie potrafi się ubrać stosownie do pogody.

- Jestem przemoczona - przyznała, spoglądając na nogi. - Gdybym przewidziała, że będę brnąć przez zalane ulice, zabrałabym kalosze.

Otworzył drzwi samochodu.

- Wsiadaj - nakazał kategorycznie. - Na tylnym siedzeniu jest koc, możesz się nim wytrzeć. Włączę ogrzewanie, zaraz będzie ci cieplej.

Była mu wdzięczna za troskę, pomimo że okazywał ją niechętnie.

- Przykro mi, sprawiam ci tyle kłopotu - powiedziała, z ulgą zapadając w wygodne siedzenie. - Nie spodziewałam się, że po mnie wyjedziesz.

- Byłem akurat w rejestracji, ustalałem wizyty domowe, kiedy zadzwoniłaś. Muszę zajrzeć do kilku pacjentów w tej dzielnicy, więc i tak bym tędy jechał.

Uruchomił silnik i po chwili zaczęło ją ogarniać błogie ciepło.

- Rozumiem - bąknęła.

Nie przyjechał specjalnie, żeby ją wybawić z kłopotu, więc nie czuła się winna, że traci dla niej czas. Jednak zaniepokoił ją fakt, że słysząc te wyjaśnienia, doznała głębokiego rozczarowania.

Wykrzywił usta w zagadkowym uśmiechu, przyglądając się jej badawczo.

- Czyżbyś naprawdę rozumiała? Szczerze mówiąc, nie wierzę. Zapewne wydaję ci się dość arogancki, ale to dlatego, że nie cierpię tych okropnych ulic, kiedy są zalane wodą. To strasznie utrudnia pracę, bo muszę jechać okreśną drogą. Całe szczęście, że żaden z moich dzisiejszych pacjentów nie potrzebuje natychmiastowej pomocy.

- Niewątpliwie jest to poważne utrudnienie - przyznała. - O ile pamiętam, rzeka często wylewa. Traci się czas, a pacjenci utyskują, zastanawiając się, kiedy wreszcie lekarz raczy przyjechać. Od tej pory będę jeździła inną drogą, trochę dalszą, ale za to pewniejszą.

- Gdzie mieszkasz?

- Kupiłam mały dom w Cosserton, kilka kilometrów od moich rodziców. Udało się, akurat takiego szukałam. Jest w sam raz dla mnie i Daniela. Mamy też ogródek, w którym dziecko bezpiecznie się bawi.

- A więc jesteście sami? Nikt inny z wami nie mieszka?

Przez chwilę nie odpowiadała, zaskoczona jego tupetem. Domyślił się, że czuje się urażona, bo spojrzał na nią z ukosa.

- Może uznasz mnie za zbyt bezpośredniego, a nawet wścibskiego. Przepraszam, taki już mam styl. Jeśli coś mnie ciekawi, pytam prosto z mostu - wyjaśnił, wpatrując się w drogę. - Nie wydaje mi się jednak, bym zadał niestosowne pytanie. Przecież sama mówiłaś, że twój mąż zmarł dwa lata temu. Upłynęło sporo czasu. Bez względu na to, co do niego czułaś, jesteś jeszcze młoda i życie nieubłaganie biegnie naprzód, nawet jeśli wolelibyśmy je zatrzymać w miejscu.

- Mam wrażenie, że czas płynie wolniej od śmierci Colina. Poza tym nie chcę się z nikim wiązać. Praca i syn... to mi w zupełności wystarczy.

Rzeczywiście, nie planowała bliższej znajomości z żadnym mężczyzną. Doświadczenie nauczyło ją, że to przedsięwzięcie przynoszące same problemy, wołała więc nie ryzykować. Zresztą od tak dawna z nikim się nie spotykała... Obawiała się, iż bliższa znajomość mogłaby stać się zbyt kłopotliwa i niewygodna.

- Jak długo byłaś mężatką?

- Niecałe cztery lata. Pobraliśmy się zaraz po studiach.

- Niedługo żyliście razem. Czy on chorował? - dociekał dalej.

W głosie Martyna zabrzmiała nuta współczucia. Uderzyło ją, że potrafi rozmawiać z nim na temat męża tak spokojnie, jak z nikim przedtem.

- Nie. Colin był zupełnie zdrow. Zmarł nagle, więc przeżyłam ogromny szok, ale musiałam się z tym jakoś pogodzić. - Zaczerpnęła tchu, zanim odważyła się zapytać: - A ty... nie jesteś żonaty, prawda?

Nie wydawał się zaskoczony jej pytaniem.

- Nie, jestem kawalerem - wyznał. - Czasami mam wrażenie, że lepiej byłoby mieć żonę, również z uwagi na pacjentów. - Uśmiechnął się zagadkowo, nie wyjaśniając, co ma na myśli. - Zaręczyłem się, ale nic z tego nie wyszło.

Wjechali właśnie na parking obok przychodni, więc Sarah nie pytała więcej, chociaż obudził w niej ciekawość. Zastanawiała się, czy to możliwe, by nieudane zaręczyny całkowicie zniechęciły go do małżeństwa i by od tamtej pory wołał kawalerską wolność.

Wysiadła w lepszym nastroju. Buty trochę wyschły, a ona ogrzała się w ciepłym wnętrzu samochodu.

- Dziękuję - powiedziała.

Martyn pomachał ręką na pożegnanie i odjechał.

W rejestracji spotkała doktora Jamesa Castlemaine'a. Pokrzepiał się kawą, podczas gdy jego żona rozmawiała z Johnem Stokesem. Dwaj mali synowie Castlemaine'ów siedzieli przy stoliku zajęci rysowaniem.

- Ach, więc to ty jesteś nową lekarką - przywitała ją ciemnowłosa Sharon, uśmiechając się serdecznie. - Bardzo chciałam cię poznać. Teraz się śpieszę, bo odwożę Christophera do szkoły. W przyszłym roku będę odwozić obydwu. Nie wiem, jak sobie dam radę. Ty też masz małego synka, prawda? Może go przyprowadzisz od czasu do czasu, pobawiłby się z moimi dziećmi. Musimy kiedyś pójść na kawę. A może dziś po południu jesteś wolna?

- Owszem - przyznała Sarah, z góry ciesząc się na to spotkanie. - Tylko najpierw odbiorę z warsztatu samochód.

- Utknęłaś w wodzie? My też, ale na szczęście jakoś wybrnęliśmy - wtrącił James, uśmiechając się do niej serdecznie. - Nie przejmuj się. Jeśli nie zdążą ci go zreperować przed zakończeniem pracy, przyjadę po ciebie i Daniela.

- Wspaniale. Ogromne dzięki.

Po chwili Sharon zabrała dzieci, a Sarah z zainteresowaniem rozejrzała się po administracyjnej części przychodni. Słyszając, że John mamrocze coś pod nosem, wpatrując się w ekran komputera, podeszła do niego.

- W czym problem? - zagadnęła.

- Cholerne komputery - rzucił ostro. - Więcej z nimi kłopotu niż pożytku. Mnie wystarcza papier i długopis, ustąpiłem jednak Martynowi, który się upierał, by iść z duchem czasu. Dałem się namówić na zakup najnowszego sprzętu i teraz ponoszę konsekwencje. Za każdym razem, kiedy patrzę na ekran, kursor mruga do mnie, jakby mnie krytykował za to, że pracuję zbyt wolno... A już szczególnie nie znoszę tych hałaśliwych bestii, drukarek. - Odchylił się do tyłu na krześle i spojrzał na Sarah. - Ty zapewne z łatwością posługujesz się tymi nowoczesnymi urządzeniami?

- Raczej tak. Wychowałam się przy nich - odparła z uśmiechem.

- Powiniennem ci dokładniej wyjaśnić, jak zorganizowaliśmy pracę w przychodni - zmienił temat, wstając od komputera. - Wprawdzie pokrótce przedstawiliśmy ci to już wcześniej, ale jeśli choć trochę mnie przypominasz, zapewne wolałabyś, żebym to jeszcze raz powtórzył. Szczerze mówiąc, to kolejny wymysł Martyna, któremu bardzo zależy, byśmy tworzyli zgrany zespół.

Podszedł do okienka rejestracji i wskazał równiutko poustawiane na półkach segregatory.

- Jeden lekarz ma wizyty domowe, podczas gdy trzej pozostali przyjmują pacjentów w przychodni. Dziewczyny w rejestracji zapisują nazwiska i sporządzają listy zgłaszających się do nas chorych. Pacjenci sami wybierają lekarza

- pod warunkiem, że poranny rejestr nie jest pełny. Zwykle okazuje się, że do każdego lekarza zapisuje się około dwunastu osób. Mamy też ustalony system przyjęć po południu oraz wieczorem i załatwiamy to na zmianę. W sobotę rano przyjmujemy niewielu chorych, tylko nagle wypadki.

- To chyba sensowny układ - przyznała Sarah, rozglądając się. - Zaczyna się akurat okres nasilenia grypy - uświadomiła sobie nagle. - Czy mamy zapas szczepionki?

John skinął głową.

- Tak. Zamówiliśmy ją dość wcześnie, wystarczy dla zabezpieczenia grup szczególnego ryzyka, zwłaszcza starszych i chronicznie chorych. Innych pacjentów, którzy zechcą się zaszczepić, wciągniemy na listę i wyznaczymy terminy wizyt u pielęgniarki.

W trakcie ich rozmowy poczekalnia wypełniała się ludźmi. Sarah zerknęła na listę osób zapisanych do niej. Wydłużała się szybko, więc podziękowała Johnowi i poszła do swego gabinetu, żeby się przygotować na przyjęcie pierwszego pacjenta. Po kilku minutach weszła młoda kobieta i usiadła naprzeciwko niej.

- Chyba jestem w ciąży - powiedziała. - Kupiłam w aptece testy i farmaceutka dała mi tę kartkę.

Rzeczywiście, było to potwierdzenie pozytywnego wyniku testu ciążowego. Sarah sprawdziła dane w komputerze.

- Kiedy po raz ostatni miała pani miesiączkę, pani Markham... Catherine? - zapytała. - Czy ma pani przeciętny cykl miesiączkowania, dwadzieścia osiem dni?

Catherine podała wszystkie niezbędne szczegóły. Sarah kazała pacjentce położyć się na leżance, żeby móc ją zbadać,

- Byłam pewna, że to ciąża, bo dostrzegłam zmiany w piersiach - mówiła dziewczyna. - Są jakby cięższe i swędzą. I co kilka minut biegam do ubikacji,

Sarah uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- To typowe objawy - przyznała. - Wygląda na ósmy tydzień, więc dziecko urodzi się w końcu maja.

Przyszła matka zrobiła dziwną minę, jakby chciała powstrzymać narastającą radość. Sarah obserwowała ją dyskretnie, ciesząc się w duchu, że pierwsza diagnoza w nowym miejscu pracy to początek nowego życia. Wydawało się to doskonałą prognozą na przyszłość.

- Umówię panią z położną z naszej przychodni - powiedziała do pacjentki. - Przez całą ciążę będzie pani pod naszą opieką. W początkowym okresie proszę się pokazać raz na kilka tygodni, potem częściej. Położna zbada krew i weźmie próbkę moczu podczas każdej kolejnej wizyty.

- Nie znoszę zastrzyków - jęknęła dziewczyna. - Wprost nienawidzę!

Sarah uśmiechnęła się pocieszająco.

- Z pewnością przekona się pani, że wcale nie są takie straszne. To małe ukłucie, trwające zaledwie kilka sekund. Położna wyznaczy pani termin kolejnej wizyty i wyjaśni, jak działa system opieki nad ciężarnymi. Skieruje też panią do dentysty i na inne badania.

- Dziękuję, pani doktor.

Po wyjściu Catherine Sarah dopiero po dłuższej chwili nacisnęła przycisk sygnalizujący, iż gotowa jest przyjąć następnego chorego.

Był nim mężczyzna około czterdziestki, średniego wzrostu i szczupłej budowy ciała. Kasłał chrapliwie, głęboko, jak człowiek cierpiący na bronchit. Sarah zerknęła szybko w jego dane.

- Witam pana, panie Templeton. Co panu dolega?

- Moje płuca... Przydałby się jakiś antybiotyk, pani doktor. W ciągu ostatniego tygodnia pogorszyło mi się. Myślałem, że samo przejdzie, ale nic z tego. Zaczynam się czuć naprawdę kiepsko, a nie mogę sobie pozwolić na siedzenie w domu, więc zwolnienie z pracy nie wchodzi w grę.

- Proszę się rozebrać. Zbadam pana. Z historii choroby wynika, że cierpi pan na rozstrzenie oskrzeli. Czy jest to bardzo uciążliwe?

- Ciągłe pokaszuję, ale czasami, tak jak teraz, zdecydowanie mi się pogarsza.

- Czy chodzi pan na konsultacje do szpitala?

- Już nie. Musiałem tam się meldować do dwudziestego roku życia, ale potem mnie wypisano i lekarz radził, żebym prosił o antybiotyki, kiedy znów coś się zacznie dziać.

- To rozsądne rozwiązanie. Czy wykonuje pan jakieś ćwiczenia oddechowe i gimnastykę?

- Rzadko mam na to czas - odparł, zaczynając się ubierać. - Obecnie pracuję na zmiany i po powrocie z pracy czuję duże zmęczenie. Przeważnie mam jeszcze coś do zrobienia w domu lub w ogrodzie. Rozbudowaliśmy właśnie dom i zakładamy instalację elektryczną.

- Ach, więc jest pan elektrykiem? Czy ta praca jakoś wpływa na pana chorobę?

- Czasami, kiedy muszę wiercić w ścianach, żeby pozakładać kable. Strasznie się wtedy kurzy.

- Kiedy pracuje pan w kurzu, trzeba zakładać maskę. I koniecznie proszę znaleźć czas na gimnastykę. Chociaż dziesięć minut dziennie. Pana płuca są przekrwione, więc przepiszę antybiotyk. Proszę się pokazać za kilka tygodni. Chciałabym sprawdzić, jak pan się czuje.

- Dobrze.

- Wypiszę receptę, a pan wykupi lekarstwo, jak tylko pojawią się pierwsze objawy. Nie ma sensu branie antybiotyków tylko z powodu kaszlu, ale kiedy płuca są przekrwione i zaczyna się infekcja, trzeba działać szybko.

Podawała mu receptę, a kiedy wstał, dodała:

- Prosto z gabinetu proszę iść do pielęgniarki. Widzę, że w tym roku nie był pan jeszcze szczepiony przeciwko grypie, proszę jej o tym przypomnieć.

- Miałem zamiar zgłosić się wcześniej, ale jakoś tak mi zeszło...

- Ze zdrowiem nie można igrać, panie Templeton - powiedziała stanowczo Sarah.

Miała tyle pracy, że ani się spostrzegła, jak nadeszła pora lunchu. Była już bardzo głodna. Nagle przyszła jej na myśl grzanka z fasolką, ulubiona potrawa Daniela, którą przyrzekła mu zrobić po powrocie z pracy.

Na szczęście dzwoniło już wcześniej z warsztatu z informacją, że naprawili samochód. James obiecał, że ją tam podrzuci po zakończeniu przyjęć.

Porządkowała papiery na biurku, kiedy znów zadzwonił telefon.

- Sarah - usłyszała głos matki - chciałam tylko się dowiedzieć, jak ci minął pierwszy dzień w przychodni.

Gawędziły przez chwilę, ale wyczuła, że coś nie jest w porządku.

- Czy coś się stało, mamo? Chodzi o tatę, prawda?

- Martwię się o niego - przyznała Martha. - Udało mi się go wreszcie przycisnąć do muru, a wtedy przyznał, że od pewnego czasu widzi podwójnie. Jak sądzisz, co to może być? Czy znów odkleja mu się siatkówka?

- To mało prawdopodobne. Czy skarży się na jedno, czy obydwie oczu?

- Na jedno i drugie. Czy przychodzi ci na myśl jakaś diagnoza?

Sarah przygryzła wargę. Jeśli w grę wchodzi dwoje oczu, to mogą być uszkodzone mięśnie gałki ocznej - zastanawiała się, nie mówiąc tego głośno.

- Trudno wskazać przyczynę, mamo. Konkretną diagnozę usłyszymy dopiero po zrobieniu dokładnych badań. Tata powinien pójść do specjalisty. Przyjadę dziś wieczorem, to porozmawiamy.

- Och, dziękuję, trochę mnie uspokoiłaś.

Matka odłożyła słuchawkę. Sarah uporządkowała dokumentację, nie przestając myśleć o ojcu. Im szybciej pójdzie do dobrego okulisty, tym większe będą szanse na wyleczenie.

Wciąż jeszcze zatroskana, wyszła z gabinetu na korytarz, wpadając na szczupłego mężczyznę. Był to James. Dotknął jej ramienia, chcąc ją przytrzymać.

- Czy nic ci się nie stało? - zaniepokoił się. - Szłaś jak błędna, prosto na mnie.

Próbowała ochłonać.

- Wszystko w porządku, dziękuję. Tylko że... dzwoniła moja mama... Ojciec ma problemy ze wzrokiem. On...

- Jeszcze tutaj jesteś? - usłyszeli nagle głos Martyna z końca korytarza. - O ile pamiętam, masz teraz wizyty domowe - rzucił ostro, jednocześnie mierząc Sarah zimnym wzrokiem.

James pośpiesznie cofnął ręce z jej ramion.

- Masz rację. Właśnie szedłem do pokoju lekarskiego, żeby zabrać stamtąd przybory, kiedy dosłownie wpadliśmy na siebie. - Odsuwając się na bok, dodał po chwili: - Czy nasza gra w squasha dziś wieczorem jest nadal aktualna? A może planujesz coś innego?

- Nie, nie mam nic na oku - odparł Martyn.

- W porządku. Wobec tego do zobaczenia o ósmej. Przygotuj się, zamierzam sobie odbić za tamten tydzień - rzekł James, po czym zwrócił się do Sarah: - Czy grasz w squasha?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie, uważam, że to pochłania za dużo czasu. A więc to w ten sposób spędzacie czas po pracy?

- W naszym zawodzie musisz mieć coś, co pozwoli ci rozładować napięcie i rozluźnić się - odparł James.

- Wolę pływanie. Właśnie zapisałam Daniela na basen. Dopiero zaczyna i nawet mu się to podoba.

- Sharon bardzo chce poznać twojego syna. Wezmę tylko sprzęt medyczny z pokoju zabiegowego i za kilka minut będę gotów. Podrzucę cię do warsztatu, jeśli ci to odpowiada. I tak jadę w tamtym kierunku, więc to dla mnie żaden kłopot.

- Dziękuję, zaczekam.

James odszedł, pozostawiając ją sam na sam z Martynem.

- Szybko owinęłaś sobie wszystkich wokół palca - zauważył. - Na twoim miejscu powstrzymałbym się od zawierania zbyt bliskich znajomości. To rodzi plotki osób, które to widzą.

- Przecież tutaj akurat nikogo nie ma - odcięła się. - Spotkałam Jamesa przypadkiem. Wpadłam na niego, bo byłam zamyślona i nie patrzyłam przed siebie. Przepraszam - dodała, robiąc krok w przód. - Muszę wziąć płaszcz.

Ruszyła przed siebie, ale on wyciągnął ręce i chwycił ją za ramiona, przyciągając ku sobie. Nawet ten krótki dotyk dziwnie na nią podziałał, zupełnie jakby ogień zapłonął w jej wnętrzu. Potem popadła w oszołomienie i stała bez tchu, jak zamroczona. Patrzyła na niego nieprzytomnie.

Odwzajemnił jej spojrzenie, mówiąc łagodnie:

- Powtarzam: musisz się skoncentrować na pracy. W przeciwnym razie trudno przewidzieć, w jakie kłopoty możesz się wpędzić.

Nagle uśmiechnął się szyderczo, uwolnił ją z uścisku i odszedł szybko.

Spoglądała za nim, czując narastający niepokój i zagubienie. Coraz bardziej wątpiła w możliwość współpracy z Lancasterem. Prowokował ją i denerwował. Nigdy przedtem nie знаła tak intrygującego człowieka.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

W ciągu kilku kolejnych dni Sarah starała się przekonać samą siebie, że jej stosunek do Martyna Lancastera ma charakter czysto zawodowy. Nie było to jednak łatwe. Przecież codziennie spotykali się w przychodni. Na przekór sobie próbowała przywdziać maskę obojętności. Wciąż jednak miała świadomość obecności tego mężczyzny. Kiedy musiała z nim coś skonsultować, mówiła chłodnym służbowym tonem, nie dając się sprowokować. Nie wiedziała jeszcze, dlaczego jest tak drażliwy. Widziała w nim po prostu męskiego szowinistę.

Gdy oświadczył któregoś ranka, że chce jej towarzyszyć podczas wizyt domowych, uznała to za szczyt arogancji.

- Naprawdę nie musisz tego robić - oświadczyła. - Na pewno dam sobie radę.

- Nie wątpię w to, ale od czasu kiedy mieszkałaś w tych stronach, wybudowano sporo nowych domów, dlatego niełatwo ci się będzie rozeznąć. Sama straciłabyś dużo czasu.

Ta argumentacja wydawała się sensowna, ale i tak Sarah nie mogła opanować złości na myśl, że Martyn zacznie ją kontrolować podczas wizyt.

- Przecież bardziej przydałbyś się tutaj, w przychodni. Z pewnością masz zapisanych dużo pacjentów - przekonywała.

- Nie ma problemu - skontrował natychmiast. - Żona Stokesa zgodziła się zastąpić mnie w tym czasie. Twierdzi, że bardzo chętnie nam pomoże w razie potrzeby, bo jako emerytka trochę się nudzi w domu.

Jak zwykle przewidział wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Nie pozostawało więc nic innego, jak tylko przystać na jego propozycję, chociaż perspektywa spędzenia razem dodatkowych kilku godzin napawała ją dziwnym lękiem. Co gorsza, miała wrażenie, że Martyn domyśla się, co ona czuje.

Nie spuszczał z niej oczu. Na jej twarzy pojawiły się rumieńce. Czowała narastającą irytację, a zarazem podniecenie.

- Mam nadzieję, że nie będzie ci za ciasno w moim metro - powiedziała z przekąsem, otwierając drzwi i spoglądając na długie nogi Martyna.

W głębi duszy liczyła, że jeszcze się rozmyśli i nie zechce pojechać.

- Odsunę siedzenie do tyłu - odparł, uśmiechając się dziwnie, jakby odgadywał jej myśli.

Wsiadł i zapiął pas, nie przestając się jej przyglądać.

- Chyba się zgodzisz, że powinniśmy przynajmniej zachować pozory i spróbować jakoś się dogadać ze względu na wspólną pracę - dodał nieoczekiwanie.

- Nie rozumiem, co masz na myśli - mruknęła, włączając silnik.

- Nie udawaj, Sarah. Doskonale wiesz, o czym mówię. Pracujemy razem, czy ci się to podoba, czy nie, więc przestań wciąż się boczyć na mój widok.

- Robię to nieświadomie, jeżeli w ogóle... Próbuję wykonywać swoje obowiązki, najlepiej jak potrafię i przez cały czas mam świadomość, że mnie bacznie obserwujesz, czyhając na najmniejszy błąd. Żebym nie wiem jak się starała, zawsze się do czegoś przyczepiasz.

- Czy rzeczywiście jestem taki okropny? - zdziwił się.

- Naprawdę nie zamierzałem ci dokuczać. Jeśli sprawiam takie wrażenie, wynika to chyba z mojej troski o to, czy sobie dobrze radzisz. Zauważyłem w ciągu kilku ostatnich dni, że myśłami jesteś gdzie indziej, jakbyś miała jakieś kłopoty i nie kryję, że mnie to martwi. Przecież należysz do naszego zespołu...

- Dzięki za współczucie, ale jest ono całkowicie zbędne

- powiedziała uszczypliwie. - Przecież nieźle sobie radziłam w pierwszym tygodniu pracy, chyba nie możesz mi nic zarzucić?

- Czy żaden z pacjentów nie nastroczał ci kłopotów? - dociekał, bagatelizując to, co usłyszał.

- Nie. Do tej pory miałam zwykle rutynowe przypadki. Kilka kobiet pytało, co sędzę o terapii hormonalnej. Przydałoby się trochę broszur, bo właściwie nie potrafię nawet wskazać, gdzie mogą znaleźć więcej informacji na ten temat. Poza tym brakuje mi czasu. Nie sposób zająć się wnikliwie poszczególnymi przypadkami.

Przyglądał się jej uważnie, aż poczuła się niezręcznie.

- Nie mogę się jednak oprzeć wrażeniu, że jeszcze coś cię trapi. Z pewnością nie jest to tylko kwestia różnicy zdań między tobą a mną. Pamiętaj, że cokolwiek cię gnębi, zawsze możesz się do nas zwrócić o pomoc. Tworzymy zgrany zespół i pomagamy sobie nawzajem. Nie ma sensu zmagać się samotnie z trudnościami, kiedy można je rozwiązać wspólnymi siłami.

Westchnęła. Zaskoczył ją swoją serdecznością. Może w gruncie rzeczy wcale go jeszcze nie zna? Bezbłędnie wyczuł, że dręczą ją problemy osobiste, pomimo że starała się tego nie okazywać. Za wszelką cenę chciała uniknąć zarzutów, że sprawy prywatne przeszkadzają jej w rzetelnym

wykonywaniu zawodu. Nawet teraz nie potrafiła zdecydować się na zwierzenia. Przecież od początku traktował ją wrogo, może więc później wykorzystaliby taką szczerotę przeciwko niej? Bardzo chciała, aby inni lekarze docenili jej kompetencje i dostrzegli, iż panuje nad sytuacją.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że jest to zauważalne. Chyba rzeczywiście za bardzo absorbowały mnie ostatnio kłopoty domowe. Miło, że proponujesz pomoc, ale sama się z tym uporam.

- Czyżbyś się martwiła o swego syna? Zmarszczyła czoło, starając się skoncentrować. Dojeżdżali właśnie do ruchliwego skrzyżowania.

- Nie może się zaaklimatyzować w nowym miejscu. Miewa napady złego humoru, zwłaszcza w obecności swojej opiekunki. Jestem pewna, że w gruncie rzeczy ją lubi, ale wypróbowuje jej cierpliwość. Za to bardzo chętnie bawił się z Alexem i Christopherem, kiedy go do nich zaprowadziłam.

Martyn nie poruszał już więcej tego tematu. Rozmawiali wyłącznie o bieżącej pracy. Wizyty domowe nie nastęczały żadnych kłopotów; były to przeważnie rutynowe przypadki, w tym kilku pacjentów z gripą i chora po operacji stawu biodrowego.

Uporali się z nimi dość szybko. Gdy wracali do ośrodka, w pewnej chwili uwagę Martyna przyciągnął jeden z mijanych bungalów.

- Zwolnij na chwilę, dobrze? Mam wrażenie, że zobaczyłem coś w oknie.

Sarah podjechała do wskazanego miejsca, skąd ujrzeli kartkę zatkniętą w oknie domu.

- Co to takiego? - zastanawiała się. - Jakiś szczególny sygnał?

- Wymyśliliśmy ten sposób na użytek starszych pacjentów - wyjaśnił Martyn. - Jeśli potrzebują pomocy, umieszczają w oknie kartkę, żeby mogli ją zobaczyć sąsiedzi lub znajomi. Widocznie coś się stało. Spróbuję się dowiedzieć, o co chodzi.

Szybko wysiedli z samochodu. Sarah ruszyła za Martynem ścieżką prowadzącą pod dom. Po chwili zajrzała przez okno werandy, a on zapukał do drzwi. Nikt nie odpowiadał, ale Sarah zauważyła przez szybę jakąś sylwetkę,

- Chyba kogoś widzę. Leży na podłodze, obok biurka. Może uda się wejść od tyłu?

- Spróbujemy. Jeśli drzwi są zamknięte, dostanę się do środka przez okno.

W chwilę później znaleźli się wewnątrz. Ukłękli obok siwowłosego starca, który zwijał się z bólu. Był blady, na czoło wystąpiły mu kropelki potu, ale

nie stracił przytomności. Próbował się odezwać, chociaż nie mógł złapać tchu.

- Nic nie mów, Jim - powstrzymał go Martyn. - Pokaż mi tylko, gdzie cię boli.

Staruszek wolno przesunął rękę w stronę serca.

- Bardzo boli - skarżył się. - Ręka też.

Wskazał z wysiłkiem na lewą rękę. Martyn ze zrozumieniem skinął głową. Rozluźnił choremu kołnierzyk i zbadał tętno na szyi. Sarah podała mu stetoskop.

- Wygląda na to, że miałeś lekki zawał - powiedział Martyn po zakończonym badaniu. - Ale nie martw się, wyjdiesz z tego.

Wspólnymi siłami podciągnęli chorego do pozycji siedzącej. Sarah rozejrzała się po pokoju, wzięła z kanapy dwie poduszki i podłożyła staruszkowi pod plecy.

- W ten sposób łatwiej będzie panu oddychać - wyjaśniła. - Wezwę karetkę pogotowia.

Odszukała telefon na stoliku w holu. Z przerażeniem pomyślała, że być może Jim usiłował podejść do aparatu, ale nie zdążył i upadł. Dobrze, że chociaż zdołał przedtem wsunąć w okno kartkę, w przeciwnym razie kto wie, ile godzin by upłynęło, zanim by ktoś go znalazł, a wtedy... Wolą nie myśleć o konsekwencjach.

Po wezwaniu pogotowia zajrzała do sypialni i przyniosła stamtąd koc.

- Karetka jest już w drodze - powiedziała, wracając do salonu.

Owinęła chorego kocem. Drżał z zimna, był w głębokim wstrząsie.

- Czy ma pan rodzinę, którą należałoby powiadomić o pana chorobie? - spytała.

- Ma brata, Teda - odpowiedział Martyn. - Widziałem, że czasami go tu odwiedza. Może znajdziesz jego numer w notesie przy aparacie w holu.

Jim skinął głową na potwierdzenie domysłów doktora.

- Brat mieszka w sąsiednim miasteczku, w Barton -dodał słabym głosem.

Sarah ponownie zadzwoniła. Na szczęście Ted był w domu. Przekazała mu więc przykrą wiadomość, po czym pocieszyła pacjenta:

- Przyjedzie jak najszybciej do szpitala i przywiezie panu to, co trzeba. Proszę się o nic nie martwić, wszystkiego dopatrzemy.

Staruszek zamknął oczy; najwyraźniej był znużony, gdyż zaczął działać zastrzyk przeciwbólowy. Wkrótce przyjechała karetka. Sarah i Martyn pomogli sanitariuszom, po czym wrócili do samochodu.

- Widzę, że jesteś zmęczona i nie masz ochoty na rozmowę - zagadnął Martyn, kiedy byli w połowie drogi do przychodni. - Z pewnością Jim wydobrzeje w szpitalu. Całe szczęście, że zjawiliśmy się w porę.

- Uhm. Jego brat bardzo się zmartwił. Dla rodziny choroba bliskiej osoby jest zawsze poważnym przeżyciem.

- My, lekarze, nie powinniśmy się tak bardzo angażować emocjonalnie.

- Wiem - przyznała. - Ale jeśli niebezpieczeństwo zagraża komuś, kogo kochamy, niełatwo się z tym pogodzić.

- Mówisz tak z własnego doświadczenia? Spojrzała na niego w zamyśleniu, ale nie odezwała się.

- Straciłaś bliską osobę... męża. Czy jego właśnie masz na myśli?

Zaskoczył ją tą nagłą uwagą.

- Nie, nie chodzi o Colina - zapewniła.

Na krótką chwilę wróciła wspomnieniami do męża. W gruncie rzeczy sama była zaskoczona, że tak łatwo o nim zapomniała. Odniosła wrażenie, że od jego śmierci minęło mnóstwo czasu. Może wynikało to z faktu, iż nie najlepiej się między nimi układało? Czując, że nie uniknie odpowiedzi, zaczerpnęła tchu i odparła:

- Martwię się o ojca. Niedawno przeszedł operację oczu. Odkleiła mu się siatkówka, a teraz powstał nowy problem. Ojciec widzi podwójnie i to się wciąż pogarsza.

- Czy został skierowany na dokładne badania?

- Tak, ale chyba będę musiała jakoś to przyspieszyć, bo trzeba się zapisać na listę i długo czekać. Chciałabym, żeby go zbadał jak najlepszy specjalista.

- Słuchaj, może porozmawiam z Nathanem Price-Jenkinsem? On cieszy się doskonałą opinią, a ma wobec mnie dług wdzięczności. Zorientuję się, może uda się go nakłonić, żeby wcześniej zbadał twojego tatę.

- Znasz go? - Na wspomnienie nazwiska lekarza, o którym słyszała same pochlebne opinie, zrobiło się jej lżej na duszy. - Naprawdę mógłbyś to zrobić? Będę ci ogromnie wdzięczna.

Poczuła ulgę, jakby kamień spadł jej z serca. W radosnym nastroju podjechała pod przychodnię, a parkując odwróciła się ku Martynowi i spojrzała mu prosto w oczy, uśmiechając się serdecznie.

- Muszę przyznać, że ogromnie się cieszę, mogąc liczyć na to, że sam Price-Jenkins zajmie się ojcem - powiedziała.

- Zdaj się na mnie.

Miała wrażenie, że coś w niej topnieje, jakby całe napięcie znalazło wreszcie ujście, a serce napełniło się falą łagodnego ciepła. Ze wzruszeniem popatrzyła na usta Martyna, w kącikach których czaił się uśmiech. Nagle zapragnęła wyciągnąć rękę i dotknąć jego policzka, ująć tę twarz...

- Dziękuję - szepnęła.

Pojechała do domu, żeby zjeść lunch z Danielem, a po południu wróciła znów do przychodni; miała umówionych pacjentów. Jako pierwsza weszła Catherine Markham. Przeglądając jej wyniki badań, Sarah zwróciła uwagę na podkreśloną przez położną znaczną zawartość cukru w moczu.

- Na tym etapie nie trzeba się jeszcze martwić - starała się uspokoić dziewczynę po przeprowadzonym badaniu.

- W ciąży to się zdarza, niemniej lepiej zachować ostrożność. Zaczniemy od diety...

- W ciągu kilku ostatnich dni nie jadałam śniadań - przyznała ciężarna. - Było mi niedobrze i nękały mnie zawroty głowy.

- Prawdopodobnie czułaby się pani lepiej, zaczynając dzień od sucharka i filiżanki herbaty - poradziła Sarah.

- Mąż zapewne chętnie pani w tym pomoże.

- Na to nie mogę liczyć - powiedziała Catherine ponurym głosem. - I tak codziennie muszę go budzić, żeby raczył wstać do pracy. Te wszystkie gadki o mężczyznach „nowej ery” są bez pokrycia. Moim zdaniem to kolejny mit wyssany z palca i rozpropagowany przez gazety!

Sarah roześmiała się, słuchając zapalczywej wypowiedzi. Sięgnęła po aparat i zmierzyła pacjentce ciśnienie.

- Jest w porządku - powiedziała po chwili. Wyjęła z kartoteki dwa zadrukowane arkusze papieru i podała je Catherine. - Tutaj znajdzie pani informacje o tym, jak należy się odżywiać w czasie ciąży. Proszę się stosować do tych wskazań przez tydzień, a potem znów zbadamy mocz, żeby sprawdzić, czy nastąpiła poprawa. Należy się odżywiać regularnie, nie opuszczając żadnego posiłku, ale unikać produktów zawierających cukier: czekolady, ciast, dżemów i tym podobnych. Jest już w sklepach sporo zdrowej żywności pozbawionej cukru.

- Czy mogę stosować słodziki do herbaty? - spytała Catherine. - Chodzi mi o małeństwo. Boję się, żeby nie wyrządzić mu krzywdy, a przecież na razie trudno jeszcze przewidzieć, jak długo nie będzie mi wolno jeść cukru, prawda? Nigdy dotąd nie używałam słodzika przez dłuższy czas.

- Może go pani stosować bez obaw. Zwykle diabetolodzy zalecają co jakiś czas po prostu zmieniać typ słodzika. Proszę więc zacząć od tych, które zawierają sacharynę, a potem zmieniać na aspartam i inne. Trzeba tylko sprawdzić poszczególne gatunki.

Wreszcie pani Markham wyszła z broszurami w rękę. Z wyrazu jej twarzy Sarah wywnioskowała, że zastosuje się zaledwie do części jej rad.

Popołudnie minęło szybko i ani się obejrzała, jak weszła ostatnia pacjentka. Z dokumentacji wynikało, że szczupła, ciemnowłosa kobieta dobiegała zaledwie trzydziestki. Przyprowadziła ze sobą dwoje małych dzieci. Wyglądała na bardzo zaniepokojoną. Sarah zauważyła, że pacjentka powłóczy nogą.

- Kilka tygodni temu coś mi się stało - powiedziała Mandy Simpson. - Właściwie na początku bolały mnie obydwie stopy, ale szczególnie w jednej ból był bardzo dokuczliwy. Zgłosiłam się z tym wtedy do pani doktor Stokes. Ona poleciła jednej z sióstr, żeby mi ją zabandażowała i na jakiś czas to trochę pomogło, ale ból nie minął. Potem przepisała mi tabletki i poczułam się lepiej, ale jak tylko się skończyły, ból powrócił.

Sarah szybko przeczytała dane w karcie.

- Czy po raz pierwszy zaczęło panią boleć podczas chodzenia? W czasie pierwszej wizyty wspomniała pani, że prawdopodobnie skrzyła stopę, ale po kilku godzinach chodzenia właściwie bolały obydwie nogi, prawda?

- Tak właśnie było. Spuchły mi tak, że nie mogłam włożyć butów. W związku z tym pojawiły się problemy w pracy. Jestem maszynistką, ale ostatnio nie piszę, bo palce mi sztywnieją i boją.

Sarah ze zrozumieniem skinęła głową.

- Muszę panią zbadać. Proszę zdjąć płaszcz i usiąść na leżance. Najlepiej będzie, jeśli przez ten czas rejestratorka zajmie się dziećmi. Na pewno ma jakieś zabawki.

- Ale czy się zgodzi? - powątpiewała Mandy Simpson.

- Właśnie odebrałam je ze szkoły...

- Nie ma problemu. Zaprowadzę je do niej.

Po chwili dokładnie zbadała kobietę. Stawy obydwu rąk były spuchnięte, z ewidentnymi objawami zapalenia.

- Czy palce są obrzmiałe przez cały czas? - spytała.

- Czy to się zmienia w ciągu dnia?

- Rano zawsze wyglądają gorzej. Po wstaniu z łóżka nie mogę się rozruszać, a przecież trzeba przygotować dzieci do szkoły i zrobić zakupy.

Wszystko zajmuje mi więcej czasu niż kiedyś, bo nawet najprostsze czynności, jak odkręcenie kranu czy nastawienie wody w czajniku, sprawiają mi ból.

- To rzeczywiście utrudnia życie - współczuła jej Sarah. - Proszę się ubrać i usiąść przy biurku, pani Simpson.

- Czy mogę prosić o przepisanie tych samych tabletek, które dała mi doktor Stokes? - spytała pacjentka, siadając naprzeciwko. - Po nich tak mnie nie bolało.

- Oczywiście, przepiszę je pani. Ale musimy dokładniej się panią zająć. Dam pani skierowanie do szpitala i do specjalisty, ale niestety trzeba będzie poczekać kilka tygodni, zanim panią przyjmie. Zapewne każe zbadać krew i mocz, zrobić prześwietlenie i inne niezbędne badania.

- Co to za specjalista? Czy to coś poważnego? - pytała przestraszona pacjentka.

Sarah starała się ją uspokoić.

- To świetny lekarz, reumatolog. Sądzę, że cierpi pani na pewną odmianę artretyzmu, ale nie mam pewności, dopóki nie otrzymam wyników badań. Dopiero wtedy będzie można ustalić konkretne leczenie.

- Artretyzm? - powtórzyła Mandy. - Myślałam, że na tę chorobę zapadają tylko starzy ludzie. Skończyłam dopiero dwadzieścia osiem lat!

- Niestety, cierpią na nią również młodzi. Nie należy się tym jednak zamartwiać. W obecnych czasach jest wiele sposobów leczenia. Im szybciej postawię właściwą diagnozę, tym łatwiej będzie panią skutecznie kurować. Tymczasem dam pani dwutygodniowe zwolnienie z pracy, żeby palce odpoczęły. Wysilek fizyczny należy stosować z umiarem. Dopóki dłonie są sztywne i spuchnięte, nie wolno pisać.

- Chyba ma pani doktor rację - przyznała Mandy blednąc. - Naprawdę nie wiem, co zrobię, jeśli opuchlizna się nie zmniejszy. Pisanie na maszynie to mój zawód, nic innego nie potrafię.

- Zobaczymy, jak się pani będzie czuła w ciągu kilku kolejnych tygodni - powiedziała cicho Sarah. - Jak już się pani przekonała, tabletki przeciwzapalne, które przepiszę, faktycznie przynoszą ulgę. - Oderwała receptę z drukarki i podała ją Mandy. - Proszę się pokazać za trzy lub cztery tygodnie, chyba że poczuje się pani gorzej.

Mandy Simpson poszła po dzieci, a Sarah usiadła zrezygnowana. Nagle ogarnęło ją znużenie i bezsilność. To właśnie najbardziej irytowało w jej pracy: całkowita bezradność w określonych sytuacjach. Podczas studiów i

kursów szkoleniowych nie nauczono jej sztuki opanowywania silnych emocji, którym ulegała, ilekroć przekazywała pacjentowi niepomyślną diagnozę. Miała nadzieję, że z czasem przyzwyczai się do tego, ale jak dotąd za każdym razem reagowała podobnie.

Teraz też nie potrafiła wyzbyć się natrętnych, przykrych myśli. Życie jest niesprawiedliwe, a okrutna choroba nie wybiera...

- Czy mogę wejść? Pukałem, ale nie odpowiadałaś. Podniosła głowę i ujrzała nad sobą Martyna. Była zła, że wszedł znienacka i z pewnością zorientował się, w jak podłym jest nastroju.

- Rzeczywiście, zamyśliłam się i nic nie słyszałam.

- Widziałem, jak wychodzi twoja ostatnia pacjentka, więc domyśliłem się, że siedzisz sama. Czy coś się stało?

- Nie, nic. Dlaczego pytasz? - rzuciła głosem pełnym napięcia. - Masz do mnie jakiś interes?

- Bądź ze mną szczerą, nie duś tego w sobie - nalegał.

- Cóż miałabym ci powiedzieć? Pracuję dzień po dniu, jak wszyscy lekarze naszego zespołu, staram się pomóc chorym, tak jak ty. - Spojrzała na niego chmurnie. - Czasami jednak powątpiewam w nasze kompetencje. Wydaje mi się, że jeśli chodzi o wiedzę medyczną, wciąż jeszcze tkwimy w średniowieczu - wyrzuciła z siebie z goryczą.

Obserwował ją, czekając, aż zdradzi, co ją trapi.

- Mów dalej - zachęcał. - Czy to jest związane z pacjentką, która przed chwilą wyszła z gabinetu?

- Ona ma zaledwie dwadzieścia osiem lat, o rok mniej niż ja, a rozpoznałam u niej w pełni rozwinięty zespół objawów reumatoidalnego zapalenia stawów. Ma dzieci i pracę, której nie może wykonywać, a ja nie potrafię jej pomóc; czuję się zupełnie bezradna.

- Zdarza się - powiedział. - Na co dzień stykamy się z takimi przypadkami, więc nie ma sensu tak bardzo brać sobie tego do serca.

- Jak możesz tak obojętnie podchodzić do naszej pracy? - zastanawiała się, wyraźnie poirytowana. - Czy nigdy cię to nie złości, nigdy nie narzekasz?

- Zapewne ulżyłoby mi, gdybym sobie trochę pobiadolił. Niemniej robimy przecież, co w naszej mocy, żeby pomóc ludziom w cierpieniu i w ciągu ostatnich lat medycyna poczyniła znaczne postępy, również w leczeniu zapalenia stawów. Nie sposób temu zaprzeczyć. Poza tym jest nadzieja, że nowe metody terapii, oparte na genetyce, zdziałają cuda.

- Pewnie masz rację, ale próby kliniczne potrwać jeszcze wiele lat, zanim zostaną zaakceptowane, a tymczasem Mandy Simpson będzie cierpieć. Uważam to za niesprawiedliwe.

- Życie nie jest sprawiedliwe, to prawda, ale twoja pacjentka uniknęła znacznie gorszych sytuacji. Mogła ją zaatakować choroba zagrażająca życiu, a tak przecież nie jest.

Sarah wstała, coraz bardziej zła na niego.

- Czy z tego powodu mam się czuć lepiej? Wolałabym, żebyś nie był tak rzeczowy w tych sprawach. Od razu widać, że w gruncie rzeczy wcale nie wczuwasz się w sytuację osoby cierpiącej, w przeciwnym razie nie byłbyś...

- Za to ty zbyt pochopnie wyciągasz wnioski. Najwyraźniej jesteś zmęczona, dlatego reagujesz tak gwałtownie.

Otworzyła usta, żeby mu dosadnie odpowiedzieć, ale nie dopuścił jej do słowa.

- Doskonale wiem, co znaczy choroba dla tych, którzy na nią zapadają. Moja babka choruje od wielu lat. To ze względu na nią podjąłem studia medyczne. Ona mnie inspirowała, zresztą tak jest do tej pory - ciągnął, spoglądając na nią surowo. - Musisz nabrać dystansu, jeśli chcesz wytrwać w tej pracy. Nasz zawód różni się od innych. Nie wolno brać na siebie cierpienia całego świata. Dokładamy wszelkich starań i wciąż wzbogacamy naszą wiedzę, w tym tkwi cała nadzieja. Twoja pacjentka otrzyma jak najlepszą pomoc medyczną, a jej szanse na prowadzenie normalnego życia są znacznie większe niż te, na które mogła liczyć moja babka.

- To wszystko prawda - westchnęła Sarah. - Tylko że... kiedy ją zobaczyłam z dziećmi... I ten strach w oczach, gdy wspomniała o swojej pracy i o tym, jak choroba skomplikuje jej życie... Poczułam się wtedy okropnie - szepnęła. - Opowiedz mi o swojej babci. Czy jeszcze żyje?

Kąciaki ust Martyna uniosły się w słabym uśmiechu.

- Jest krzepka i pogodna. Czasami tylko pozwala sobie na krótki odpoczynek, ale tylko wtedy, gdy przeholuje i wykona znacznie więcej pracy niż powinna. Na ogół jest pełna werwy, wesoła i całkowicie niezależna. Rodzice namawiali ją, żeby się do nich wprowadziła, ale nie zgodziła się. Za żadne skarby nie chciała spędzić ostatnich lat życia w dobudowanej specjalnie dla niej części domu. Wolała pozostać u siebie, wśród przyjaciół. Oczywiście odwiedza moich rodziców i oni regularnie do niej przyjeżdżają, bo z wybrzeża do Midlands nie jest zbyt daleko.

- A więc ona mieszka niedaleko stąd?

- Tak. Dzięki temu mogę przynajmniej mieć ją na oku. Zresztą moi rodzice tylko dlatego zostawili ją tu samą, bo wiedzą, że jej pomagam. Z drugiej strony ona naprawdę świetnie sobie radzi i stosuje się do zaleceń, również tych związanych ze zdrowiem. Bierze odpowiednie lekarstwa i dzięki temu może prowadzić normalne, aktywne życie.

- Czy masz jeszcze jakąś rodzinę?

- Brata, ale nieczęsto go widuję. Pracuje jako korespondent Reutera, jest bardzo zajęty. Rzadko może sobie pozwolić na wizytę u mnie. Częściej przysyła widokówki - rzekł, przesuwając palcem po wypolerowanej powierzchni biurka. - A ty? Czy masz jakieś rodzeństwo?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie. Mam tylko rodziców i Daniela.

Na myśl o nich uśmiechnęła się lekko, ale w chwilę później znów posmutniała.

- Martwisz się o ojca, to zrozumiałe, ale nie powinnaś dopuścić do sytuacji, w której sprawy rodzinne przesłaniają prace zawodową. Jesteś przewrażliwiona i spięta. Nie dziwi mnie to, przecież musisz łączyć tę pracę z opieką nad dzieckiem. Do tego dochodzą też inne kłopoty rodzinne, niemniej trzeba się opanować.

- Dam sobie radę.

- Wydaje mi się, że znam sposób, by ci pomóc. Chciałbym zaprosić cię na kolację albo do teatru. Krótki relaks świetnie ci zrobi. Z tego, co słyszałem, wynika, że nie prowadzisz bogatego życia towarzyskiego.

Oburzyły ją te słowa.

- Czyżbym była ośrodkiem zainteresowania całej przychodni?! Nie zdawałam sobie sprawy, że cokolwiek powiem, będzie przekazywane z ust do ust i roztrząsane.

- Wcale tak nie jest, uwierz mi. Usłyszałem tę uwagę przypadkowo. No, co ty na to, Sarah? Spotkamy się któregoś wieczora?

Pomyślała chwilę, zanim zdobyła się na odpowiedź.

- To niezły pomysł. Miło, że chcesz mnie trochę rozerwać, ale, jak już wiesz, nie prowadzę bogatego życia towarzyskiego i... nie wydaje mi się, żebym miała na nie ochotę. Naprawdę uważam, że powinniśmy pozostać przy znajomości czysto zawodowej. W ten sposób unikniemy komplikacji i wszelkich nieporozumień. - Spojrzała na niego przelotnie. - Myślę, że nie czujesz się urażony. Chciałabym, żebyśmy pozostali przyjaciółmi.

Popatrzył na nią chłodno.

- Wiesz, co o tobie sędzę, Sarah Prentiss? - rzucił ze złością. - Jesteś tchórzem! Pod każdym względem!

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Słowa Martyna długo nie dawały Sarah spokoju. To nie tchórzostwo, lecz przezorność, powtarzała sobie. Sparzyła się już raz, nic więc dziwnego, że za wszelką cenę starała się uniknąć popełnienia kolejnego błędu.

Oczywiście nie miała powodu, by się obawiać, że zwykłe niezobowiązujące spotkanie z Lancasterem może dokądkolwiek prowadzić. A jednak nie chciała ryzykować. Od śmierci Colina wystrzegala się nowych znajomości i związanych z nimi niebezpieczeństw, więc teraz nie zrobi nic nierozważnego i nieprzemyślanego, nawet jeśli Martyn miałby ją uznać za cyniczną.

Poza tym trzeba przede wszystkim myśleć o Danielu. Nie przywykł do tego, by spotykała się z mężczyznami. Nawet jeśli się to zdarzało, natychmiast stawał się podejrzliwy. W główce dziecka roilo się od domysłów, gdyż jak na trzyletniego brzdąca był bardzo bystry. Postanowiła znaleźć jakiś pretekst do szczerzej rozmowy, ale najpierw powinna sama przemyśleć pewne sprawy. Jej stosunek do Lancastera niepokoił ją i nie rozumiała, co właściwie do niego czuje. Na razie jednak postanowiła jak najwięcej czasu poświęcić dziecku.

- Chciałbym zobaczyć, gdzie pracujesz, mamusiu - powiedział malec pewnego dnia.

Nie widziała żadnego powodu, żeby go nie zabrać do przychodni. Za najodpowiedniejszy dzień uznała sobotę.

Zwykle po jedenastej miała mało pracy, a w najbliższy weekend nie spodziewała się dyżuru.

- Przyrowadź go, oczywiście - zgodził się chętnie John Stokes. - Chłopiec się rozejrzy, może go coś zainteresuje. Ja siedzę akurat przy komputerze, muszę wprowadzić trochę danych, ale nie będzie mi przeszkadzał, a Martyn powinien skończyć przyjmować chorych przed jedenastą.

Sarah cieszyła się, że w weekend spędzi z synem kilka dodatkowych godzin. W ciągu tygodnia starała się poświęcać mu jak najwięcej czasu. Zaczynał się wreszcie aklimatyzować w nowym środowisku, ale w dalszym ciągu nie akceptował swojej opiekunki. Dziewczyna okazała się spokojna i wyrozumiała, lecz - niestety - Daniel nie zawsze zachowywał się poprawnie. Czasami trzeba było anielskiej cierpliwości, by tolerować jego wybryki. Sarah niepokoiło zachowanie syna i nie umiała sobie wytłumaczyć, z czego

wynikają trudności. Na pewno kryło się za tym coś więcej niż chęć zwrócenia na siebie uwagi.

W sobotę rano chłopiec był w siódmym niebie, gdy powiedziała, że zabiera go ze sobą do pracy. Przez całą drogę do przychodni paplał wesoło.

Zostawiła go w rejestracji, zajętego rysowaniem, a sama poszła się zorientować, co się dzieje. Przejrzała karty pacjentów, które uzupełniono poprzedniego dnia.

Ostatnie badanie moczu Catherine Markham znów wykazało dużą ilość cukru. Zmartwiona sięgnęła po notes i napisała kartkę do rejestratorce, żeby się skontaktowała z pacjentką w poniedziałek rano. Trzeba ją skierować na test tolerancji glukozy i ustalić, czy istnieje ryzyko cukrzycy ciężowej. Całkiem prawdopodobne, że filtracja nerkowa jest prawidłowa i podwyższony poziom cukru nie zagraża zdrowiu matki i płodu, ale Sarah chciała mieć absolutną pewność, że się nie myli.

Catherine zapewne nie spodoba się pomysł zrobienia kolejnego testu, pomyślała, przypominając sobie awersję dziewczyny do zastrzyków. Najpierw dostanie do wypicia glukozę, a później trzykrotnie, w kilkugodzinnych odstępach, pobiorą jej krew, żeby sprawdzić poziom cukru. Sarah postanowiła sama z nią porozmawiać i wyjaśnić, dlaczego takie badania są niezbędne, a dopiero potem ustalić szczegóły z pielęgniarką.

- Znudziło mi się rysowanie, mamusiu - oświadczył nagle Daniel, wchodząc do pokoju i machając kartonami. - Narysowałem twój portret, potem swój i misia.

Przyjrzała się kolorowym postaciom w kształcie bulw ziemniaczanych, z rękami i nogami jak patyczki, po czym przytuliła dziecko.

- Och, są wspaniałe! Czerwona spódniczka wygląda zupełnie jak ta, którą mam na sobie. Pamiętałeś nawet o swetrze!

- Ale Benjy nie ma żadnych ubrań - przypomniał sobie chłopiec. - On zmarznie.

- Kochanie, przecież jego grzeje gęste futerko - próbowała go pocieszyć.

Odłożyła na bok karty pacjentów i powiedziała pogodnym tonem:

- Może przejdziemy teraz do gabinetu doktora Stokesa? Chciałabym cię przedstawić.

Na korytarzu natknęli się na Martyna, który wychodził akurat ze swego pokoju przyjąć. Daniel stanął, mocno przyciskając do piersi pluszowego misia, i niepewnie spojrział na górującego nad nim mężczyznę.

- Cześć - przywitał go Lancaster, kucając obok. - My się już chyba spotkaliśmy, za to nie wydaje mi się, żebym miał przyjemność poznać tego gościa - powiedział i wskazał na misia, głaszcząc jego jedwabiste futerko. - O ile pamiętam, bardzo się wtedy śpieszyłeś, więc nie zdążyłeś nas zapoznać. Jak mu na imię?

- Benjy. Ale on nie jest zadowolony, więc nie porozmawia z panem.

- Ach, tak? - Martyn pokiwał głową z powagą. - Dlaczego?

- Jest mu zimno, bo mama nie skończyła mu jeszcze kubraczka.

- Rozumiem - przytaknął Lancaster. - Mama ma za dużo pracy?

Mina Sarah wyrażała autentyczną skruchę.

- Ostatnio rzeczywiście byłam bardzo zajęta - powiedziała na swoją obronę. - Ale zostały tylko guziki do przyszycia. Może dziś po południu znajdę chwilę, żeby to dokończyć.

Daniel zastanawiał się przez moment, ale widocznie obietnica matki zadowoliliła go, bo przystał na nią bez protestu.

- Co tu jest? - zapytał, stając na progu gabinetu Lancastera.

Martyn położył rękę na ramieniu chłopca i wprowadził go do środka. Sarah uznała, że nie pozostaje jej nic innego, jak podążyć ich śladem. Stała pod oknem, którego żaluzje przepuszczały jesienne promienie słońca.

- Ojej, przecież to zoo! - zawołał uradowany chłopiec, szeroko otwierając oczy na widok kolekcji kolorowych zabawek wypełniających kilka półek i zwisających z sufitu.

- Tak, to istny ogród zoologiczny - uśmiechnął się Martyn. - Mnie najbardziej podoba się żyrafa. Możesz się nią pobawić, jeśli masz ochotę.

Dzieciak skwapliwie wyciągnął rączkę po zabawkę. Śmiał się radośnie, gdy paluszki zagłębiły się w miękkim pluszu. Nie wypuszczał jednak spod pachy swojego misia.

- Benjy chce się z tobą przywitać - powiedział do żyrafy. Wkrótce zwierzątka odbywały osobliwą rozmowę, a Lancaster skorzystał z okazji, by odciągnąć Sarah na bok. Zaskoczyło ją, że tak szybko jego nastrój uległ zmianie.

- Znasz już wyniki badań mojego ojca? - domyśliła się. Skinął głową na potwierdzenie.

- Rozmawiałem z Nathanem - mówił cicho, żeby jego słowa nie dotarły do chłopca.

Poczuła, jak ciarki przechodzą jej po plecach. .

- I co stwierdził? - zapytała drżącym głosem.
- Wykluczył cukrzycę, nadczynność tarczycy i choroby naczyniowe.
- A pozostałe badania?

- Wyniki nie są najlepsze, Sarah, ale to przecież może być coś zupełnie banalnego. Wszystko wskazuje na guz, co oznacza konieczność operacji. Nathan chciałby to zrobić jak najszybciej. Czy sądzisz, że twój ojciec wyrazi zgodę na zabieg?

- Tak, myślę, że uda mi się go do tego nakłonić. Podświadomie właśnie takiej wiadomości obawiała się

najbardziej. Serce waliło jej jak młotem, a przed oczami pojawiły się mroczki. W pewnej chwili zachwiała się. Na szczęście Martyn zdążył ją chwycić za łokcie i mocno przytrzymał.

- Miejmy nadzieję, że to nic poważnego - powiedział łagodnie. - Równie dobrze może być niezłośliwy.

- Podejrzewałam, że usłyszę taką diagnozę - przyznała ochryplym głosem. - Przez cały czas nie dawało mi to spokoju.

W tej samej chwili koło gabinetu Martyna pojawił się John Stokes. Słyszając kroki, Daniel podszedł do drzwi z żyrafą w rękę.

- Ona jest głodna - powiedział z przejęciem. - Ma strasznie długą szyję, więc bardzo długo trwa, zanim pokarm dojdzie do żołądka.

- Musimy temu jakoś zaradzić - odparł John, zerkając na niepewną minę Sarah. Widocznie domyślił się, o czym rozmawia z Lancasterem, bo błyskawicznie zaproponował chłopcu: - Przejdź do mojego gabinetu. Jeśli pójdziemy po rozum do głowy, to na pewno coś wymyślimy, żeby zwierzątko nie było głodne.

- A którądy się idzie po rozum? - zainteresował się Daniel.

Wybiegł za Johnem na korytarz. Sarah przyglądała się, jak znikają za zakrętem.

- Nie ma co się martwić na zapas - oświadczył Martyn, zamykając drzwi. - Za kilka dni dowiemy się dokładniej, co dolega twojemu ojcu. Nathan jest bardzo dobrym chirurgiem. Zaufaj mu, na pewno dołoży wszelkich starań, żeby doprowadzić sprawę do szczęśliwego finału. Opanuj się, proszę.

- Nie mogę - szepnęła, nerwowo splatając palce. - Jestem rozgoryczona i zła, bo nie rozumiem, dlaczego to się przytrafiło akurat mojemu ojcu. Czuję się zupełnie bezradna, w żaden sposób nie potrafię mu pomóc.

- Zrobiłaś wszystko, co do ciebie należy. Teraz trzeba tylko spokojnie czekać.

- Łatwo ci powiedzieć, bo to nie dotyczy nikogo z twojej rodziny - odparła podniesionym głosem. - Przecież to mój ojciec.

Martyn niepewnym ruchem wyciągnął ręce i objął ją.

- Doskonale wiem, co przeżywasz, wierz mi - zapewniał.

- Nie możesz wiedzieć...

- Niby dlaczego? - Starał się mówić spokojnie, ale głos mu drżał, zdradzając wewnętrzne napięcie. - Uważasz, że jestem zbyt zimny, niezdolny do ludzkich uczuć? Chyba tak właśnie mnie oceniasz?

Westchnęła ciężko, zdając sobie sprawę, że jest wobec niego niesprawiedliwa. Zachowywała się jak przewrażliwiona, egzaltowana kobieta, chociaż zawsze unikała afektacji.

- To nie twój problem - wykrztusiła. - I tak mam już wobec ciebie dług wdzięczności za załatwienie ojcu wizyty u doktora Nathana. Teraz powinnam sama się tym zająć. Przestań się angażować.

Próbowała się od niego odsunąć. Nagle zapragnęła znaleźć się z dala od ludzi, żeby w spokoju przemyśleć sprawy rodzinne. Nie puścił jej jednak, tylko przyciągnął do siebie, przesuwając ręką po karku i w górę szyi, aż po jedwabiste włosy.

- Nie przyszło ci do głowy, że chcę ci pomóc? Współczuję ci, Sarah, i obchodzi mnie, co czujesz. Może nadszedł czas, byś to wreszcie zauważyła?

Wyczuła zniecierpliwienie w jego głosie. Rzucił słowa niemal szorstkim tonem. Spojrzała zdziwiona, jakby go widziała po raz pierwszy: skupiony wyraz twarzy, wyraźnie zarysowane usta tuż nad jej głową. Zacisnął mocno muskularne ramiona. Czuła pulsujące w nim napięcie.

- Nie musisz samotnie przechodzić przez to wszystko - szepnął. - Nie ma powodu, żebyś się zamykała jak w skorupie i tłamsiła w sobie tyle emocji i przeżyć.

- Nie robię tego świadomie - zaprzeczyła drżącym głosem. - Przez kilka ostatnich lat z konieczności nauczyłam się żyć sama. Chyba już nawet nie umiem inaczej, liczę tylko na siebie.

Martyn westchnął, pochylając ku niej głowę. Delikatnie przesunął ręką po jej plecach i tulił do siebie.

- Otwórz się, Sarah - nalegał łagodnie.

Chrapliwy głos wystawiał jej opór na ciężką próbę. Dotyk jego palców podniecał drzemiące zmysły, wdzierając się w świadomość z niemym błaganiem. Podniosła na chwilę oczy i natychmiast zrozumiała, co nastąpi.

Wiedziała, że zaraz ją pocałuje i chociaż przemknęło jej przez myśl, że powinna przynajmniej spróbować uciec, poddała się nastrojowi chwili...

Nie wykonała najmniejszego ruchu, jej ciało dziwnie słabło i wbrew wszelkiemu rozsądkowi przyłgnęła do niego, kryjąc się w błogim ciepłe męskiego torsu. Zapomniała o wszystkim dokoła, nic się nie liczyło, prócz ich dwojga. Czy naprawdę rozchyliłam usta wyczekująco, czy to tylko złudzenie? - bezgłośnie pytała samą siebie. - Powinnam się wycofać, zanim posuniemy się za daleko...

W końcu zatraciła się całkowicie. Dotknął jej ust swoimi, coraz natarczywiej badając miękkość i uległość jej ciała.

Nie dbała o rozsądek, gdy pocałunek przybierał na sile. Ich ciała zdawały się kierować własnymi prawami, uzupełniały się nawzajem, przepełnione pożądaniem i uczuciem, którego dotąd nie знаła.

Przestraszyła się swoją reakcją na bliskość Martyna. Z Colinem nigdy nie przeżywała zbliżenia tak intensywnie. Po raz pierwszy dotarło do niej przecucie, że trudno jej będzie uwolnić się od tego człowieka. Poczowała w głowie zamęt. Nagle spojrzała na niego. Wyczytała w jego oczach napięcie i niepewność oraz z trudem hamowane pożądanie. Ten widok przywrócił jej rozsądek.

Podjęła ostatni wysiłek, próbując się odsunąć od Lancastera i natychmiast odczuła dziwny ból, jakby przerwała coś błogiego, co może się już nie powtórzyć. W tej samej chwili usłyszeli trzaśnięcie z rozmachem zamykanych drzwi. Martyn nagle puścił ją, oszołomiony, jakby się zbudził ze snu i z trudem wrócił do nie chcianej rzeczywistości.

Do gabinetu z impetem wpadł Daniel, zupełnie nieświadom, że zakłóca słodką scenę, pochłonięty własnymi dziecięcymi problemami.

- Mam już wystarczająco dużo dropsów do zapełnienia szyi żyrafy - oznajmił. - Doktor Stokes trzyma cukierki w dużym pojemniku w szafie. To ja musiałem je zjeść, bo żyrafa nawet nie raczyła otworzyć pyszczka. Wcale nie była głodna, słowo daję! Ona tylko tak udawała. Podoba mi się tu. Przeprowadzisz mnie tu jeszcze kiedyś, mamó?

Martyn roześmiał się, natychmiast dostosowując do sytuacji. Sarah jednak nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Chyba tak - wykrztusiła wreszcie. - Oczywiście jeśli będziesz grzeczny i doktor Stokes wyrazi na to zgodę.

- On się na pewno zgodzi - zapewnił chłopiec, odwracając się do biurka, gdy tylko uznał, że sprawa została załatwiona po jego myśli. - Co jest w tym pudełku?

Przyglądał się niewielkiemu, bogato rzeźbionemu pojemniczce z drewna, podczas gdy Sarah gorączkowo zastanawiała się, w jaki sposób odwrócić uwagę dziecka i skłonić je do wyjścia, by nie nadużywać gościnności Martyna.

- Moje specjalne pióro - wyjaśnił Lancaster spokojnie, uśmiechając się do chłopca. - Otwórz i zajrzyj do środka.

Daniel otworzył etui. Na ciemnym aksamicie leżało złote pióro.

- A dlaczego ono jest „specjalne”? - dociekał.

- Bo dostałem je w prezencie.

Przez ułamek sekundy Sarah doznała dziwnego ucisku w okolicach serca. Była przekonana, że podarowała mu je jakaś kobieta. Przecież mógł mieć tyle przyjaciółek, ile tylko zechciał. Spojrzała na niego. Ich oczy spotkały się ponad głową malca.

- Otrzymałem je od rodziców, kiedy uzyskałem dyplom lekarza - wyjaśnił z dumą. - Używam go do wypisywania recept - kontynuował cierpliwie, widząc zainteresowanie dziecka - po podjęciu decyzji, jakie lekarstwa pomogą moim pacjentom.

Daniel energicznie potrząsnął głową.

- Doktor Stokes mówił, że pan wypisuje recepty na komputerze - odrzekł tonem kogoś lepiej zorientowanego w sytuacji.

Uniósł podbródek i czekał na odpowiedź. Martyn uśmiechnął się rozbawiony.

- To prawda, ale po wydrukowaniu recepty używam tego pióra do złożenia podpisu, a czasami, kiedy komputer nie działa, a także podczas wizyt domowych, wypisuję nim całe druki. - Popatrzył badawczo na misia. - Wydaje mi się, że Benjy potrzebuje recepty, nie sądzisz? Jest przeziębiony.

Wydarł z bloczku pustą kartkę i wypisał ją.

- Proszę. - Podał dziecku. - Dla Benjy'ego Prentissa: kamizelka robiona na drutach, do noszenia na co dzień. Podpis - doktor Lancaster.

Twarz Daniela rozjaśnił szeroki uśmiech. Wyrwał kartkę z rąk Martyna i pomachał nią przed nosem misia. Lekarz ukucnął przy nim i wspólnie badali niedźwiadka, a Sarah poczuła dziwny żal, gdy ich głowy niemal się zetknęły nad zabawką.

Jestem zbyt sentymentalna, wmawiała sobie. Daniel nie ma ojca, a Martyn... Cóż, po prostu jest inny, niż sądziłam. Zaczynam go lubić, może trochę za bardzo; powinnam bardziej kontrolować swoje uczucia.

To tylko mężczyzna, twardy i arogancki jak każdy inny, przekonywała siebie w popłochu. Tylko gra przede mną, jak zapewne robił to przed wieloma kobietami. Właśnie dlatego przychodzi mu to z taką łatwością. Korzysta z każdej okazji, jaka mu się nadarza, a teraz padło akurat na mnie...

Otrzymała w przeszłości nauczkę, więc powinna się wystrzegać takich znajomości. Niewielu jest mężczyzn, na których można polegać, którym można zaufać. Byłaby zatem skończoną idiotką, gdyby kolejny raz dała się zwieść.

Poza tym Martyn jest przecież kolegą z pracy, a jej zależy na utrzymaniu tej posady przez dłuższy czas. Szczytem głupoty byłoby narażanie się na utratę posady przez angażowanie się w związek z Lancasterem. Absolutnie nie może sobie na to pozwolić...

- Pora iść do domu, Danielu - powiedziała i nawet dla niej samej te słowa zabrzmiały zbyt ostro.

Martyn zerknął zaskoczony, ale natychmiast się wyprostował.

- Chcę jeszcze zostać - prosił chłopiec. Lekarz położył mu rękę na ramieniu.

- Posłuchaj mamy - rzekł spokojnie. - Wygląda na to, że bardzo jej się śpieszy.

Sarah wzięła syna za rękę i ruszyła w kierunku drzwi, czując na sobie zdziwione spojrzenie Lancastera.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zbliża się zima, pomyślała Sarah, kuląc się pod naporem mroźnego wiatru, gdy wyszła z domu w środku nocy. Kiedy w ciemności wycierała szyby samochodu, wydechane przez nią powietrze zdawało się tworzyć małą białą chmurkę. Musiała przyznać, że wstawanie z ciepłego łóżka podczas nocnego dyżuru było jednym z tych elementów pracy lekarza, których naprawdę nie lubiła. Trudno to było uznać za przyjemność.

Z drugiej strony i tak nie spała całą noc. Dręczyło ją za dużo spraw. Ojciec idzie do szpitala nazajutrz rano, a właściwie już dzisiaj, poprawiła się, ziewając i zerkając na zegarek, kiedy wsiadała do samochodu. Ten fakt nie mógł nastrajać optymistycznie. Miał być zoperowany tego samego dnia i chociaż Nathan Price-Jenkins cieszył się opinią najlepszego okulisty w okolicy, martwiła się, co z tego wyniknie.

Na szczęście ojciec reagował lepiej niż ona.

- Poddaję się zabiegowi, bo chcę jak najszybciej mieć to za sobą - powiedział. - Przyznaję, że moją decyzję przyspieszyła chęć uspokojenia mamy. Oboje wolimy wiedzieć, co naprawdę jest grane.

Sarah przytuliła się do niego, ale wciąż była spięta, niespokojna. Sytuację pogarszał fakt, że musiała zostawiać Daniela u matki również wieczorami. Opiekunka oświadczyła nagle, że zaproponowano jej intratną posadę za granicą i chce ją podjąć natychmiast. Ta wiadomość spadła jak grom z jasnego nieba i chociaż stało się to kilka dni wcześniej, do tej pory trudno jej było przyjść do siebie. Wszystko, co tak dokładnie zaplanowała, z dnia na dzień zostało zburzone. Na przyszłość postanowiła lepiej przewidywać. Przecież zdawała sobie sprawę, że Daniel bywa trudnym dzieckiem i od początku nie akceptował tej dziewczyny. Mogła liczyć, że z czasem przyzwyczają się do siebie, ale jednocześnie należało nawiązać kontakt z jakąś inną osobą chętną do pomocy.

Martha jak zwykle okazała zrozumienie.

- Zaopiekuję się nim do czasu, kiedy uda ci się znaleźć kogoś odpowiedniego - nalegała wbrew protestom córki. - To naprawdę żaden kłopot. Zawsze ogromnie się cieszę, kiedy jest u mnie, a on też bardzo lubi do nas przyjeżdżać. Przynajmniej nie będę sama, kiedy tata pójdzie do szpitala.

Sarah zdawała sobie sprawę, że matka ma dosyć własnych kłopotów. Dręczyły ją wyrzuty sumienia, iż przysparza jej dodatkowych problemów,

ale nie miała wyboru. Trzeba jak najszybciej znaleźć kobietę do dziecka, bo Martha, mimo dobrych chęci, nie da rady opiekować się nim zbyt długo, a Martyn nie omieszka robić wymówek, gdy sprawy domowe zaczną utrudniać jej pracę. Przecież wyraźnie określił swoje stanowisko w tej kwestii, zanim została zatrudniona.

Tamten pocałunek nic nie znaczył. Jeśli już, to zniszczył pewną więź, która zaczęła się tworzyć między nimi. Lancaster sprawiał wrażenie, jakby żałował tego, co się stało i unikał wszelkich bliższych kontaktów. Odnosił się do niej w chłodny, oficjalny sposób, co ją zupełnie dezorientowało, a nawet bolało. Niby sama tego chciała, ale teraz... czuła się zagubiona.

Dobrze, że chociaż udawało im się pracować bez zgrzytów. Zresztą, czy mogli postępować inaczej? Przecież należało zachowywać pozory.

Tłumiąc ziewanie, powróciła myślami do pracy. Podjeżdżała właśnie do bungalowu pani Benson, znajdującego się na peryferiach miasta. Ostrożnie manewrowała na ścieżce spowitej ciemnością. Wreszcie wysiadła i zapukała do drzwi.

- Tak się cieszę, że pani doktor przyjechała - powitała ją pacjentka.

Była blada, mówiła nienaturalnym głosem, a jej uśmiech wyglądał na wymuszony.

- To pani mi pomogła, kiedy się przewróciłam i skręciłam nogę, prawda? Miło widzieć znajomą twarz. Była pani wtedy dla mnie taka dobra! Proszę wejść, bo na dworze zimno o tak wczesnej godzinie.

Sarah weszła za staruszką do ciasnego saloniku i usiadła w fotelu pokrytym perkalem.

- Co pani dolega, pani Benson? - spytała łagodnie. - Wzywając mnie, nie podała pani konkretnego powodu. Wspomniała pani tylko o lekkim bólu kostki.

Wargi Margaret Benson zadrżały, zanim zdążyła się opanować.

- Ja... miałam wrażenie, że noga mnie jakby trochę rwała, więc... - Najwyraźniej brakowało jej słów. - Po prostu nie mogłam zasnąć, więc pomyślałam... Ale teraz nie czuję się już tak źle. Bez trudu poruszam się po domu.

- Pozwoli pani, że obejrzę nogę?

Sarah przez kilka minut badała kostkę, po czym znów usiadła w fotelu, marszcząc brwi. Sytuacja była dość kłopotliwa. Wszystko wskazywało na to, że noga goi się zupełnie dobrze, a pani Benson wcale nie wyglądała na obo-

łałą i nawet nie pisnęła, kiedy Sarah delikatnie zginała stawy. Ani śladu opuchlizny i właściwie nic niepokojącego.

- Czy brała pani jakieś środki przeciwbólowe? - spytała.

- Zaledwie kilka tabletek w ciągu paru minionych dni.

- Kobieta zniżyła głos i wbiła wzrok w kominek, wyraźnie unikając jej spojrzenia. - Teraz czuję się znacznie lepiej. Właściwie nie potrzebuję lekarstw.

Sarah popatrzyła na nią uważnie.

- Czy sąsiadka wciąż jeszcze pani pomaga? Wspominała pani, że jest życzliwa...

- Tak, to dobra kobieta - odparła podejrzenie szybko.

- Przychodzi do mnie codziennie. Z początku bywała nawet dwa razy w ciągu dnia, chociaż jest bardzo zajęta, bo pracuje w fabryce na pół etatu. Teraz, odkąd znów mogę chodzić, nie ma potrzeby tak jej absorbować.

- To znaczy, że kostka już nie sprawia kłopotu? - Sarah próbowała dociec prawdy.

- Cóż, ja... tak mi się wydawało... Chodziłam w kółko po domu bez celu i chwilami czułam się tak jakoś dziwnie, rozumie pani, co mam na myśli. Od czasu do czasu tylko mnie trochę pobolewa, a przy rym pokaszuję. Wiem, że nie powinnam pani wzywać, zwłaszcza w takie zimno. Tak mi przykro...

Starsza pani wyglądała żałośnie i była zupełnie zdeprimowana. Sarah zrobiło się jej szczerze żal.

- W nocy, gdy na zewnątrz jest ciemno i ponuro, zawsze wszystko wydaje się gorsze, niż jest w rzeczywistości, prawda? - powiedziała ze zrozumieniem, otwierając torbę i wyjmując stetoskop. - Zbadam panią i zmierzę ciśnienie.

Po kilku minutach schowała przyrządy.

- Właściwie nie ma powodu do zmartwień. Wprawdzie ma pani trochę podwyższoną temperaturę i w klatce piersiowej słychać lekkie świsty, ale to szybko minie po antybiotyku, który zaraz przepiszę.

Pacjentka nie wyglądała jednak na uszczęśliwioną i spoglądała na lekarkę z niepokojem w oczach.

- Czy ostatnio wychodziła pani choć na trochę? - spytała Sarah.

- Nie. Od tygodnia siedzę w domu. - Blade usta staruszki znów zadrżały. - Do sklepu jest za daleko, a przy takim zimnie mam kłopoty z oddychaniem. W dodatku chodniki są teraz oblodzone - narzekała.

- To fakt, że pogoda jest fatalna i przy takim wietrze lepiej siedzieć w domu, ale po wybraniu antybiotyku poczuje się pani na tyle dobrze, że przebywanie na świeżym powietrzu będzie wręcz wskazane. Gdy noga całkowicie wydobrzeje, zwrócimy się do jakiejś miejscowej organizacji. Załatwią transport, żeby ułatwić pani poruszanie się. Czy należy pani do lokalnego koła emerytów?

- Nie, nigdy tam nie byłam. Wie pani, jak to jest, kiedy jest się samotnym. Tam na pewno przychodzą same małżeństwa i wszyscy się znają. Nie pasowałabym do nich. Mam niewielu przyjaciół. Mieszkam tu od kilku lat. Przeprowadziłam się po śmierci Harry'ego, bo nasz poprzedni dom był dla mnie za duży. - Staruszka odwróciła głowę. - Było nam ze sobą tak dobrze, chociaż nie mieliśmy dzieci. Mieszkaliśmy w tamtym miejscu ponad piętnaście lat i po śmierci męża starałam się zostać tam tak długo, jak mogłam, ale w końcu nie dałam rady.

- Wyobrażam sobie, że opuszczenie domu po tylu latach musiało być bardzo przykre - przyznała Sarah. - Ale może i tutaj wszystko potoczyłoby się lepiej, gdyby pani to odpowiednio zorganizowała? Podstawową sprawą jest wyjście do ludzi. Nie mam wątpliwości, że mieszkańcy naszego miasteczka bardzo chętnie poznają panią bliżej. Z tego co słyszałam, koło emerytów działa bardzo prężnie. Organizują spotkania przy kawie i herbacie, gry-w karty i różne zajęcia. Latem wynajmują autokar i wyjeżdżają nad morze. Jeśli tylko pani zechce, skontaktuję panią z organizatorami i umówię na pierwsze spotkanie. Co pani na to? Czy mogę do nich zadzwonić? Przecież nie zaszkodzi spróbować.

- Chyba ma pani rację-zgodziła się pacjentka po chwili wahania. - Może to rzeczywiście dobry pomysł. Nie chciałabym jednak nikomu sprawiać kłopotu.

- Proszę mi wierzyć, oni się ucieszą, kiedy pani do nich dołączy. Dopilnuję, żeby ktoś tu zadzwonił w ciągu kilku najbliższych dni. A tymczasem... - Wyjęła z torby bloczek z receptami i zaczęła pisać. - Rano, w drodze do pracy, podrzucę to do apteki. Czy sąsiadka zgodzi się odebrać leki?

Kobieta z wolna pokiwała głową.

- Na pewno. I tak codziennie jeździ do centrum po zakupy.

- Wobec tego załatwione.

Sarah wstała i ruszyła ku drzwiom.

- Nie, proszę mnie nie odprowadzać - sprzeciwiła się, widząc, że staruszka też wstaje. - Dobrze by pani zrobił kubek ciepłego mleka, łatwiej jest wtedy zasnąć. Sądzę, że w dzień samopoczucie się poprawi.

Dobre słowo i sama obecność drugiej osoby z pewnością okazały się dla Margaret Benson znacznie lepszym lekarstwem niż jakikolwiek antybiotyki, myślała Sarah, wsiadając do samochodu. Coraz częściej łapała się na tym, że cudze problemy rozwiązuje się łatwiej niż własne.

Pozostało jej jeszcze kilka godzin do rozpoczęcia pracy w przychodni, jechała do domu z nadzieją, że tej nocy nie będzie już wzywana do chorych. Miała jednak pecha. Ledwo zdążyła otworzyć drzwi, zadzwonił telefon komórkowy i znów ruszyła w odległy koniec miasteczka.

Okazało się, że kolejny pacjent cierpi na zatrucie pokarmowe. Był poprzedniego dnia w restauracji i zjadł kurczaka z frytkami oraz sałatkę z jajkiem i majonezem. Sarah podejrzewała, że to salmonella, ale najpierw skierowała go na badania, żeby potwierdzić lub wykluczyć tę diagnozę.

Wypisała odpowiednie recepty i zalecenia, a ponieważ pacjent prócz cierpienia fizycznych wykazywał zdenerwowanie, nieprędko wróciła do domu. Świtało prawie, kiedy udało się jej położyć do łóżka.

Irytujący dźwięk budzika poderwał ją na nogi w chwili, kiedy na dobre zasypiała. Zjadła śniadanie niemal w biegu i pojechała do rodziców, żeby chociaż przez chwilę zobaczyć się z dzieckiem i zawieźć je do przedszkola.

Dotarła do przychodni nieco później niż zwykle. Była bardzo zmęczona i w podłym nastroju, który jeszcze się nasilił, kiedy zobaczyła minę Martyna. Wyglądał jak zwykle nieskazitelnie, tryskał energią, gestykulował żywo z listą pacjentów w ręce, kiedy z nachmurzoną twarzą wpadła do rejestracji.

- Dzień dobry - mruknęła, wieszając płaszcz.

- Bo ja wiem, czy taki dobry? - odparł, przyglądając się jej badawczo.

O co mu chodzi, do licha?, przemknęło jej przez myśl. Czyżby znów chciał mi dopiec?

- W każdym razie mam nadzieję, że okaże się nie najgorszy - bąknęła, wciąż jeszcze zastanawiając się, co on knuje tym razem. Postanowiła jednak nie zwracać uwagi na jego humory. - Miałam ciężką noc - oznajmiła obojętnym tonem. - Prawie nie spałam. Całe szczęście, że nie przyjmuję dziś chorych.

- Faktycznie, dobrze się składa, bo jesteś niezbyt przytomna - powiedział z uśmiechem, w którym natychmiast dopatrzyła się ironii. - I chyba będziesz się musiała urwać z pracy na jakąś godzinę.

Widząc zaskoczenie na jej twarzy, kontynuował:

- Nawet się nie zorientowałaś, że czegoś ci brakuje? Dzwonili właśnie z przedszkola. Zostawiłaś tam torebkę, kiedy odwiozłaś Daniela. Pewnie możesz ją odebrać po południu, o ile nie schowałaś w niej kanapek na drugie śniadanie - dodał ze śmiechem.

Jęknęła, zła na siebie za roztargnienie.

- Nie da się ukryć, że masz kłopoty, bo jesteś strasznie rozkojarzona - nie omieszkał dorzucić. - O ile pamiętam, zatrudniłaś opiekunkę, która powinna zajmować się dzieckiem w czasie, kiedy pracujesz.

Ton zniecierpliwienia w jego głosie do reszty wyprowadził Sarah z równowagi. Spojrzała na niego z niechęcią.

- Ona zrezygnowała - wyjaśniła. - Poza tym na ogół wożę dziecko sama, jeśli tylko jest to możliwe. Przecież to mój syn - dodała ostro - i muszę mu poświęcić trochę czasu. Co do roztargnienia, rzeczywiście mam teraz sporo spraw na głowie, do tego jeszcze nie przespana noc, nic więc dziwnego, że nie działam na pełnych obrotach. - Przerwała, usiłując sobie przypomnieć, co robiła w przedszkolu. - Pamiętam, że kładłam torebkę na stoliku, żeby chwycić jakieś dziecko, które akurat zeskakiwało w szatni z ławki. Niewiele brakowało, a chłopak rozwaliłby sobie głowę o wieszak... Potem okazało się, że Daniel zgubił gdzieś podkoszulek i tenisówki na gimnastykę... - Zrobiła płaczliwą minę. - Właściwie, po co ja ci to tłumaczę? Jeśli chcesz znów wyładować na kimś złość, poszukaj innego kozła ofiarnego, a najlepiej znajdź przyczynę w sobie samym, zamiast napadać na mnie! W końcu przyszłam tu dziś tylko po to, żeby sprawdzić, czy nie ma jakichś wizyt domowych i ewentualnie zobaczyć, jak się czuje pacjentka, której zaleciłam test tolerancji glukozy.

Rzucając mu zagniewane spojrzenie, zwróciła uwagę, że gdzieś na dnie jego oczu czai się jakby przygnębienie i po raz kolejny zastanowiła się, dlaczego Martyn jest w tak kiepskim nastroju.

On też patrzył na nią badawczo, wodząc wzrokiem po dopasowanej bluzce z delikatnego kaszmiru i zgrabnie skrojonej spódnicy, podkreślającej smukłe nogi. Ubrała się tego ranka szczególnie starannie, chcąc chociaż w ten sposób zatuszować zmęczenie. Pod wpływem taksującego spojrzenia Martyna czuła, jak pąsowieje jej twarz.

- Nie znoszę, kiedy wyładowujesz na mnie całą złość - powtórzyła.

- Czyżbym to robił? Jeżeli tak, to nieświadomie. Naprawdę nie miałem takiego zamiaru.

- Ale tak jest!

Teraz ona z kolei zmierzyła go od stóp do głów, dłużej zatrzymując wzrok na niebieskiej koszuli, jak zwykle nieskazitelnie wyprasowanej, i starannie uczesanych, czarnych włosach, lśniących w świetle dnia. Wyglądał nadzwyczaj atrakcyjnie, aż poczuła dziwny ucisk w gardle. Nie, nie może dopuścić, żeby tak ją zniewalał, żeby zawładnął jej zmysłami.

- Racja - zgodził się nieoczekiwanie. - Mam dziś fatalny dzień. - Zaczął się przechadzać po pokoju, nerwowo bawiąc się końcem krawata. - Ledwo przestąpiłem próg przychodni, zaczepił mnie reporter. Czekał już przed wejściem, żeby zrobić wywiad. Nawet nie raczył uprzedzić telefonicznie. Przyjechał aż z Oksfordu. Upierał się, że nie zajmie mi więcej niż dziesięć minut, ale wiesz, jacy są ci ludzie z gazet. Co ich obchodzi, że powinienem przyjąć mnóstwo pacjentów i nie mam chwili do stracenia. Na szczęście udało mi się go jakoś splawić.

- Gekawe, na jak długo - rzuciła lakonicznie, spoglądając jednocześnie na ekspres na kawy. - Nie zdążyłeś się jeszcze napić?

- Nie. Kiedy wreszcie odprawiłem tego natręta, musiałem przejrzeć dokumentację pacjentów, których dzisiaj przyjmę, bo kilka kart wymagało uzupełnienia. Zwłaszcza jeden przypadek, skierowany do nas kilka tygodni temu...

- Aha, zupełnie zapomniałam. Przecież ty dzisiaj pracujesz również w szpitalu.

Podeszła do stolika i naląła dwie filiżanki kawy, podczas gdy Martyn przeglądał dokumentację pacjentów, kiwając głową w zamyśleniu.

- Czy to trudny przypadek? - spytała.

- Słucham? - Odłożył papiery i spojrzał na nią nieprzytomnie. - Czy trudny? Właściwie nie. To dziecko ze szpotawa stopą, które trzeba operować. Najgorzej będzie przekonać rodziców, że to konieczne.

Sarah złagodniała. Przecież doskonale wiedziała, co znaczy troska o zdrowie pacjentów. Nic dziwnego, że Martyn był zły od rana.

Wziął kawę i podszedł do drzwi.

- Pora zacząć przyjmować chorych, inaczej sienie wyrobię.

- Z reguły w te dni, kiedy pracujesz w szpitalu, nie przyjmujesz w przychodni - zdziwiła się.

- To prawda, ale w szpitalu zmieniono harmonogram pracy. Brakuje personelu, bo otwieramy nowe skrzydło i w związku z tym zaczynamy o

wpół do jedenastej. Dzięki temu mogę pomóc tutaj. Tym bardziej że James trochę się dziś spóźni.

Odwrócił się jeszcze od drzwi i uśmiechnął do niej.

- Wspomniałaś o dodatkowych kłopotach rodzinnych. O co chodzi? O Daniela? O ojca?

- O obydwu - przyznała. - Tak się cieszyłam, że wszystko sobie poukładałam jak należy, a tu wciąż jakieś przykre niespodzianki. Wierzyłam, że z czasem Trący polubi Daniela, ale wygląda na to, że zabrakło jej cierpliwości. A może naprawdę chciała wyjechać? Teraz podejmie pracę w Szwajcarii.

- Tacy to mają szczęście — skomentował sucho.

- Za to ja jestem pechowa. Moja mama zgodziła się ją zastąpić na pewien czas, ale dziś po południu tata idzie do szpitala, zaczną się odwiedziny i ona nie podoła tyłu obowiązkom. Za dużo będzie miała na głowie.

- Porozmawiaj z żoną Jamesa. Może ona zaopiekuje się Danielem. Wspominała, że się nudzi, kiedy jej synowie są w szkole, jest więc całkiem prawdopodobne, że go przyjmie. Zauważyłem, że twój jedynak chętnie się bawi z Ale-xem i Christopherem, to byłby dodatkowy atut.

Sarah zastanowiła się nad tą propozycją.

- Podobno Sharon jest z wykształcenia pielęgniarką. Może teraz, po odchowaniu dzieci, zechce wrócić do zawodu?

- James twierdzi, że wcale jej się nie śpieszy do pracy, a jeśli nawet ją podejmie, to tylko na pół etatu. Niewykluczone też, że będzie pracowała u nas. Przecież nie szkodzi ją zapytać.

- Przemyślę to - rzuciła niepewnie. - Ale Daniel nie jest łatwym dzieckiem. Przeszedł już tyle zmian... Bywa nieposłuszny i krnąbrny.

- Mimo wszystko powinnaś ją zapytać - nalegał Martyn. - Po co z góry przesądzać, że się nie powiedzie, zamiast najpierw spróbować? - powiedział, kładąc rękę na kłame. - Czy przyjedziesz z ojcem do szpitala? Zapewne chciałabyś mu pomóc w tych pierwszych chwilach na oddziale.

- Tak. Przesunęłam nieco godziny przyjęć moich pacjentów, żeby to jakoś zgrać.

Skinał głową ze zrozumieniem.

- Przy okazji poznasz dokładne wyniki badań. Otworzył drzwi i szybko wyszedł, a Sarah sprawdziła, czy czekają ją jakieś wizyty domowe.

- Dzięki Bogu, że jest już w lepszym humorze - szepnęła rejestratorka. - Przeszedł dziś rano wściekły. Bałam się do niego podejść, wręcz mnie

przestraszył - zwierzała się. - Zupełnie jak na początku, kiedy tu zaczęłam pracować. Teraz przywykłam do jego humorów. Ale często tak sobie myślę... całe szczęście, że on się nie ożenił, bo jego żona musiałaby mieć anielską cierpliwość. - Przerwała na chwilę, rozważając jakąś kwestię. - Z drugiej strony, może dzięki małżeństwu trochę by się zmienił. Kto to wie?

- Nie wydaje mi się, żeby to nastąpiło w najbliższej przyszłości. - Sarah, zajęta jednocześnie wpisywaniem do notesu adresu pacjenta, szybko zakończyła rozmowę.

- Chyba ma pani rację. Kiedyś był zaręczony, ale coś się popsuło i od tamtego czasu nie angażował się w żaden poważny związek - przypomniała sobie, uśmiechając się szelmowsko. - Zawsze zdążył uciec, zanim się jakaś koło niego zakręciła.

Sarah odpowiedziała słabym uśmiechem. Słowa dziewczyny były niemal dokładnym odbiciem jej myśli. Z trudem skoncentrowała się na pracy.

- Czy mogłaby mi pani pomóc w skontaktowaniu niejakiej Margaret Benson z miejscowym kołem emerytów? - zapytała oficjalnym tonem.

Przedstawiła pokrótce sytuację pacjentki. Rejestratorka sięgnęła po notes, żeby zapisać niezbędne dane.

- Chyba wskazany byłby również kontakt z obwoźną biblioteką - dodała Sarah.

- Zajmę się tym - przyrzekła dziewczyna. - To sympatyczna kobieta, ta pani Benson. Jest bardzo spokojna i nie wydaje mi się, żeby łatwo nawiązywała kontakty. Proszę zostawić tę sprawę w moich rękach, wszystkiego dopilnuję.

- Dziękuję.

Sarah zerknęła na zegarek i postanowiła przejść do pokoju lekarskiego. Przypomniała sobie właśnie, że Catherine Markham miała na ten dzień wyznaczone kolejne badanie krwi.

Zatrzymała się w poczekalni, gdzie na tablicy ogłoszeń rzucały się w oczy jaskrawe rysunki przysłane z miejscowej szkoły podstawowej. Na wszystkich widniał napis „Drakula”, a malunki przedstawiały mężczyznę z uśmiechem od ucha do ucha, odsłaniającym ogromne spiczaste zęby.

Nie zastała swojej pacjentki w poczekalni, jak się spodziewała, lecz na leżance w pokoju lekarskim.

- Czy wszystko w porządku? Dobrze się pani czuje? - zapytała, przestraszona bladością na twarzy dziewczyny.

- Zasłabłam - odpowiedziała Catherine ledwo słyszalnym głosem - i musiałam się na chwilę położyć.

Sarah spojrzała na pielęgniarkę, która przygotowywała pacjentce herbatę,

- To na widok igły - wyjaśniła. - Ze strachu dosłownie zzieleniała.

- Igła to nic w porównaniu z tym okropnym płynem, który mi kazali wypić - wtrąciła Catherine. - To był sam cukier, obrzydlistwo! Jeszcze teraz niedobrze mi się robi na samo wspomnienie tego ohydztwa, ale przynajmniej badanie krwi mam już za sobą. Chyba za kilka minut będą wyniki?

- Cóż, moja droga - powiedziała pielęgniarka - teraz, po drugim badaniu, możemy pani pozwolić na wypicie herbaty. Napelnimy jeszcze tylko jedną strzykawkę i będzie po wszystkim. Czy już lepiej się pani czuje?

- Tak, dziękuję. - Usiadła ostrożnie i wzięła filiżankę, którą podała jej siostra. - Chętnie się napiję.

- Proszę jeszcze nie wstawać - zarządziła Sarah - dopóki siostra nie upewni się, że ma pani siłę pójść do domu. W przyszłym tygodniu będą wyniki i wtedy ustalimy dalsze leczenie, o ile w ogóle okaże się ono konieczne.

- Dobrze - zgodziła się pacjentka.

Sarah wyszła z pokoju i ponownie stanęła przy tablicy ogłoszeń, żeby przeczytać informacje. Jej uwagę przyciągnęły kartki dotyczące terapii hormonalnej. Wciąż jeszcze czytała, kiedy dostrzegła Martyna otwierającego drzwi gabinetu.

- Czy mógłbyś mi poświęcić chwilę, zanim wezwiesz kolejnego pacjenta? - zapytała, podchodząc bliżej.

- A o co chodzi? Waśnie miałem iść do rejestracji po karty.

Nie wyglądał na zachwyconego perspektywą opóźnienia w pracy, ale postanowiła zignorować jego niechęć.

- Chodzi mi o informacje, jakich dostarczamy pacjentkom w okresie menopauzy - wyjaśniła. - Wspomniałam już, że sporo kobiet pyta o terapię hormonalną i uważam, iż należy je szerzej informować w tej kwestii.

- I...?

Była zła, że tak obojętnie traktuje jej prośbę, ale z drugiej strony wybrała niezbyt odpowiednią chwilę na zadawanie pytań. Zapewne pożałuje, że nie odłożyła tej rozmowy na bardziej stosowny moment.

- Myślałam o zorganizowaniu spotkania któregoś wieczoru i chciałam zaprosić zainteresowane kobiety. Wiem, że chętnie posłuchałyby wykładu na ten temat. Mógłby go wygłosić konsultant ze szpitala. Najlepsza byłaby forma swobodnej pogadanki, żeby miały szansę zadawania pytań. Nie sędzę,

by drogo kosztowało zorganizowanie takiego szkolenia. Moglibyśmy wynająć na ten cel salę w miejscowym klubie. Co o tym myślisz?

- Brzmi to całkiem rozsądnie - zaskoczył ją błyskawiczną zgodą. - Można by to rozszerzyć na inne dziedziny medycyny, jeśli będzie zapotrzebowanie. Rozumiem, że wspomniałaś już o tym Johnowi?

- Tak, kazał mi jednak porozmawiać z tobą, bo niedługo przecież ty zaczniesz kierować przychodnią.

- Wobec tego zorientuj się, jakie jest zainteresowanie i zacznij załatwiać sprawę.

Odwrócił się i ruszył w stronę rejestracji. Po chwili zatrzymał się jednak, rzucając sucho:

- Wydajesz się zaskoczona. Czego się spodziewałaś?

Sarah uśmiechnęła się zażenowana.

- Sama nie wiem. Obawiałam się, że to nie najlepsza pora na zadawanie takich pytań. Z drugiej strony w ciągu ostatnich kilku dni byłeś dość oficjalny, uznałam więc, że nie ma co czekać.

- Oficjalny, powiadasz? To wymaga pewnych wyjaśnień. Próbowałem cię traktować wyłącznie jak koleżankę z pracy, bo odniosłem wrażenie, że tego właśnie chcesz. Czyżbym się mylił?

Otworzyła usta, ale się nie odzywała. Była kompletnie zaskoczona.

- Wydaje mi się, że sama nie wiesz, czego chcesz. Prawdopodobnie wynika to z trudności, jakie teraz przeżywasz. Kiedy uporządkujesz swoje sprawy, jaśniej spojrzysz na to, co się wokół ciebie dzieje, a wtedy może zrobimy postępy.

Nie miała pojęcia, o czym myślał, mówiąc te słowa.

- Przecież sobie radzę - bąknęła skrepowana. - Nie widzę powodu, żeby...

- Nie da się ukryć - przerwał - że jesteś bardzo spięta. Martwisz się o Daniela, bo uznałaś, że nie może się zaaklimatyzować. Sądzisz, że opiekunka wyjechała ze względu na jego złe zachowanie i obwiniasz za to siebie, podczas gdy tak naprawdę on z pewnością niczym się nie różni od swoich rówieśników. Przecież to nie twoja wina, że jego ojciec nie żyje. Mówiąc szczerze, na mnie zrobił wrażenie w pełni przystosowanego i inteligentnego chłopca. Naprawdę nie ma powodu, byś wciąż obarczała siebie winą za to, że jesteś pracującą matką. Masz prawo pracować i rozwijać się zawodowo, bo dzięki temu czujesz się wartościową osobą. Daniel tylko na tym skorzysta, jeśli pozostaniesz wierna samej sobie.

Sarah stała przed nim z otwartymi ustami, zupełnie zaskoczona. Doskonale orientował się w sytuacji, bezbłędnie odgadł obawy i myśli, do których sama się nie przyznawała.

Martyn ujął jej podbródek.

- Zamknij usta - nakazał tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Chyba że chcesz, żebym cię pocałował.

Natychmiast posłuchała nakazu, oddychając przy tym nierówno i spuszczać oczy.

- Rozumiesz, co mam na myśli? Jesteś spięta, nienaturalna i zamknięta w sobie. Powinnaś się odprężyć i choć na chwilę zapomnieć o kłopotach... Mam pewien pomysł, który ci w tym pomoże. Zorganizujemy u mnie w domu małe przyjęcie przed świętami Bożego Narodzenia i nie przyjmę żadnej wymówki z twojej strony. Musisz wziąć w nim udział. Zaproszę cały personel przychodni i kilka osób ze szpitala.

- Ale ja naprawdę nie mogę. Mój ojciec...

- Oczekuje, że będziesz żyła pełnią życia - dokończył za nią. - Jeśli wydobrzeje do tego czasu, zaproszę również twoich rodziców. I, uprzedzam twoją następną wymówkę, znajdzie się też wolny pokój, w którym położysz Daniela. Ostrzegam cię, Sarah, jeśli nie przyjdiesz z własnej woli, przyjadę po ciebie.

Pogłaskał delikatnie jej rękę.

- Skoro już wszystko ustalone, pora wracać do pracy. Muszę stąd wyjść przed dziesiątą, żeby się nie spóźnić do szpitala.

- Jak to... ustalone? - zdziwiła się, a jednocześnie była zła, że jest tak pewny siebie. - Przecież nie wyraziłam zgody...

Przerwała, bo nagle pocałował ją tak, że całym jej ciałem wstrząsnęły dreszcze.

- Muszę iść - powiedział z zagadkowym uśmiechem. - Później porozmawiamy o tym przyjęciu.

Odsunął się i zostawił ją samą, oszołomioną. Nagle poczuła się zupełnie zagubiona, jakby spadała w otchłań, i już zupełnie nie wiedziała, co sądzić o Lancasterze.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie zdołała wymyślić żadnej sensownej wymówki, chociaż naprawdę nie miała ochoty pójść na przyjęcie do Martyna. Od dawna nie brała udziału w żadnych imprezach towarzyskich. Odkąd zmarł Colin, myślała wyłącznie o codziennych, prozaicznych sprawach. Nic więc dziwnego, że perspektywa znalezienia się w gronie nieznanymi osobami napawała ją lękiem.

Wszyscy pracownicy przychodni byli niezwykle podekscytowani zbliżającym się uroczystym dniem. Nie ustawały ożywione rozmowy na ten temat, co jeszcze bardziej denerwowało Sarah.

Martyn miał rację mówiąc, że jest przewrażliwiona. Złe samopoczucie przypisywała przede wszystkim chorobie ojca. Widziała go w dniu operacji. W bandażach wyglądał bardzo żałośnie. Patrząc na niego, z trudem powstrzymywała się od płaczu.

Nawet teraz, kiedy odwiedziła go kolejny raz i przyglądała mu się z korytarza przez szybę, połykała łzy, mimo że wyglądał już znacznie lepiej.

Martyn delikatnie ścisnął jej ramię.

- Zaczekam na ciebie tutaj, na korytarzu. Rozchmurz się. Do tej pory przecież sobie radziłaś.

Uśmiechnęła się zażenowana i wzruszona zarazem.

- Dziękuję. Miło z twojej strony, że przywiozłeś tu mnie i mamę. Jestem dziś zbyt zdenerwowana, żeby siadać za kierownicą. To dziwne, prawda? Przecież jako lekarka na co dzień stykam się z takimi przypadkami i potrafię się z tym jakoś uporać, a teraz czuję się zupełnie bezradna.

- To całkiem naturalna reakcja, ale już nie musisz się niepokoić. Nathan rozmawia akurat z twoimi rodzicami. Na pewno informuje ich, co dolegało ojcu. Chcesz wejść? On chyba już kończy.

Nie zdążyli dojść do drzwi, kiedy doktor Price-Jenkins wyszedł z sali. Z jego twarzy nic nie udało się wyczytać. Usłyszała tylko, że mówi coś przyciszonym głosem do Martyna.

- Tatusiu! - Otoczyła ojca ramieniem. - Jak się czujesz?

- Dobrze, Sarah - odparł chrapliwym głosem. - Już dobrze.

Spojrzała na matkę, jakby szukała potwierdzenia tych słów. Martha nie odejmowała chusteczki od oczu.

- Wszystko w porządku - łkała ze wzruszenia. - Doktor Price-Jenkins powiedział, że to nie jest nowotwór. Nie ma powodu do zmartwień, tata będzie widział zupełnie normalnie. Jedyne jego problem to wygolona

czupryna. Martwi się biedaczek, że do Bożego Narodzenia nie zdążą mu odrosnąć włosy.

- Tak się cieszę, że już po wszystkim! - Sarah obejmowała na zmianę to matkę, to ojca, a łzy radości płynęły jej z oczu. - To najlepszy prezent świąteczny, jaki mogliśmy sobie wymarzyć. Mam ochotę zatańczyć ze szczęścia!

- Zaczekaj z tym do przyjęcia - zaproponował Martyn, stając obok niej i uśmiechając się do Richarda. - Tak się cieszę, że wszystko dobrze się skończyło. Nathan śpieszył się na inny oddział, ale powiedział mi, że ma pan zupełnie dobry wzrok. Trzeba przyznać, że wygląda pan znacznie lepiej niż wczoraj.

- Dziękuję, tak też się czuję. Cóż to za przyjęcie, o którym pan wspomniał?

- U mnie w domu, za dwa tygodnie. Jeśli do tego czasu poczuje się pan na tyle dobrze, by przyjść, to serdecznie państwa zapraszam - zwrócił się do Marthy.

Sarah zrobiła tak dziwną minę, że Richard, patrząc na nią, roześmiał się.

- Najwyższy czas, żeby ktoś wprowadził moją córkę w życie towarzyskie - powiedział. - Potrzebuje trochę rozrywki. Co do nas - spojrzął na żonę - to mało prawdopodobne, abyśmy do was dołączyli. Zależy, czy odrosną mi włosy, nie chciałbym się wyróżniać jak jakiś skinhead.

- Nie powinieneś się przemęczać, kochanie - oświadczyła stanowczo Martha. - Musisz wypoczywać, żebyś był w formie na święta. Poza tym przeszkadzalibyśmy młodzieży, bo zapewne byłibyśmy jedyną parą w takim wieku - dodała z przekornym uśmiechem.

- Nieprawda - zaprzeczył Martyn. - Skoro jednak nie mają państwo ochoty tym razem przyjechać, jestem pewien, że będzie jeszcze mnóstwo okazji do spotkań. Cieszę się, że wreszcie się poznaliśmy. Za to Sarah musi się trochę rozerwać. Przynajmniej teraz, kiedy już wiadomo, że nic panu nie grozi, nie będzie miała wymówki.

Jej samej nie wydawało się to takie proste. W miarę jak zbliżała się sobota, denerwowała się coraz bardziej. Nawet ubiór stał się nie lada problemem. Przetrzęsła szafę, ale nie odpowiadała jej żadna z wizytowych sukienek. Domyślała się, że takie niezdecydowanie wynika ze wspomnień, bo każda kreacja przywodziła na myśl Colina. Jak żywe stanęły jej przed oczami sceny ze wspólnych imprez, kiedy mąż flirtował z innymi kobietami. Wprawdzie wokół niej też zawsze kręcili się jacyś mężczyźni, ale nie

przywiązywała do tego wagi. Postępowanie męża sprawiało jej ból i zadręczała jeszcze głęboko tkwiła w sercu.

Właściwie powinna wreszcie kupić sobie coś nowego. Wybrała się więc do miasta i kilka godzin spędziła w sklepach. Wróciła do domu z bolącymi stopami i pustą portmonetką, ale pobieżny przegląd zakupów potwierdził, że trud chyba się opłacił.

Nowa sukienka mieniła się odcieniami turkusów, podkreślając kolor oczu. Dopasowana góra uwydatniała szczupłość sylwetki, a miękko układający się dół delikatnie muskał jej łydki, gdy wykonała kilka obrotów.

W sobotni wieczór ponownie stanęła przed lustrem i nagle ogarnął ją niepokój. Może to chybiony pomysł? Ramiona były zbyt odsłonięte, chociaż... cienki złoty medalion mógł skutecznie odwrócić od nich uwagę. Dopełniła całości, wkładając złote kolczyki i nowe pantofle, idealnie dobrane do sukienki.

Odrobina perfum Rive Gauche, które sprezentowali jej rodzice i... była niemal gotowa. Jeszcze tylko torebka, lekkie pociągnięcie warg pomadką i poprawienie gustownych zapinek przytrzymujących włosy. Zerknęła na zegarek akurat w chwili, kiedy do drzwi zastukała Sharon.

- Jesteś gotów, Danielu? - Sarah odwróciła się do syna. - Musimy już iść. Alex i Christopher czekają na ciebie w samochodzie.

Martyn mieszkał zaledwie kilka mil od przychodni. Dom stał nie opodal ulicy i był dobrze oświetlony, trafiły więc bez trudu.

Martyn wprowadził je do przestronnej kuchni i zaproponował drinki - squasha dla dzieci, a dla pań - do wyboru: różnorodne wina, wódki i likiery. Wnętrze było świetnie urządzone. Stały w nim dębowe meble, a w rogu barek z licznymi półkami i schowkami.

Gospodarz wyjął kieliszki z dyskretnie schowanej automatycznej zmywarki do naczyń, a gdy sięgnął do lodówki, Sarah zauważyła, że jest wypełniona po brzegi. Wyjął dzbanek z sokiem pomarańczowym z kawałkami owoców na wierzchu i postawił na blacie.

- Sprowadziłem dla dzieci iluzjonistę - powiedział. - Pokaże im trochę sztuczek i filmów rysunkowych. Wprowadźcie maluchy do salonu, on dopilnuje, żeby się nie nudziły. Później, jak się zmęczą, mogą spać w sypialni na górze.

- Sprytnie to wymyśliłeś - przyznała Sarah z uznaniem, widząc uszczęśliwioną, rozbawioną dzieciarnię.

Sharon i James wyszli tymczasem z jakimiś znajomymi, których zastali w gabinecie, a ona podążyła korytarzem za Martynem.

- To przecież nic trudnego - odpowiedział. - Zależy mi, żebyś się zrelaksowała i dobrze bawiła. - Ogarnął wzrokiem całą jej sylwetkę, aż wstrzymała oddech, pełna obaw. - Wyglądasz ślicznie - pochwalił ją akurat w chwili, gdy pomyślała skonsternowana, że jednak powinna włożyć coś na ramiona.

Miała wrażenie, że się roztopi pod jego spojrzeniem. Skrywając podniecenie, starała się mówić opanowanym głosem, żeby się nie zorientował, iż zupełnie traci głowę:

- Dz... dziękuję. Ja... Masz wspaniały dom, Martynie. Tak tu przytulnie, wszystko jest estetyczne i zadbane. Zdążyłam się już zorientować, że ogród też wygląda imponująco.

- Wszystko to zawdzięczam gospodyni. Niestety, sam spędzam tu niewiele czasu - odparł. - Ale lubię to miejsce, zwłaszcza latem, i cieszę się, że kupiłem tu dom kilka lat temu. Ogród z tyłu schodzi wprost nad rzekę, tym bardziej więc musiałem zadbać o jego wygląd. Dlatego zrobiłem tarasowate trawniki; łatwiej utrzymać je w porządku na pochyłym terenie. Kosztowało mnie to sporo pracy, ale chyba trud się opłacił.

Sarah zastanawiała się, czy wykonał to wszystko sam, czy zatrudnił ogrodnika. Patrząc na jego silne duże dłonie, nie wątpiła, że jest w stanie podołać wielu trudom. Poza tym była to praca, którą naprawdę lubił.

Uśmiechnął się do niej.

- Uwielbiam siedzieć na brzegu rzeki i karmić kaczki. Niedługo rozmnożą się w szuwarach. Powiadomię cię o tym, przywieziesz wtedy Daniela, żeby je zobaczył - zaproponował.

- Na pewno ogromnie się ucieszy na widok małych - wtrącił John Stokes, podchodząc do nich. - Sam czekam niecierpliwie na te chwile, kiedy mogę się oderwać od pracy i pobyć tu z Martynem, jeśli nie wybieram się na ryby albo nie porządkujemy z żoną ogrodu.

- Chyba właśnie o tym marzysz, myśląc o spędzaniu czasu po Bożym Narodzeniu, kiedy przejdiesz na emeryturę - dodał Lancaster. - Może powinniśmy podarować ci szklarnię jako prezent na pożegnanie? Zawsze mówiłeś, że chciałbyś hodować rośliny cieplarniane.

- Frezje i rozmaite egzotyczne odmiany... owoce pieprzowca... kilka gatunków pnączy... Muszę przyznać, że to brzmi wspaniale. Tuk, bardzo by mi odpowiadało takie zajęcie. - John uśmiechnął się szeroko. - A gdy już mi

się znudzi wszelka praca, zawsze mogę sobie posiedzieć w spokoju, słuchając Pavarottiego albo rozwiązując krzyżówki w „Timesie”. Lubie zasypiać nad krzyżówkami z tej gazety - roześmiał się.

- Wyobrażam sobie - przytaknął Martyn. - Przepraszam was na chwilę - dodał, zerkając w stronę nowo przybyłych gości, tłoczących się na drugim końcu korytarza.

Sarah rozmawiała jeszcze przez chwilę z Johnem i jego żoną, po czym również przeprosiła i poszła do salonu, skąd dochodził dźwięczny śmiech dzieci. Daniel świetnie się bawił. Kiedy dołączyła do nich Sharon, doszły do wniosku, że pora zaprowadzić malców do sypialni.

- Cieszę się, że poprosiłaś mnie o zaopiekowanie się Danielem - szepnęła Sharon pół godziny później, kiedy wychodziły z sypialni. - Niedługo będę miała więcej wolnego czasu, a on jest tak miłym i mądrym dzieckiem, że przebywanie z nim to prawdziwa przyjemność!

Zeszły na dół do pogrążonej w półmroku sali. W kącie stały głośniki, z magnetofonu płynęła spokojna melodia. Pary tańczyły powoli, poddając się rytmowi muzyki. Sarah dostrzegła Martyna. Obejmował atrakcyjną brunetkę, która sprawiała wrażenie, jakby nie mogła się od niego oderwać.

- Kiedyś był z nią zaręczony - poinformowała Sharon, wędrując wzrokiem za jej spojrzeniem.

- Chyba nadal są sobie bardzo bliscy - zauważyła Sarah, usiłując zdobyć się na opanowany, obojętny ton, co nie przyszło jej łatwo.

Partnerka wtuliła się w Martyna i szeptała mu do ucha coś, co go widocznie rozbawiło, bo roześmiał się serdecznie. Patrząc na nich, Sarah poczuła ciarki wędrujące po całym ciele.

- Może masz rację. W gruncie rzeczy nawet nie wiem, dlaczego zerwali. Był zauroczony Luizą i sprawiali wrażenie bardzo dobranej pary. Nawet są do siebie podobni, tacy ciemni i urodziwi. Świetnie się ze sobą bawili: ciągle przyjęcia, wystawne obiady w restauracjach, wypadki do kina i teatru. - Rozejrzała się wokoło. - O, przyszedł Mike Brandon. Powinnaś go poznać. O ile pamiętam, chciałaś zorganizować jakieś wykłady na temat terapii hormonalnej. Waśnie do niego możesz się z tym zwrócić, jest konsultantem w szpitalu. Jeśli go poprosisz, z pewnością przeprowadzi pogadankę na ten temat. Przyszedł z Jenny. Chyba ją znasz od czasu, kiedy pracowałaś na oddziale urazowym. Ona przedstawi cię Mike'owi.

Sarah usilnie starała się nie zwracać uwagi na zaabsorbowaną sobą parę na parkiecie, ale ledwie słyszała słowa Sharon. Co to ją w końcu obchodzi, że

Martyn przykleił się do tej olśniewająco atrakcyjnej dziewczyny o oliwkowej cerze i zgrabnej sylwetce, która z powodzeniem mogłaby pozować w bikini jako modelka dla jakiegoś katalogu? Postanowiła ich ignorować.

Jenny rzeczywiście poznała ją z Mike'em Brandonem. Kiedy zostali sam na sam, szybko zorientowała się, że łatwo się z nim dogadać. Miał duże poczucie humoru i był błyskotliwie inteligentny, nic więc dziwnego, że tuż po trzydziestce został konsultantem medycznym.

Wyglądał zresztą znacznie młodziej. Wyróżniał się wśród obecnych mężczyzn bujną czupryną i ciemnymi brwiami nad zielonawobrazowymi oczami, które wpatrywały się w nią bez przerwy, gdy mówił z entuzjazmem:

- Pogadankę? Dlaczego by nie. Im więcej kobiet wie o zaletach terapii hormonalnej, tym większa szansa, że dokonają właściwego wyboru. Czy już zdążyłaś się zorientować, ile pacjentek jest tym zainteresowanych?

- Mam ponad sześćdziesiąt odpowiedzi na kwestionariusz - odparła, dodając szybko: - Co oczywiście nie oznacza, że wszystkie przyjdą na spotkanie. Sądzę, że trzeba wynająć salę w klubie. To miło z twojej strony, że chcesz pomóc.

- Robię to z przyjemnością, bo na dłuższą metę to uprości pracę. Uważam, że należy informować pacjentów o wszelkich nowościach w medycynie. Powinni wiedzieć, że sami mogą dokonać wyboru metod leczenia. Powiadom moją sekretarkę, jaki termin odpowiada ci najbardziej. Postaramy się załatwić to tak, żeby pasowało nam obojgu. - Uśmiechnął się do niej. - Zatańczysz? Nie jestem w tym najlepszy, ale z takim wolnym kawałkiem powinienem się jakoś uporać.

- Bardzo chętnie - zgodziła się ze śmiechem.

Tańczyła z nim, poddając się rytmowi muzyki, i ze zdziwieniem zauważyła, że sprawia jej to przyjemność. Mike kłamał mówiąc, że kiepsko tańczy. Prowadził świetnie, więc bez trudu dotrzymywała mu kroku. Wirowali w coraz szybszym tempie. W końcu muzyka ucichła. Stali jeszcze przez chwilę, lekko przytuleni i uśmiechnięci.

- Od tak dawna nie tańczyłam - powiedziała, z trudem łapiąc oddech.

Była ożywiona, uleciało gdzieś napięcie kilku ostatnich tygodni, może nawet lat.

- Powinnaś to robić częściej, aż ci się roziskrzyły oczy. Mike wpatrywał się w jej uśmiechniętą zarumienioną twarz. Spinki zsunęły się jej z głowy i na twarz opadły pojedyncze pasemka jasnych włosów.

- Wyglądałaś tak poważnie, kiedy cię po raz pierwszy zobaczyłem, a teraz...

- Mam wrażenie - wtrącił nagle Martyn - że już dość długo trzymałaś Sarah przy sobie. - Mówił do Mike'a, ale nie spuszczał z niej oka. - Poza tym Jenny ma wielką ochotę z tobą zatańczyć. Sam zabawiałem ją przez chwilę, ale pora, żebyś ty się nią zajął.

Brandon rozejrzał się i dostrzegł swoją partnerkę, która rzeczywiście patrzyła na niego wyczekująco, stojąc z boku ze szklanką soku w rękę.

- Widzę, że nie uda mi się przetańczyć z tobą całej nocy, a szkoda - zwrócił się do Sarah przyciszonym głosem. - Zresztą niedługo muszę wyjść, bo wcześniej rano jadę do Londynu, ale cieszę się, że wkrótce znów się spotkamy.

- Miło było cię poznać - powiedziała.

Niechętnie podawała rękę Martynowi, który rzucił Mike'owi ostre, wręcz wrogie spojrzenie, zanim wreszcie odwrócił się do niej. Ktoś zmienił kasetę, znów grano wolną, spokojną melodię. Martyn pociągnął ją w krąg tańczących i zamknął w ramionach.

- Teraz moja kolej - powiedział zdecydowanie. Zadrżała i odsunęła się nieco. Instynkt nakazywał jej przezorność, ale gdy poczuła jego dłoń na plecach, zmiękła natychmiast i wbrew samej sobie przytuliła się do niego. Był tak męski i silny. Miała wrażenie, że zatapia się w nim cała.

- Jesteś na mnie zły - domyśliła się, wyczuwając napięcie w jego ruchach. - Dlaczego?

- Chciałem, żebyś się rozerwała i dobrze bawiła, ale nie oczekiwałem, że rzucisz się na pierwszego lepszego mężczyznę, który ci się nawinie pod rękę - odparł przez zaciśnięte zęby.

Zamrugnęła zielonymi oczami, zupełnie zaskoczona.

- Przykro mi, jeżeli zdenerwowałam cię moim zachowaniem. Naprawdę nie zdawałam sobie sprawy, że robię coś niestosownego. - Spojrzała na niego zasmucona. - Tak dobrze się bawiłam. Myślałam, że ty też... Czyżby twoja przyjaciółka już sobie poszła?

- Przyjaciółka?

- Może użyłam niewłaściwego słowa. Była narzeczona? Luiza? Sharon wspomniała, że byliście zaręczeni.

Wzruszył ramionami.

- Wpadła tylko na chwilę, po drodze, bo jechała z siostrą na jakieś przyjęcie urodzinowe. Uroczystość rodzinna.

- Ach, tak - kontynuowała ostrożnie. - Świetnie się rozumiecie, to się rzuca w oczy. Dziwne, bo zwykle pary, które się rozstają, żywią do siebie urazę, a wy...

- Zostaliśmy przyjaciółmi, to prawda. - W jego ruchach wyczuwała nerwowość. - Zamierzasz gadać przez całą noc, czy może wreszcie raczysz się trochę rozluźnić i wziąć udział w zabawie?

Najwyraźniej trafiła w czuły punkt. Skoro jednak nie chciał rozmawiać o tej kobiecie, ona też nie będzie jątrzyć starych ran. Postanowiła nie przejmować się tą długonogą pięknnością, nawet jeśli Lancaster kłamie. Przecież to, co zobaczyła, kiedy ze sobą tańczyli, wskazywało niezbicie, że nadal są ze sobą bardzo związani.

Niełatwo jednak było się rozluźnić w ramionach tego przystojnego mężczyzny, gdy przenikał ją swym ciepłem i mocno trzymał w objęciach, a najmniejszy jego ruch przyprawiał ją o drżenie serca.

To chyba nie przypadek, że z chwilą gdy wziął ją w ramiona, rozległ się nastrojowy, romantyczny utwór. Zresztą... pewnie to zwykły zbieg okoliczności. Niby dlaczego miałyby nastawić taką właśnie melodię specjalnie dla niej?

Po wyjściu Luizy cieszy się pełną swobodą, pomyślała poirytowana, może więc z łatwością flirtować z kolejną kobietą, a że akurat padło na nią...

- Późno już - powiedziała, uwalniając się z jego objęć. - Powinnam sprawdzić, czy Daniel śpi. Sharon i James niedługo będą jechać, mają mnie podwieźć.

- Pójdę z tobą.

- Nie ma potrzeby, naprawdę.

- Ale ja chcę.

Weszli razem na schody, zostawiając za sobą rozbawione towarzystwo, muzykę i gwar.

Spoglądając przez małe okno w korytarzu, Sarah zauważyła pierwsze płatki śniegu unoszące się w ciemności. Ponura aura na zewnątrz kontrastowała z ciepłą, przytulną atmosferą wygodnego domu gospodarza. Czowała się wspaniale, gdy stąpała po grubym, puszystym dywanie, dotykając drewnianych balustrad i spoglądając na zawieszony wzdłuż schodów obraz w jesiennych barwach żółci i złota. Jej uwagę szczególnie przyciągnęły podkowy i misternie rzeźbione latarenki.

- To dzieło mojej matki - wyjaśnił, widząc zainteresowanie Sarah. - To jej hobby, uwielbia wszelkie prace rzemieślnicze.

- Ależ ona ma talent.

Daniel był pogrążony we śnie, opatulony kołderką. Jedną rękę wysunął na zewnątrz. Trzymał w niej swojego misia. Sarah patrzyła na syna z czułością. Pochyliła się nad łóżkiem i pocałowała go w policzek.

- Tak smacznie śpi, że aż szkoda go budzić - powiedział Martyn. - Przecież możesz zostać na noc. Jutro rano nie pracujesz i żadne z nas nie ma wizyt domowych, więc nie trzeba się śpieszyć.

Właściwie przyznała mu rację i o mało nie przystała na tę propozycję. Spojrzała mu prosto w twarz, ale nic z niej nie wyczytała. Odwróciła się wolno i ruszyła w stronę korytarza, żeby nie zakłócać ciszy śpiącym dzieciom.

- Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł - odpowiedziała przyciszonym głosem.

- Dlaczego? Czyżbyś się dopatrywała w mojej propozycji jakichś podtekstów? - Uśmiechnął się zagadkowo, patrząc na rumieniec wypływający na jej twarz. - Nie miałem nic zdroźnego na myśli. Twoje domysły są kuszące, nie da się zaprzeczyć, ale wierz mi, moja propozycja wynika z najczystszych intencji.

Tą uwagą wprawił ją w nie lada zakłopotanie. Odruchowo zacisnęła dłonie, mnąc nerwowo rąbek sukienki.

- O niczym takim nie myślałam...

- Nieprawda. Pociągam cię tak samo jak ty mnie, Sarah. Oszukujesz siebie, jeśli się do tego nie przyznajesz.

- Mylisz się.

Odwróciła się, przestraszona, że wyczyta wszystko z jej twarzy.

Nagle porwał ją w ramiona i przytulił mocno.

- Nie możesz wciąż temu zaprzeczać. Nie pozwolę ci udawać bez końca, unikać mnie, uciekać - szeptał bezładnie. - Jak długo będziesz walczyć z własnymi uczuciami? Wiem, co czujesz, Sarah. Drżysz cała za każdym razem, kiedy cię obejmuję.

- To dlatego, że... że nie chcę, żebyś mnie dotykał. Zostaw mnie w spokoju.

- Czyżby tak było w istocie? Kłamiesz, oszukujesz samą siebie.

Mówiąc to, delikatnie muskał jej ręce, przesuwając dłońmi po ramionach, plecach, aż do bioder. Chciała się odsunąć, ale zmysłowymi palcami wdzierał się coraz głębiej przez cienką sukienkę, rozpalając ją, niemal

parząc. Całe jej ciało wygięło się ku niemu, odpowiadając na kuszące pieszczoty miłości, a z ust wyrwało się słodkie westchnienie.

Zamknął jej wargi swoimi, zdusił westchnienie gorącym pocałunkiem. Odwzajemniła cały jego zapach, niepomna na silne postanowienia. Pieścił wargami jej usta i szyję, wodząc bez przerwy dłońmi wzdłuż ramion, aż sięgnął do piersi i zamknął je w silnym uścisku. Jęknęła z rozkoszy, tracąc zmysły.

- Pragnę cię - szepnął. - I ty mnie też.
- Nie powinienes... Nie wiem, co robię.
- Po co w ogóle o tym myślisz? Odpreź się i poddaj uczuciom...
- Nie...

Obejmując silny tors, dotykała muskularnego ciała ukrytego pod koszulą i lgnęła do niego, jakby męska, niemal dzika siła Lancastera zapewniła jej wsparcie i miała chronić przed wszelkim cierpieniem. Jednocześnie jednak bała się kochać...

Kochać?! To słowo pojawiło się znienacka, zaskakując ją i przerażając. Czy to naprawdę miłość? Czy żywiła tak głębokie uczucie do Martyna? Potrząsnęła głową, jakby chciała się od niego wyzwolić, ale zamiast się odsunąć, znów przywarła doń całym ciałem, szukając ukojenia. Ogarnął ją paniczny strach, bo przecież już raz kochała i przysporzyło jej to tylko cierpienie. Postanowiła wtedy, że nigdy więcej nie pozwoli sobie na żadne uczucie, gdyż okazało się ono zbyt bolesne. Zamiast szczęścia doznała tylko goryczy.

Nie, to nie może być miłość. Wtargnął w jej życie podstępem, gdy nadarzyła się okazja, wykorzystał słabość, obudził świadomość i zmysły. Przecież nawet Colin nie rozbudził w niej takiego żaru. To tylko pożądanie, nic więcej.

- Czego się boisz? - Oddech Martyna delikatnie musnął jej policzek.
- Niczego... Muszę iść. Późno już.
- Czy kochałaś męża tak bardzo, że do tej pory nie możesz o nim zapomnieć? Czy to ma cię unieszczęśliwić na całe życie?
- Nic nie rozumiesz. Proszę, puść mnie. Obudzę Daniela, przygotuję go...
- Powiedz mi, wyjaśnij coś - nalegał, ignorując jej słowa. Trzymał ją w żelaznym uścisku. - Chcę wiedzieć.

Próbowała się wyrwać, ale przycisnął ją jeszcze mocniej. Wiedziała, że nie ustąpi, dopóki mu nie powie. Nie było sensu się opierać. Powoli opuszczała

ją chęć walki. Schyliła głowę i oparła ją wygodnie na jego piersi, nie zważając na łzy, które nagle zakręciły się w oczach.

- Poznaliśmy się w szpitalu, kiedy odbywałam staż - zaczęła opowiadać. - Pracował tam jako farmaceuta i... uganiał się za mną od chwili, gdy mnie zobaczył. Z początku nie poddawałam się. Wydawało mi się, że jest zbyt arogancki, pewny siebie; zawsze dostawał to, czego chciał. Uparł się, że mnie zdobędzie. Im bardziej się opierałam, tym uporczywiej chodził za mną. W końcu zaczął mnie intrygować, potem fascynować i...

Wstrząsnęło nią łkanie, po chwili jednak ciągnęła dalej:

- I zakochałam się. Pobraliśmy się zaraz po zrobieniu przeze mnie dyplomu. Na początku byłam w siódmym niebie, wszystko układało się doskonale. Do głowy by mi nie przyszło, że cokolwiek może się zepsuć. Przecież kochaliśmy się, więc razem mogliśmy stawić czoło wszelkim przeciwnościom.

Roześmiała się gorzko, ocierając dłonią łzy. Nagle poruszyła się niespokojnie i spróbowała wyrwać, jakby żałowała swoich wyznań, ale trzymał ją mocno.

- Opowiadaj dalej - nalegał. Połykając łzy, znów wróciła do przeszłości.

- Właściwie idylla trwała bardzo krótko. Jako początkujący lekarz spędzałam wiele godzin w pracy, a to nie podobało się Colinowi. Potem zaszłam w ciążę i myślałam, że dziecko umocni nasz związek. Twierdził, że pragnie potomka. Ja też, ale jemu szybko się znudziło. Bezsenne noce, konieczność poświęcania uwagi maluchowi... A przecież nie mogłam nie reagować, kiedy Daniel płakał albo był głodny. Colin narzekał, że mam dla niego za mało czasu. Czułam się winna. Coraz trudniej było mi zaspokajać jego potrzeby. Chodził na przyjęcia, kiedy miałam dyżury w szpitalu. Po powrocie do domu zastawałam syna z jakąś przypadkową niańką. Zapewniał, że chce tylko potańczyć i pogadać z ludźmi, nic więcej. Pragnął korzystać z życia, póki był młody, ale wkrótce zaczął wracać coraz później, aż wreszcie nie przyszedł na noc.

Łzy ciurkiem spływały po jej twarzy, ale już nawet nie próbowała ich wycierać.

- Tamtego wieczoru był pożar w hotelu - ciągnęła załamującym się głosem. - Informowali o tym na bieżąco w radiu i telewizji. Słuchałam lokalnych wiadomości, zastanawiając się, czy nikomu ze znajomych nie stała się krzywda. Ani przez sekundę nie pomyślałam... - Zaczerpnęła tchu. - W środku nocy przyszła policja. Prosili o zidentyfikowanie Colina. Miał

zaledwie dwadzieścia dziewięć lat, tak młodo umarł. Przeżyłam ogromny szok. Zatrął się dymem. Zastanawiałam się gorączkowo, po co poszedł w to cholerne miejsce. Czyżby akurat przechodził obok i wstąpił, żeby udzielić pomocy? Dopiero kiedy policjanci zapytali, czy domyślam się, kim jest towarzysząca mu kobieta, zaczęłam rozumieć, co się naprawdę stało. Byłam idiotką, prawda? - Załkała spazmatycznie. - Taka naiwna!

- Ufałaś mu - wtrącił Martyn. - Miałaś prawo wierzyć, że dotrzyma małżeńskich przyrzeczeń. Nie możesz siebie obwiniać za to, co się stało. Nie dostrzegam w tym ani trochę twojej winy. Wiedział, że jesteś lekarką, kiedy się z tobą żenił. Powinien sobie zdawać sprawę, że będziesz spędzała w pracy określoną liczbę godzin.

- Zdawał sobie sprawę, ale widocznie nie kochał mnie wystarczająco. Nawet Daniela nie kochał na tyle... i to mnie najbardziej boli.

Widząc, że znów zbliża ręce do oczu, podał jej swoją chusteczkę.

- Proszę - powiedział cicho.

- Rozmazałam sobie makijaż - zauważyła, zerkając na zabrudzoną chustkę.

- Muszę go poprawić. Nie chcę, żeby ktokolwiek zobaczył mnie w takim stanie.

- Łazienka jest w końcu korytarza - poinformował, odwracając ją ku sobie.

- Czy już wszystko w porządku?

- Tak - odpowiedziała, drżąc na całym ciele. - Nic mi nie jest. Przepraszam, musiałam się komuś wyplakać...

- To ci dobrze robi. Nie możesz wciąż zamykać się w sobie.

Zwinęła chusteczkę i trzymała ją kurczowo w zaciśniętej dłoni.

- Wiesz, to dziwne... Nie płakałam, kiedy on zginął i nigdy potem, aż do tej pory. Byłam jak odrętwiała, jakby całe zmartwienie siedziało gdzieś w środku, nie znajdując ujścia. Podświadomie sądziłam, że tłumiąc to wszystko w sobie, nie będę cierpiała, bo w końcu gdzieś się to zatopi i zginie.

- Szkodziłaś sobie w ten sposób. Wkładałaś całą energię w pracę i opiekę nad Danielem, nic nie zostawiając dla siebie.

- Masz rację. Teraz to rozumiem.

Stając w drzwiach łazienki, odwróciła się jeszcze i spoglądając na niego błyszczącymi oczami, powiedziała:

- Nie zostanę na noc, ale dzięki za propozycję. Potrzebuję czasu, muszę wszystko przemyśleć. Rozumiesz?

- Oczywiście.

- Czy zobaczymy się w poniedziałek w przychodni? - spytała drżącym głosem. - John wspominał o jakiejś konferencji...

- Wyjeżdżam na kilka dni. Mam ważne spotkania służbowe w Londynie.

Przypomniała sobie niezbyt optymistyczne prognozy pogody na najbliższe dni. Zapowiadano śnieg i gołoledź. Nagle zaniepokoiła się na samą myśl, że Martyn musi jechać w taką pogodę.

- Wciąż pada - powiedziała. - Wybierasz się pociągiem czy samochodem?

- Autem. Obiecałem Luizie, że ją podrzucę. Ona zajmuje się reklamą i w przyszłym tygodniu organizuje wystawę, więc musi zawieźć teczki i rozmaite przybory.

- Ach tak - odparła matowym głosem. - Oczywiście będzie jej potrzebna pomoc w takiej sytuacji. Wobec tego do zobaczenia po powrocie.

Weszła do łazienki, zatrzaskując za sobą drzwi. Oparła głowę o drewnianą framugę. Znowu poczuła samotność i ogromną pustkę. Wypełniał ją chłód, większy niż kiedykolwiek. Nagle uświadomiła sobie, że te doznania nie mają nic wspólnego z Colinem.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Na tydzień przed świętami Bożego Narodzenia śnieg padał bez przerwy, pokrywając ziemię grubą warstwą i tworząc zasy wzdłuż dróg. Skrzypiał pod nogami, kiedy Sarah szła z parkingu do przychodni. Mróz szczypał jej policzki.

Myślami była z Martynem, daleko, w Londynie. Nie martwiła się wprawdzie, bo wiedziała, że bezpiecznie dotarł na miejsce, ale przekazał tę wiadomość nie jej, lecz recepcjonistce, kiedy zadzwonił, żeby uzyskać jakieś informacje.

Ze smutkiem uświadomiła sobie, jak bardzo chce z nim porozmawiać, usłyszeć jego głos. Żałowała, że nie było jej w przychodni, gdy telefonował. Głębokie rozczarowanie i zawód podsuwały czarne myśli, bo przecież spędzał kilka dni, a może i nocy, z Luizą. Kto wie, czy ich dawna miłość nie ożyła? Na myśl o tym Sarah doznała skurczu żołądka.

Usilnie starała się zająć myśli czym innym, choćby przygotowaniami do świąt i pracą zawodową, żeby tylko nie roztrząsać spraw, na których bieg i tak nie miała wpływu.

W przychodni było mnóstwo pracy, jak zwykle w okresie przedświątecznym. Wszyscy chcieli bez kłopotów wykorzystać wolny czas, więc zgłaszano się nawet z drobnymi dolegliwościami, żeby nie zepsuły nadchodzących świąt.

Sarah energicznie zabrała się do pracy. Tego dnia zgłosił się tylko jeden poważnie chory pacjent. Pan Templeton, cierpiący na rozstrzenie oskrzelowe, nie przychodził już od dłuższego czasu. Teraz z trudem oddychał, był blady i zdenerwowany.

- Pluję krwią, pani doktor. Zaczęło się to wczoraj wieczorem. Wyprowadziliśmy z żoną psa na spacer, a kiedy po powrocie usiadłem na krześle, żeby odpocząć, zacząłem gwałtownie kasłać. Z początku myślałem, że przyczyną jest zimne powietrze, ale atak nie mijał, więc zrozumiałem, że to coś poważniejszego. Wciąż jeszcze odkasłuję z krwią.

- Czy zanim to się stało... często pan kasłał?

- Zawsze pokasłuję. To chyba normalne przy rozstrzeniu oskrzelowym. - Wzruszył ramionami. - Nie było to bardzo uciążliwe, więc się specjalnie nie przejmowałem. Po pewnym czasie można się do tego przyzwyczaić, ale nie oddychałem prawidłowo.

Sarah przytaknęła.

- Czy odczuwa pan też bóle? - zapytała. Pacjent wsunął rękę pod marynarkę.

- Tutaj, po lewej stronie. To taki tępy ból.

- Proszę się rozebrać. Zbadam pana.

Ośluchala go dokładnie, a po skończonym badaniu powiedziała:

- Stwierdzam dość duże przekrwienie. Przyczyną może być banalna infekcja. W takiej sytuacji wystarczy wziąć antybiotyk, ale dla pewności zrobimy prześwietlenie. Czy da pan radę jeszcze dzisiaj pojechać do szpitala, jeśli tam zadzwonię?

Pan Templeton skinął głową.

- Tak, sądzę, że zdołam to jakoś załatwić,, bylebym zdążył do pracy przed południem. Prowadzę własny zakład i nie mogę sobie pozwolić na opuszczenie całego dnia.

Kiedy się ubierał, Sarah zadzwoniła na radiologię, po czym sięgnęła po bloczek i wypisała skierowanie.

- Proszę to wziąć ze sobą i zaraz zgłosić się do nich. Po kilku dniach zawiadomią mnie, a wtedy może pan przyjść tutaj lub zadzwonić i wówczas podam panu wynik. Przypuszczam, że to zwykła infekcja i antybiotyk pomoże, ale gdyby znów wystąpiło krwioplucie, proszę się do mnie natychmiast zgłosić.

- Oczywiście, pani doktor - zapewnił pacjent, ale kiedy był już przy drzwiach, stanął, jakby się wahał. - Czy sądzi pani, że moja praca może mieć jakiś wpływ na obecny stan? Zdzieralem ostatnio tynk ze ścian. Robilem to w pośpiechu, bo klientom zależało na czasie i było przy tym mnóstwo bałaganu.

- Dużo kurzu? - domyśliła się Sarah. - To możliwe, biorąc pod uwagę pańską skłonność do chorób płuc. Czy nałożył pan maskę, jak zaleciłam?

Wyglądał na zakłopotanego, więc od razu wiedziała, że nie.

- Na przyszłość będę uważał - obiecał. - Powinienem sobie kupić kilka masek na zapas.

- Naprawdę trzeba tego dopilnować - powiedziała, wręczając mu receptę na antybiotyk. - I proszę pamiętać o prześwietleniu - dodała.

- Tak, oczywiście - odparł mężczyzna wychodząc. Pan Templeton był ostatnim pacjentem. Po jego wyjściu

Sarah szybko uporządkowała dokumentację i wreszcie sięgnęła po żakiet. Nie zdążyła go jednak włożyć, kiedy rozległo się pukanie do drzwi i w tej samej chwili stanął w nich Martyn.

- Jesteś zapracowana?

- Wróciłeś! - zawołała, rumieniąc się jednocześnie z powodu zbyt jawnie okazanej radości. - Tak, w ciągu kilku ostatnich dni mieliśmy sporo roboty.

- Przykro mi, że wyjechałem akurat teraz, ale widzę, że świetnie dawałaś sobie radę.

- Nie miałam innego wyjścia. - Roześmiała się. - Jak udała się podróż?

- Całkiem dobrze. Sądzę, że sporo skorzystałem, bo poruszano ważne zagadnienia. Nowe rozwiązania pozwolą nam też usprawnić pracę w przychodni, jeśli tylko zdołamy je zastosować.

- A Luiza? Jak wypadła reklama i promocja jej artykułów? - spytała, starając się nie zmieniać tonu i w duchu pogratulowała sobie, że tembr głosu nie zdradził napięcia. - Będąc razem w Londynie, zapewne spędzaliście wspólnie sporo czasu.

- Z tego co mi mówiła, wnioskuję, że poszło jej lepiej, niż się spodziewała. Nic dziwnego zresztą: jest doskonała w tym, co robi, a jeśli nawet ma w pracy jakiegokolwiek problemy, zawsze kręcą się wokół niej mężczyźni chętni do pomocy - powiedział, śmiejąc się.

- Wyobrażam sobie - odparła nieco bardziej obcesowo, niż zamierzała. - Rozumiem, że miło spędzałeś wolny czas? Przepraszam, może nie powinnam o to pytać - zreflektowała się wreszcie.

Uśmiechnął się lekko.

- Byliśmy kilkakrotnie w teatrze. Miałem szczęście, udało mi się dostać bilety. Wprawdzie za bardzo wygórowaną cenę, ale w sumie nie żałuję, bo obejrzelśmy doskonale przedstawienia.

- Cieszę się.

Bardzo się starała, żeby zabrzmiało to szczerze, ale nie była pewna, czy nie wyczuł zdenerwowania w jej głosie.

Spojrzał na nią badawczo, więc szybko odwróciła głowę i zaczęła wkładać żakiet.

- Co będziesz robiła w czasie przerwy świątecznej? Czy wybierasz się do rodziców?

- Tak, spędzimy u nich święta, a w pierwszy dzień po Bożym Narodzeniu wracam do pracy. Mam dyżur. A ty?

- Podobnie. Najpierw przywożę babcię do siebie, a potem pojedziemy razem z wizytą na wybrzeże.

- Baw się dobrze.

- Ty również.

Potem już rzadko go widywała. Kiedy pracowała w przychodni, on miał akurat wizyty domowe lub dyżurował w szpitalu, więc do świąt nie znaleźli okazji, by porozmawiać.

W przeddzień świąt Martyn wyruszył w podróż. Tęskniła za nim, ale na szczęście była bardzo zajęta. Wezwano ją do chorego z zapaleniem wyrostka robaczkowego. Wróciła od pacjenta późnym popołudniem, w złym nastroju, czując się oszukana przez los i zagubiona.

Lancaster zostawił dla niej podarek gwiazdkowy, owinięty w kolorowy papier i związany barwną wstążką. Wzięła go w dłonie, wzruszona, jakby dotykała samego ofiarodawcy. Pomyślała o płycie, którą dla niego kupiła. Wspomniał kiedyś, że o takiej właśnie marzy. Próbowała sobie wyobrazić, jak ją rozpakowuje w Wigilię.

Dom rodziców był już udekorowany, kiedy przyjechała z Danielem. W rogu salonu stała ogromna choinka. Ojciec zawsze wieszał bombki i lampki, a w tym roku pomagał mu Daniel. Ozdabiał drzewko przepięknym łańcuchem, śmiejąc się przy tym radośnie.

Na śniadanie w pierwszy dzień świąt Martha przygotowała grzanki z bekonem. Jedząc Sarah przyglądała się synowi odwijającemu prezenty. Wkrótce dołączyła do niego. Od Martyna dostała ulubione perfumy i kolczyki ze szmaragdami. Zakładając je pomyślała, że chętnie zarzuciłaby mu ręce na szyję i pocałowała z wdzięczności.

- Są śliczne - pochwaliła Martha, pocierając je lekko palcami, aż roziskrzyły się w świetle lampy.

Tymczasem Richard wziął Daniela na kolana i zaczął mu czytać bajkę. Sarah ucieszyła się, widząc, że ojciec robi to z wielką swadą.

- Czuję się tak, jakby wstąpiło we mnie nowe życie - oświadczył w odpowiedzi na spojrzenie córki. - To najszczęśliwsze święta Bożego Narodzenia, jakie kiedykolwiek miałem.

Czas wolny od pracy szybko jednak minął i ani się obejrzała, jak znów znalazła się w przychodni. Wpadła w wir pracy z taką łatwością, jakby w ogóle nie miała przerwy.

Wyniki badań pana Templetona nadeszły tuż przed świętami. Wpięła je do dokumentacji chorego, zadowolona, że nie ma śladu nowotworu. Cierpiał na infekcję, która powinna minąć po użyciu przepisanego przez nią lekarstwa.

Ostatnią pacjentką tego dnia była Mandy Simpson. Z jej sposobu chodzenia Sarah zorientowała się, że młoda kobieta odczuwa dokuczliwy ból.

- Czy zgłosiła się pani na konsultacje do szpitala? - spytała, kiedy chora usiadła, krzywiąc twarz z wysiłku.

- Widzę, że zrobiono dokładne badania - dodała, czytając dane w komputerze.

- Tak - przyznała Mandy. - Doktor Carter powiedział, że wyniki będą gotowe dopiero za kilka tygodni, ale jego zdaniem cierpię na reumatoidalne zapalenie stawów i chce mi przepisać serię tabletek... o nazwie podobnej do penicyliny, ale dokładnie nie pamiętam.

- Nie otrzymałam jeszcze żadnych zaleceń ze szpitala - powiedziała Sarah. - Zapewne dotarłyby do mnie wcześniej, gdyby nie przerwa świąteczna. Doktor Carter prawdopodobnie wspomniał o penicylaminie.

- Tak, właśnie tak. Ale zaznaczył, że dopóki nie będzie wszystkich wyników, mam się zgłosić do pani po te środki, które brałam dotychczas.

- Dobrze, przepiszę je. Czy stawy bardzo pani dokuczają?

- Tak. Jestem strasznie obolała. Doktor dał mi szyny do podpierania nadgarstków i to rzeczywiście bardzo pomaga. Mam też specjalny kołnierz na szyję. Chciałabym otrzymać takie przyrządy na każdą część ciała.

- Czy drętwieje pani? Mandy skinęła głową.

- Największy problem mam z rękami, szczególnie rano. Sztywnieją mi też kolana.

- Dam pani czopki na noc, one złagodzą te poranne dolegliwości. Przepiszę również kapsułki indometacyny, dzięki którym poczuje się pani lepiej w ciągu dnia. Tabletki, o których wspominał doktor Carter, działają silniej. Prognoza jest bardzo dobra, ale podczas ich brania pacjent musi być pod stałą obserwacją. Trzeba też często badać krew i mocz. Na efekty poczekamy kilka miesięcy, ale po upływie tego okresu poczuje się pani niemal tak jak przed chorobą.

- Bardzo na to liczę. Tylu się widzi chorych na zapalenie stawów, którzy są niemal całkowicie unieruchomieni.

Sarah uśmiechnęła się pocieszająco.

- Jestem pewna, że będzie dobrze. Udało nam się zdiagnozować chorobę w początkowym stadium, więc proszę się tak nie przejmować. Ostatnio prowadzi się szeroko zakrojone badania nad tym schorzeniem i wyniki są całkiem dobre.

Pacjentka wyszła, a Sarah, zadowolona, że wreszcie praca dobiegła końca, udała się do rejestracji zrobić sobie kawę.

- Jesteś taka poważna - zauważył Martyn, wchodząc za nią. - Mam jednak nadzieję, że święta przebiegły bez zakłóceń? - zapytał, również sięgając po filiżankę.

- Przestraszyłeś mnie! - zawołała, wypuszczając z ręki łyżeczkę. - Nie sądziłam, że przyjdiesz dzisiaj do przychodni.

- Wpadłem tylko na chwilę po dokumentację. Nie odpowiedziałaś mi, czy miło spędziłaś święta.

- Tak, wspaniale. Szkoda, że trwały tak krótko, ale mimo wszystko wypoczęłam. - Nagle jej twarz rozjaśnił uśmiech. - Dziękuję za upominek gwiazdkowy. Kolczyki są śliczne. Wybrałaś też moje ulubione perfumy.

Przez chwilę walczyła z nieodpartą chęcią, by zarzucić mu ręce na szyję, ale się powstrzymała.

- Cieszę się, że sprawiły ci radość. Ja też słuchałem płyty niemal przez całe święta.

Roześmiała się.

- A skąd przed chwilą ta poważna mina? - dociekał.

- Och, to tylko zmęczenie po długim dniu pracy, jak zwykle pierwszego dnia po przerwie.

Przyjrzał się jej badawczo.

- I...?

- Aleś ty uparty - westchnęła. - Chyba byłam trochę przygnębiona, to wszystko. Na koniec badałam swoją pacjentkę z reumatoidalnym zapaleniem stawów. Zapewne zaraz powiesz, że nie powinnam się rozczulać, ale ja tak nie potrafię. Nie mogę patrzeć, jak ludzie cierpią. Wiem, że jako lekarka powinnam bardziej panować nad sobą, ale nie jestem w stanie. Nie udaje mi się to.

- To problem wszystkich lekarzy, niektórzy po prostu lepiej się maskują,

- Chyba masz rację - szepnęła niepewnie.

Popijała kawę pochylona nad stołem, rozkoszując się obecnością Martyna. Przy nim czuła się całkowicie bezpieczna, zupełnie jakby życie toczyło się wreszcie normalnym torem, bez wstrząsów.

Pamiętała chwilę, gdy trzymał ją w ramionach i tęskniła za nią, marząc, by powtórzyła się właśnie teraz. Te pragnienia wywołały rumieniec na jej zmęczonej twarzy. Poruszyła się niespokojnie, łudząc, że Martyn tego nie zauważy.

- Jakie leczenie zastosowałaś?

- Leczenie?

- Myślałem o twojej pacjentce.

- Ach, tak. Doktor Carter zaproponował penicylaminę.

- Moja babcia właśnie to bierze - powiedział, w zamyśleniu pijąc kawę. - Czy zaplanowałaś coś na najbliższą sobotę? Może chcesz pojechać ze mną do niej? Tam, gdzie mieszka, jest duże jezioro, teraz podobno całkiem zamrznięte. Pokazałbym ci okolicę.

Poczuła przyspieszone bicie serca.

- Bardzo chemie. Mam nadzieję, że to zaproszenie dotyczy również Daniela?

- Oczywiście. Przyjadę po was około dwunastej, dobrze? Zjemy lunch gdzieś po drodze. Czy pozwalasz chłopcu jeść hamburgery i frytki? Osobiście nie lubię takiego jedzenia, ale dzieci za nim przepadają.

- Czyżbyś próbował zostać nieodłącznym przyjacielem Daniela? - zapytała z uśmiechem.

W sobotę Martyn wpadł po nich punktualnie o dwunastej. Zgodnie z przyrzeczeniem pojechali do McDonalda. Zjedli frytki, hamburgery i lody, które w innych okolicznościach przyprawiłyby Sarah o mdłości. Tego dnia jednak czuła się głodna, a jednocześnie pełna energii, bardziej niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich kilku tygodni. Daniel był w siódmym niebie. Zapytał nawet, czy to przypadkiem nie jego urodziny.

Martyn miał na sobie dzinsy i gruby sweter pod zamszową kurtką. Sarah była zadowolona, że również ubrała się sportowo. Dotarli nad jezioro późnym popołudniem, ożywieni, w doskonałym nastroju. Z radością patrzyła na synka ślizgającego się po zamrzniętej trawie w małym zagajniku. Gałęzie drzew, ogołoczone z liści, połyskiwały od mrozu.

- Tylko nie oddalaj się za bardzo - przestrzegła. Martyn stał obok, obserwując oboje z uśmiechem na twarzy.

- Masz czerwony nos - powiedział, obejmując ją i przytulając, aby osłonić przed lodowatym wiatrem. - Nie jest ci za zimno? Może powinniśmy wrócić do samochodu?

- Nie, tu jest tak ładnie. Wszystko szarobiałe. Wydawałoby się, że będzie ponuro, a przecież jest pięknie, prawda?

- Absolutna prawda.

Trzymał ją mocno. Przycisnęła policzek do kurtki Martyna, rozkoszując się jego bliskością i siłą. Po raz pierwszy od lat czuła spokój i bezpieczeństwo. Najchętniej pozostałaby tak przez całe popołudnie.

- Powinniśmy już jechać - przypomniał bez entuzjazmu. - Daniel trochę się zmęczył, poza tym babcia na nas czeka.

Charlotte Lancaster była dokładnie taka, jak ją opisał: szczupła, koścista i bardzo żywotna. Miała siwe, krótko obcięte włosy, z falą pośrodku, która łagodziła rysy twarzy.

- Dawno już chciałam panią poznać - powiedziała, wprowadzając ich do przytulnego saloniku. - Pracuje pani w przychodni od kilku miesięcy, prawda? Czy jest pani zadowolona z pracy? Nie rozumiem, dlaczego Martyn tak długo zwlekał z zapoznaniem nas.

Spojrzała na wnuka z udawaną przyganą, mrugając przy tym zabawnie. Zrobił minę niewiniątka, oczywiście niepotrzebnie, gdyż Sarah dobrze już poznała siłę jego charakteru i wiedziała, że nigdy nie będzie zbyt pokorny.

- Tak, polubiłam nowe miejsce pracy - przyznała. - Zwykle jesteśmy bardzo zajęci, a Martyn chce wszystkiego jak najlepiej dopilnować. Chyba dlatego nie miał nawet czasu na zorganizowanie spotkania, ale dużo mi o pani opowiadał. Podkreślał pani żywotność, energię i widzę, że nie przesadzał.

- Nie sposób siedzieć beczynnie w obecnych czasach. Biorę udział w imprezach charytatywnych, o ile tylko zdrowie mi na to pozwala. Bardzo lubię robić na drutach, szyć i cieszę się, gdy moja praca jest przydatna. Dzięki temu zresztą mam okazję wyjść z domu, spotkać się z ludźmi. Jest tyle rzeczy do zrobienia, nie ma sensu gnuśnieć i czekać beczynnie z założonymi rękoma, aż minie kolejny dzień. Martyn sam dobrze o tym wie - dodała, znacząco patrząc na wnuka. - Najwyższy czas, żeby założył rodzinę, żeby się ożenił z jakąś porządną dziewczyną.

Sarah przemknęła przez głowę myśl, czy Charlotte już wie, że Luiza znów pojawiła się na horyzoncie. Może podzielała jej opinię, że tych dwoje pasuje do siebie jak ulał, więc nie ma powodu, by zwlekać z ostateczną decyzją. Ta myśl nappełniła jej serce dziwną goryczą.

Pomogła starszycie przygotować herbatę i usiadła, by spałaszować przepyszne ciasto domowej roboty.

Daniel rzucił się na nie, ale zjadł niewielki kawałek, po czym zaczął wydłubywać wszystkie bakalie, odkładając je na talerzyk.

- Cóż to, nie lubisz ciasta owocowego, chłopcze? - zdziwiła się Charlotte.

- Lubię, ale Benjy lubi je jeszcze bardziej niż ja - wyjaśnił, nappełniając rodzynkami kieszenie spodni.

Sarah patrzyła na niego zgorazona, za to Martyn śmiał się szczerze ubawiony.

- Ach tak. Wobec tego ukroję ci jeszcze kawałek, dobrze? - zaproponowała staruszka. - A dla Benjy'ego zawiniemy trochę w serwetkę. Czy Benjy to twój pies?

- Skądże! Przecież psy nie jedzą bakalii - prychnął Daniel z pogardą. - Ta pani nic nie rozumie, prawda, mamusiu? - zwrócił się do Sarah.

Martyn roześmiał się głośno, ale wcielił się w rolę rozjemcy, wyjaśniając zdezorientowanej babce całą sytuację. Jednocześnie pomagał chłopcu zawinąć ciasto.

Obserwując go, Sarah czuła, jak ciepło rozgrzewa jej serce. Odnosił się do dziecka z serdecznością, której nigdy nie zaznało od Colina. Chętnie się nim zajmował, dbał o niego. Poczwała ucisk w gardle, z trudem hamowała wzruszenie. Daniel potrzebował ojca, stałej obecności mężczyzny w domu. Żeby nie wiem jak się starała, nie mogła mu go zastąpić.

Nagle ogarnęły ją wątpliwości. Raz już popełniła błąd, więc nie powinna się kierować instynktem. Cokolwiek w życiu było jej pisane, musi zachować ostrożność w dokonywaniu wyboru, nie wolno jej narażać Daniela na kolejny zawód.

Martyn byłby dobrym ojcem, pomyślała, a wyobrażenia podpowiadała jej, że byłby też wspaniałym mężem.

Na jej ustach pojawił się przelotny uśmiech. Zaraz jednak zamarł, kiedy Charlotte przywróciła ją do rzeczywistości, zamykając z trzaskiem pojemnik na ciasto. Sarah szybko odwróciła twarz. Zauważyła, że Martyn przypatruje się jej uważnie.

Takie mrzonki to czyste szaleństwo, złażała się w duchu. Lubił ją i dał jej do zrozumienia, że chce czegoś więcej, że chętnie poszedłby z nią do łóżka, ale nie powinna oczekiwać niczego ponadto.

Przecież lubił również Luizę i sam przyznał, że bardzo chętnie przebywa w jej towarzystwie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po Nowym Roku Martyn przejął kierownictwo przychodni. John Stokes bardzo się cieszył z prezentu pożegnalnego w postaci cieplarni do hodowania roślin. Żałował tylko, że pogoda nie pozwalała mu na jej pełne wykorzystanie.

- Na razie zajmę się przygotowywaniem sprzętu - powiedział. - Przejrzę też katalogi ogrodnicze i zamówię nasiona. Możecie już składać zamówienia na ulubione okazy, jeśli macie ochotę.

Zatrudniono dodatkowo znajomego Jamesa z czasu studiów, który miał przejąć pacjentów Stokesa. Dzięki temu praca w przychodni przebiegała bez zakłóceń.

Jedną z pierwszych pacjentek Sarah w nowym roku była Catherine Markham. Wynik testu tolerancji glukozy był prawidłowy, za to analiza moczu wykazała nadmiar cukru.

- Przede wszystkim musimy się zająć pani dietą - poinformowała ją Sarah.
- Czy na pewno odżywia się pani według zaleceń?

- To dość trudne w moim stanie. Odczuwam zmęczenie, więc powinnam się wzmocnić. Od czasu kiedy zaszłam w ciążę, mam bez przerwy ochotę na czekoladę i wszelkie słodkie. Zupełnie, jakby świadomość, że muszę ograniczać słodkości, pogarszała sytuację. Mam na nie wzmoczony apetyt. Ale kupuję czekoladę dla cukrzyków. Czy to poważna sprawa... ten cukier w moczu?

- Czasami oznacza po prostu, że urodzi się niemowlę większe niż przeciętne. Lepiej spróbować uregulować poziom cukru, dopóki jeszcze można.

Catherine położyła rękę na brzuchu.

- Spróbuję być ostrożniejsza. Już jestem za gruba - powiedziała.

- Kolejny test tolerancji glukozy przeprowadzimy w lutym - zdecydowała Sarah. - Żeby utrzymać wszystko w normie. Widzę też, że ma pani anemię, więc przepiszę żelazo; ono usunie zmęczenie.

- Tak często mam badaną krew - poskarżyła się Catherine. - Nie znoszę tego. Ostatnio pobierano mi ją na AFT. Co to takiego?

- To skrót od alfafetoproteiny - wyjaśniła Sarah. - Ten test pomaga wykryć zespół Downa i tylny rozszczep kręgosłupa. Kiedy stwierdzamy jakąś nieprawidłowość wyników, zwykle przeprowadzamy kolejny test, ale u pani

badania nie wykazały żadnych objawów patologii. Wszystko wskazuje na to, że płód rozwija się doskonale.

- Chyba jest silny, bo mocno kopie - oświadczyła Catherine z dumą. - Jestem pewna, że to chłopak. Może będzie piłkarzem. Wciąż się rusza.

Sarah uśmiechnęła się, patrząc za wychodzącą pacjentką. Przyjęła już wszystkie zapisane osoby, więc pozostały czas postanowiła poświęcić na przygotowanie planowanej prelekcji na temat leczenia hormonami. Wcześniej dzwoniła w tej sprawie do Mike'a Brandona. Okazało się, że wynajął już salę na ustalony wieczór. zaproponował jej wspólną kolację za kilka dni, żeby mogli omówić szczegóły przedsięwzięcia. Sarah zaangażowała też innego konsultanta, który cieszył się doskonałą opinią jako specjalista od terapii hormonalnej. Miał wygłosić referat zachęcający do tego rodzaju leczenia. Postanowiła pomóc kobietom przechodzącym menopauzę i doprowadzi swój zamiar do końca. Pozostało jej tylko zorganizowanie bufetu. Trzeba zamówić coś lekkiego, jakieś przekąski, do tego sok owocowy i wino. Postara się załatwić wszystko jak najtaniej, żeby Martyn nie miał powodu do narzekań.

Sięgnęła po notes, ale nie zdążyła nic zapisać, gdyż nagle do gabinetu wpadła zdenerwowana rejestratorka.

- Czy coś się stało? - spytała Sarah.

- Przed chwilą dzwonił z przedszkola. Daniel przewrócił się i rozbił głowę. Zawieźli go na oddział urazowy.

Sarah zerwała się z krzesła i podbiegła do drzwi, zanim dziewczyna skończyła mówić.

- Odwołaj moich popołudniowych pacjentów - wyrzuciła z siebie jednym tchem. - Albo spróbuj znaleźć kogoś, kto by mnie zastąpił. Muszę zobaczyć Daniela.

- Dobrze, tylko... Czy może pani w tym stanie prowadzić samochód? Poproszę kogoś, żeby panią podwiózł albo wezwę taksówkę!

- Nie. Dam sobie radę.

W drzwiach prowadzących na oddział urazowy Sarah natknęła się na Jenny, która akurat miała dyżur.

- Jak on się czuje? Muszę go zobaczyć.

- Teraz jest z nim lekarz. Daniel spadł z poręczy i na chwilę stracił przytomność. Jeszcze niezupełnie doszedł do siebie. Wymiotował i ma podwyższoną temperaturę.

- Muszę tam natychmiast wejść!

Jenny spojrzała niepewnie w stronę drzwi.

- Może cię w ogóle nie rozpoznać - ostrzegła. - Trochę mówił, ale bez ładu i składu.

- Powinam teraz z nim być! - zawołała desperacko Sarah.

Widząc, że nie ustąpi, Jenny uchyliła drzwi.

Daniel leżał w wielkim łóżku niczym małe zawiniątko. Był taki bezradny i malutki. Sarah z trudem hamowała łzy. Rozpaczliwie pragnęła mu pomóc, ale jak?

Lekarz stał pochylony nad nim i sprawdzał źrenice. Przykładając zimny kompres na opuchnięte skronie dziecka, podniósł głowę i spojrzał na wchodzącą kobiety. Sarah rozpoznała w nim dawnego kolegę. Znali się od czasu, kiedy pracowała w szpitalu.

- Cześć, Sarah. Przykro mi, że spotykamy się w takich okolicznościach.

- Czy ma jakieś złamanie?

- Próbujemy to właśnie ustalić. Zaraz przyniosą zdjęcia rentgenowskie. Usiądź. On nawet sobie nie zdaje sprawy, że tu jesteś, ale możesz do niego mówić.

Jenny i lekarz wyszli na chwilę z pokoju, pozostawiając ją z dzieckiem. Usiadła przy łóżku i wzięła małego za rękę. Nigdy przedtem nie czuła się taka samotna i bezradna.

Straciła poczucie czasu w trakcie oczekiwania. Wiedziała, że może mieć zaufanie do personelu szpitala, ale nie zmniejszyło to jej bólu, gdy wpatrywała się w leżącego nieruchomo synka.

Jej rozmyślania przerwał szmer dochodzący od strony drzwi. Obejrzała się i zobaczyła Martyna.

- Słyszałem już, co się stało. Jak on się czuje?

- Nie wiem - odparła, czując ogromną ulgę na jego widok.

Była zaskoczona, że obecność Lancastera tak na nią działa. Ze wzruszenia łzy zakręciły się jej w oczach. Przez kilka lat sama rozwiązywała wszystkie problemy i dopiero teraz uświadomiła sobie, że była to samodzielność z konieczności. Na Colina nigdy nie mogła liczyć, nawet wtedy, gdy dziecko zachorowało. Przyzwyczyił się szybko do obarczania jej odpowiedzialnością za wszystko. Uznał, że zawsze jakoś sobie poradzi, więc wszelka pomoc z jego strony jest zbędna. Dopiero teraz zrozumiała, jaką ulgę przynosi obecność kogoś bliskiego, kiedy coś się dzieje.

- Mamusia? - powiedział Daniel drżącym głosem, poruszając się wreszcie i wodząc rozbieranym wzrokiem po sali.

- Jestem tutaj, kochanie - szepnęła i delikatnie pogłaskała go po rączce.
 - Wcale nie byłem niegrzeczny - zapewnił, próbując się podnieść na poduszce.

Otoczyła synka ramieniem i przytuliła do siebie, całując go w policzek.

- Wiem - odpowiedziała.

- Nie odchodź stąd, dobrze?

- Oczywiście, kochanie. Cały czas będę przy tobie. Po chwili zasnął. Sarah westchnęła ciężko, gładząc jedwabiste włosy dziecka.

- Trący wyjechała, bo byłem nieznośny - mamrotał po przebudzeniu. - I tata odszedł...

Wstrzymała oddech, przejęta bólem. Znów przytuliła policzek do główki Daniela. Jednocześnie poczuła na ramieniu dotyk ręki Martyna.

- To nie twoja wina, kochanie - zwróciła się do syna. - Tatuś nie chciał odejść. Bardzo cię kochał. Ja nigdy cię nie opuszczę, zawsze będziemy razem, przyrzekam.

Po raz pierwszy spojrział na nią szeroko rozwartymi oczami. Usiłował nawet się uśmiechnąć, ale skrzywił się tylko, bo zrobiło mu się niedobrze.

Martyn podsunął mu miskę pod podbródek. W tej samej chwili wszedł lekarz dyżurny.

- Nie ma złamania - poinformował ich - ale przez jakiś czas musimy go obserwować. Jak dobrze pójdzie, już dziś po południu będzie mógł wyjść ze szpitala, jeśli tylko temperatura wróci do normy.

- Dziękuję.

I rzeczywiście, po kilku godzinach Martyn odwiózł oboje do domu. Wszedł za nią do środka. Potem zaparzył herbatę, podczas gdy Sarah sadowiła Daniela w dużym fotelu w salonie.

- Najwyraźniej jest już w formie - powiedziała, dołączając do Martyna w kuchni, - Kazałam mu siedzieć spokojnie i przejrzeć książkę z obrazkami, a on postawił na swoim i ogląda ulubione filmy rysunkowe.

Lancaster przyglądał się jej badawczo.

- Podejdz do mnie - poprosił, wyciągając ku niej ręce. - Jesteś strasznie zmęczona.

- Aż tak źle wyglądam? - zapytała półgłosem. Zbliżyła się do niego i pozwoliła, by ją objął i ukoił napięcie. Przecież tylko na niego mogła liczyć i dopiero w jego ramionach poczuła się bezpiecznie.

Nie wiedziała, jak to się stało, że pocieszenie przeistoczyło się w coś więcej. Nagle musnął ustami jej czoło, potem policzki, aż dotarł do warg.

Rozchylił je swoimi ustami i całował długo, delikatnie. Odwzajemniała pieszczotę, oparłszy ręce na jego karku. Wtuliła się Martyna i zadrżała, gdy piersi dotknęły jego torsu. Sprawilo jej to ogromną rozkosz.

- Gdy siedziałaś przy Danielu w szpitalu, wyglądałaś jak boleśnie zraniona bezbronna istota - szeptał, zanurzając twarz w jej włosach. - Już wtedy pragnąłem wziąć cię w ramiona, oddać wszelkie troski - dodał, całując ją tym razem bardziej zachłannie, namiętnie.

- Tak się ucieszyłam, kiedy przyszedłeś - wyznała między jednym a drugim pocałunkiem. - Nie spodziewałam się tego. Dopiero kiedy cię zobaczyłam, uświadomiłam sobie, jak bardzo chciałam, żebyś był ze mną. -

- Pojechałem akurat z wizytą do chorego, ale jak tylko wróciłem do przychodni, powiedzieli mi, co się stało. - Mówił zdławionym głosem, nie przestając wodzić rękami po jej ciele, delikatnie, jakby się bał, że zrobi jej krzywdę. - Gdybyś wiedziała, co czuję, kiedy jesteś tak blisko. Ale to mi nie wystarczy, Sarah. Pragnę więcej. Kiedy trzymam cię w ramionach, pragnę...

- Co pan robi mojej mamusi? - usłyszeli z tyłu cieniutki głosik.

Odskoczyli od siebie jak oparzeni, spoglądając z poczuciem winy na chłopca, który stał w progu i wpatrywał się w nich z najwyższym zdumieniem.

Martyn zaśmiał się krótko, niepewnie.

- To niezbyt właściwe miejsce i pora - szepnął, przeczesując ręką włosy. - Pójdę jut. Jutro rano masz wolne, a po południu ja będę w szpitalu. Może wpadnę do was wieczorem, żeby zobaczyć, czy wszystko w porządku?

- Obiecałam już rodzicom, że do nich zajrzę. Chcą zobaczyć Daniela.

- A więc pojutrze wieczorem?

- Nie mogę. Umówiłam się z Brandonem. Powiedział mi...

- W porządku. Nie musisz nic wyjaśniać.

- Aleja...

- To nie ma znaczenia, Sarah - przerwał jej znów. - Ja tak tylko wspomniałem mimochodem. Chciałem się upewnić, czy dajecie sobie z Danielem radę, ale w końcu i tak się zobaczymy w przychodni za kilka dni, więc wtedy mi powiesz, jak on się czuje. Zresztą przyrzekłem Luizie, że wpadnę do niej w tym tygodniu, żeby pomóc w przeprowadzce. Przenosi się do Londynu i obiecałem jej przewieźć trochę rzeczy. - Zerknął na zegarek, po czym ruszył szybko do drzwi. - Muszę lecieć, bo spóźnię się do pracy.

Miał tak poważny wyraz twarzy, że uznała, iż nie ma sensu o niczym go przekonywać.

Może to i lepiej? - pomyślała posepnie. Sam przyznał, że wspomniał o spotkaniu tylko mimochodem, a pocałunek należało odebrać jako zwykłą próbę pocieszenia, chwilę braku opanowania ze strony obojga... Może po prostu Martyn jest mężczyzną o silnym libido, a w takim razie powinna się trzymać od niego z daleka, bo inaczej potraktuje ją jak dziewczynę do spełniania chwilowych kaprysów do czasu, gdy na dobre zwiąże się z byłą narzeczoną.

Nazajutrz rano nie poszła do pracy. Musiała zająć się Danielem. Na szczęście czuł się znakomicie, był nawet dumny z wypadku. Chciał jak najprędzej pokazać kolegom z przedszkola siniaki i pochwalić się, jaki był dzielny. Z początku wahała się, wreszcie jednak zdecydowała, że jeśli tylko personel przedszkola się zgodzi, zostawi go tam na trochę.

W ten sposób wszystko wróciło do dawnego porządku i mogła pojechać do przychodni. Zjawiała się w samą porę, bo James zachorował na anginę i miał zwolnienie, a niektóre osoby z personelu chorowały akurat na grypę. Próbowano poprosić o zastępstwo Johna Stokesa lub jego żonę, ale byli nieosiągalni. Wyjechali właśnie z wizytą do znajomych. W tej sytuacji nie pozostało jej nic innego, jak dopisać pacjentów Jamesa do własnych na najbliższe dni i odbyć jego wizyty domowe.

Należałoby się spodziewać, że Martynowi spodoba się ta inicjatywa. Niestety, były to błędne przypuszczenia.

- Co tu się dzieje, do diabła?! - krzyknął któregoś dnia, wpadając do jej gabinetu.

Zorientował się, że powinna już dawno skończyć pracę, a za drzwiami wciąż jeszcze czekali chorzy.

- Powiedzieli mi o wszystkim w rejestracji. Od początku tygodnia pracujesz ponad normę! - grzmiał.

- Zaczął się okres infekcji, zgłasza się sporo chorych na grypę. W dodatku panuje jakiś nowy wirus, dający objawy żołądkowe - broniła się.

- Wiem o tym. Ale to jeszcze nie powód, żebyś siedziała tutaj przez cały czas - powiedział, mierząc ją krytycznym spojrzeniem. - Popatrz na siebie. Jesteś blada jak ściana, zupełnie wykończona!

- Dzięki za komplement - odparła równie sarkastycznie. - Nie każdy mężczyzna mówi kobiecie wprost, że nie najlepiej wygląda. Wzywano mnie w nocy do chorych i od rana pracuję w przychodni, więc chyba nic dziwnego, że jestem zmęczona!

- Właśnie mi powiedziano, ile pracujesz. Nie wolno ci tu wysiadywać po tyle godzin! Wyrządzasz krzywdę sobie samej i pacjentom!

Dopiekł jej do żywego tą uwagą.

- Śmiesz mówić, że nie pracuję dobrze? Nie masz prawa oskarżać mnie o takie rzeczy!

- Mam prawo, by wypowiadać swoje zdanie, zwłaszcza że racja jest po mojej stronie! - rzucił przez zaciśnięte zęby. - Nikt nie może dobrze pracować, jeśli robi to na ostatnich obrotach, zmęczony i niewyspany, a szczególnie dotyczy to ciebie!

- Co ty, do diabła, wygadujesz? Niby dlaczego ma to dotyczyć zwłaszcza mnie?! - zachnęła się.

- Masz małe dziecko. Żeby się nim zajmować, musisz być zdrowa i w pełni sił.

Popatrzyła na niego groźnie.

- Wychowanie Daniela to wyłącznie moja sprawa! W każdym razie ty na pewno nie będziesz oceniać moich umiejętności w tym zakresie.

- Ale mam prawo dbać o porządek w przychodni. Miałaś kierować wszystkim pod moją nieobecność, ale to nie oznacza, że musisz brać na siebie cały ciężar obowiązków i przyjmować wszystkich chorych. Dlaczego nie załatwiliście zastępstwa?

- Próbowaliśmy, ale się nie udało. Tak się akurat złożyło, że znaczna część personelu również choruje, więc ci, którzy są zdrowi, musieli przejąć wszystkie zadania.

- Dlaczego nikt mnie o tym nie powiadomił?

- Niby co miałam zrobić? Zresztą, o ile mi wiadomo, dzwoniłeś do rejestracji, więc chyba ci wspomniano o kłopotach.

- Przeciwnie, zapewniano mnie, że wszystko jest w porządku. Osoba, która mnie wprowadziła w błąd, poniesie konsekwencje - zagroził.

- Nie obwiniaj personelu. Przecież nic się nie stało, na miłość boską! - usiłowała przywołać go do porządku. - Pamiętaj, że wszyscy są przepracowani, więc trudno mieć do kogoś pretensje...

- Nie pouczaj mnie, co mam robić!

Wybiegł z impetem z gabinetu, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Sarah struchlała na myśl o awanturze, jaką niechybnie wywoła w rejestracji. Nie miała jednak na to wpływu. Postanowiła nie tracić czasu i przyjąć kolejnego pacjenta. W końcu recepcjonistka przywykła już do złych humorów szefa, więc nie będzie zaskoczona awanturą.

Dopóki nie minie mu wściekłość, i tak nic się nie da załatwić. Zastanawiała się, co go tak rozzłościło. Czyżby pokłócił się z Luizą? Przecież ich związek o mało się nie rozpadł, może więc teraz znów przeżywa wzloty i upadki? Powinna mu współczuć, ale jakoś nie potrafiła się na to zdobyć.

Usiłując skoncentrować się na pracy, zerknęła na monitor, żeby przeczytać dane o następnym pacjencie. Martyn uraził ją uwagą, że nie pracuje dobrze. Dokładała wszelkich starań, aby poświęcić chorym jak najwięcej czasu i dbała o wybór odpowiedniej terapii.

Bardzo liczyła na udane wykłady i pogadanki mające na celu propagowanie leczenia hormonami. Wszystko było już na dobrej drodze, a jeśli pierwsze spotkanie się uda, łatwiej będzie zaaranżować następne.

Mike Brandon był podczas zebrania w swoim żywiole. Mówił bardzo przekonująco i swoim entuzjazmem przywrócił jej wiarę w słuszność przedsięwzięcia. W rzeczowy sposób przedstawił słuchaczom wszystkie zalety terapii, wzbogacając wystąpienie projekcją wideo i przezroczami.

Po wykładach zaczęła się dyskusja. Uczestniczki spotkania zadawały pytania. Podczas przerwy korzystano z bufetu i rozdawano ulotki, które kobiety mogły przejrzeć na miejscu lub zabrać do domu.

- Możemy powiedzieć, że odnieśliśmy sukces - stwierdził Mike podczas przerwy, kiedy spotkali się przy bufecie. - Dobrze, że pomyślałaś też o przekąskach. One rozluźniają atmosferę; panie nie czują się spięte, kiedy mogą sobie porozmawiać na luzie - dodał, objadając się krakersami.

- O to właśnie chodziło - przyznała Sarah. - Powinny zrozumieć, że nie ma się czym przejmować, bo menopauza nie oznacza dla nich końca wszystkiego. Przeciwnie, należy ją przyjąć jako początek nowego okresu życia, szansę podsumowania dotychczasowych doznań i odczucia pewnej swobody, wolności.

- Moim zdaniem bardzo udany był wykład tego konsultanta, którego zaangażowałaś niemal w ostatniej chwili. Szczególnie sugestywnie przedstawił metody poprawienia samopoczucia po przekroczeniu czterdziestki.

Sarah roześmiała się lekko.

- Chyba podświadomie myślałam też o sobie. Sama chętnie bym się przeistoczyła w osobę młodszą duchem.

Mike uśmiechnął się, przyglądając jej się w sposób, w jaki tylko mężczyzna może oceniać kobietę.

- Nie sędzę, żeby ci to było potrzebne - powiedział.

Miała na sobie sukienkę z delikatnej amarantowej wełny, która dodawała ciepła bladym policzkom. Dopasowana w talii, podkreślała szczupłą sylwetkę. Widząc, jakie zrobiła na nim wrażenie, przypomniła sobie, że wyraźnie ją adorował podczas wspólnej kolacji poprzedniego wieczora i zażenowana spuściła oczy.

- Zarumieniłaś się - zauważył Martyn, podchodząc do nich i przyglądając się Sarah badawczo. - Czy to z powodu wina, czy komplementów Mike'a?

Brandon roześmiał się.

- Chyba mi się nie dziwisz? Jest piękna, młoda i niezamężna. Nie w mówisz mi, że sam tego nie zauważyłeś, chyba że znów jesteś zauroczony Luizą?

- Zapominasz, po co się tu zebraliśmy - przypomniał

Lancaster sucho. - Jeszcze trochę powodzisz wzrokiem za dziewczynami i pacjenci uznają cię za maniaka seksualnego.

- To tylko działanie wina - wtrąciła szybko Sarah, żeby załagodzić sytuację.

Trudno było nie zauważyć, że Mike'owi nie spodobała się uwaga kolegi, tym bardziej że ton, jakim ją wypowiedział, wskazywał jasno, że bynajmniej nie żartuje.

- Od rana nie miałam w ustach nic prócz kanapki, więc nic dziwnego, że alkohol uderzył mi do głowy - usprawiedliwiała się.

- Mam nadzieję, że w tej sytuacji nie zamierzasz wracać samochodem? Odwiozę cię do domu - szybko zaproponował Martyn.

- Nie ma takiej potrzeby - wtrącił Mike. - Zdażyłem już ją namówić do spędzenia reszty wieczoru ze mną. Dopilnuję, żeby bezpiecznie dotarła do siebie.

Martyn spojrzał wymownie na Sarah.

- Wobec tego nie mam nic więcej do powiedzenia. Do zobaczenia rano. - Odwrócił się, ale po chwili zatrzymał i zapytał: - Czy myślałaś o przeprowadzeniu jakiegoś sondażu wśród tych, którzy wzięli udział w dzisiejszym spotkaniu? Warto sprawdzić, czy chcieliby, żebyśmy w przyszłości organizowali podobne prelekcje.

Zabolało ją, że z taką łatwością przeszedł do spraw służbowych. A już zaczynała myśleć, iż jest zazdrosny i cierpi, widząc ją u boku innego mężczyzny. Myliła się jednak. Nie ma dla niej przyszłości z Martynem. Byli

wyłącznie przyjaciółmi z pracy i zaoszczędzi sobie rozczarowań, jeśli będzie o tym pamiętać.

- Rozdałam już kwestionariusze - powiedziała. - Trochę potrwa, zanim otrzymam odpowiedzi, ale jak tylko będzie to możliwe, dam ci je do wglądu.

Skinął głową i skierował się do Jamesa i Sharon, w odległy koniec sali. Widziała z daleka, jak zbliża się do nich i częstuje przekąskami.

Usiłowała opanować przygnębienie, które ją nagle ogarnęło. Chwilami żałowała, że w ogóle poznała Martyna Lancastera. Przez niego spotkało ją tyle przykrości i rozczarowań.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Martyn był w podłym nastroju także następnego dnia. Złość wzmogła się nawet, jak twierdziły dziewczyny z rejestracji. Sarah czym prędzej przemknęła do swego gabinetu, żeby mu się przypadkiem nie narazić.

Na szczęście pojechał z wizytami do chorych, a później był bardzo zajęty w przychodni, więc zobaczyła go dopiero pod koniec pracy. Zatrzymała się na chwilę na korytarzu i przez nie domknięte drzwi jego gabinetu patrzyła, jak pakuje dokumentację do teczek. Był tak zamyślony, że niemal nie zwrócił na nią uwagi, gdy go zagadnęła.

- Jesteś tak zapracowany, że nawet nie dostrzegasz ludzi. Spieszysz się gdzieś? Czy masz jakieś plany na nadchodzący weekend?

Cieszyła się, że nazajutrz, w sobotę, nie ma dyżuru. Wyśpi się i odpocznie wreszcie, o ile oczywiście Daniel jej na to pozwoli. Należy jej się przecież chwila wytchnienia po pracowitym tygodniu.

- Tak, spieszę się i owszem, mam już plany na sobotę i niedzielę - rzucił tonem zniechęcającym do dalszej rozmowy.

Żałowała, że ośmieliła się zajrzeć do jego gabinetu.

- Wybierasz się gdzieś? - indagowała dalej, zła na licho, które kusilo ją do zadawania pytań.

- Tak, do Londynu. A ty? Co będziesz robiła? Umówiłaś się? Wychodzisz z domu?

- Celowo nic nie planowałam, żeby odpocząć. Chcę sobie dłużej pospać, o ile Daniel mi w tym nie przeszkodzi. Zwykle budzi się o świcie.

- Musisz odpocząć po upojnym wieczorze w towarzystwie Mike'a, prawda? Jak się zarywa noc, trzeba ją potem odespać.

- Skąd to przypuszczenie, że wróciłam późno?

- Czyżbym się mylił? Wobec tego musiał się rzeczywiście bardzo uwijać, żeby zdążyć zabrać cię do siebie, a potem jeszcze odwieźć do domu. Zresztą Mike znany jest z tego, że nie przepuści żadnej okazji.

Jego głos przepełniony był takim cynizmem, że Sarah przyglądała mu się w osłupieniu.

- Nie bardzo rozumiem, o czym mówisz. Skąd ci przyszło do głowy, że pojechałam z Mike'em do jego domu?!

- A nie mam racji? - Z trzaskiem zamknął teczkę. - Nie było cię w domu, kiedy wstąpiłem dziś rano. Myślałem, że razem przyjedziemy do pracy.

- Wpadłeś po mnie w drodze do przychodni? Przecież nigdy tego nie robiłeś!

Wykrzywił usta w dziwnym grymasie.

- Przez pomyłkę przesłano Sharon kilka kwestionariuszy. Przyrzekłem, że ci je przekażę, żebyś mogła je przejrzeć, zanim zaczniesz czytać pozostałe.

- Ach tak, rozumiem. Czy masz je jeszcze?

- Wrzuciłem do skrzynki na listy. Czyżbyś wcale nie była w domu od wczoraj?

- Nocowałam u rodziców. Nie chciałam budzić Daniela, bo spał tak smacznie, a nie było sensu przywozić go rano przed pójściem do przedszkola.

Nie odzywał się więcej, tylko szperał wciąż w papierach. Przyglądała mu się z ciekawością, a w sercu budziła się znów nadzieja, że może jednak chciał się z nią spotkać. Może nawet był o nią zazdrosny i stąd ten zły humor.

- Sądziłam, że Mike jest twoim przyjacielem - powiedziała. - Zaprosiłeś go do siebie przed Bożym -Narodzeniem, więc nie rozumiem, dlaczego teraz się na niego boczysz. Uważam, że jesteś niesprawiedliwy, biorąc pod uwagę to, co dla nas zrobił w czasie wczorajszego spotkania z pacjentkami,

- Nie robił nic dla nas, lecz dla ciebie. - Wzruszył ramionami. - Zresztą nie mam nic przeciwko niemu. Jestem zły, bo złapałem w drodze gumę. Musiałem się zatrzymać i wymienić koło, a później było za późno, żeby jechać do domu, więc pomyślałem, że wstąpię do ciebie, by się umyć przed rozpoczęciem pracy. Ale nie ma co do tego wracać, stało się.

I znów przekreślił jej nadzieje.

- Czy samochód jest na tyle sprawny, że spokojnie możesz jechać do Londynu? - zapytała.

- Chyba tak. Przy odrobinie szczęścia powinienem uniknąć jazdy w godzinach szczytu. Wpadnę po Luizę zgodnie z planem, około dziewiątej trzydzieści.

- Nie możesz się doczekać, kiedy ją zobaczysz, prawda?

- Prosiła, żebyśmy unikali jazdy w godzinach porannych, bo na drogach są korki i moglibyśmy się spóźnić.

- Rozumiem. Wobec tego rzeczywiście lepiej jechać na noc - zauważyła Sarah, siląc się na obojętny ton. - Czy zostajesz tam na cały weekend?

W duchu zaklęła z bezsilności, że nie potrafi zapanować nad emocjami i zadaje tyle pytań.

- Prawdopodobnie tak. Wyruszę z powrotem nie wcześniej niż w porze lunchu w niedzielę, bo wieczorem mam dyżur.

- Nie będę cię dłużej zatrzymywała. Baw się dobrze.

- Dziękuję. Do zobaczenia w poniedziałek. Weekend zdawał się trwać wiecznie. Czas dłużył się

niemiłosiernie. Wyobraźnia podsuwała Sarah sceny miłosne z udziałem Martyna i Luizy. W żaden sposób nie mogła przestać o nich myśleć.

W sobotę zajęła się gruntownym sprzątaniami, żeby zabić czas. Dopiero przed wieczorem zabrała Daniela do parku, bo nudził się w domu i bardzo marudził.

Trawa była jeszcze wilgotna od niedawno stopniałego śniegu, ale przezornie włożyli śniegowce. Rażno ruszyli do huśtawek, wdychając chłodne rześkie powietrze.

Daniel odzyskał dawną energię po wypadku i szalał jak zwykle. Nie spuszczała go z oczu, gdy biegał od huśtawek do zjeżdżalni i na karuzelę.

W niedzielę pogoda się pogorszyła. Było mokro i ponuro, mgła spowiła wszystko aż po horyzont. Pojechała z Danielem do rodziców, zjedli wspólnie lunch, a po południu czytała książkę, podczas gdy ojciec bawił się z wnukiem klockami lego na dywanie przed kominkiem.

Po podwieczorku Martha włączyła telewizor.

- Mgła nie niknie, przeciwnie, wzmacnia się - powiedziała. - Czy słuchałaś wiadomości? Znow karambole na drogach, tylu nieostrożnych kierowców pędzi na oślep, nie zważając na pogodę. Nic dziwnego, że dochodzi do wypadków.

Sarah przerwała czytanie.

- Czy wspominali, na jakiej trasie jest najgorzej? - spytała.

- Nie wiem, bo nie śledziłam relacji od początku. Niedługo znow powtórzą komunikaty. - Przerwała, żeby posłuchać reportera. - To chyba lokalne wiadomości, więc prawdopodobnie zderzenie miało miejsce jakieś dziesięć mil stąd.

Sarah poczuła dreszcze na całym ciele. Ogarnął ją paniczny strach. Może jednak Martyn zdążył już dojechać do domu? Wspominał przecież, że musi wrócić przed wieczorem, bo potem ma dyżur. Zresztą jest ostrożny. Jechali kiedyś w kiepską pogodę i miała całkowite zaufanie do jego umiejętności.

Przewróciła kartkę książki i pokazała Danielowi jakiś obrazek, ale na niczym nie potrafiła się skupić. Powinna sprawdzić, czy Martyn już przyjechał.

- Zadzwoń - powiedziała.

Matka spojrzała na nią wszechwiedzącymi oczami.

- Czy Martyn miał wracać właśnie tą autostradą? - spytała.

- Tak. Chyba przesadzam i niepotrzebnie się martwię, ale na wszelki wypadek...

Nie mogła się uspokoić, a kiedy wykręciła jego numer i nikt nie odpowiadał, przeraziła się na dobre.

- Zatelefonuj do jego przyjaciół z przychodni. Pewnie jest u któregoś z nich - poradziła Martha.

- Nawet gdyby tak było, zawsze ma przy sobie telefon. Zadzwoń do Jamesa. Nie wiedział nic o Martynie, ale zaproponował, że zostanie za niego na dyżurze, jeśli nie uda mu się wrócić na czas.

Tłumaczyła sobie, że niepotrzebnie panikuje, na pewno nic się nie stało, ale niewiele to pomagało. Wkrótce zadzwonił telefon.

- Do ciebie, Sarah - oznajmił ojciec. - To Lancaster.

- Martyn! - krzyknęła z ulgą. - Próbowałam się z tobą skontaktować. Czy wszystko w porządku?

- Niezupełnie. Od kilku minut usiłuję się do ciebie dodzwonić. Wreszcie domyśliłem się, że możesz być u rodziców. Posłuchaj, nie uda mi się wrócić na dyżur. Czy mogłabyś zorganizować zastępstwo? Doszło do karambolu na autostradzie. Potrzebują lekarzy, więc muszę zostać.

- Wszystko załatwione, nic się nie martw. - Zawahała się. - Czy dużo jest rannych?

- W tej chwili trudno jeszcze oszacować. Sanitariusze z pogotowia ratunkowego starają się, jak mogą, ale sporo osób jest uwięzionych w samochodach i nieprędko się stamtąd wydostaną. Pędzę, Sarah.

Skończył rozmowę, więc odłożyła słuchawkę i powtórzyła rodzicom, co jej powiedział.

- Powinam tam jechać - oznajmiła. - Moja pomoc się przyda.

- Nie możesz wyjeżdżać w taką pogodę - zaproponowała matka. - Jest niebezpiecznie.

- Nie potrafię siedzieć i czekać bezczynnie.

- To weź taksówkę - poradził Richard. - Lepiej, jeśli zawiezie cię ktoś, kto przywykł do jazdy w każdą pogodę, a z powrotem Martyn cię podrzuci.

- Dobrze. Daniel...

- Nie martw się o niego. Położymy go spać o odpowiedniej porze. Uważaj na siebie.

Pół godziny później dotarła na autostradę w miejsce, gdzie doszło do karambolu. Pogotowie ratunkowe pracowało pełną parą, angażując cały sprzęt i ludzi. Paliły się dwie ciężarówki. Widok był straszny, a w powietrzu unosił się gryzący dym.

- Jestem lekarzem - oświadczyła, kiedy jakiś policjant usiłował ją przegonić z miejsca wypadku. - Czy mogę w czymś pomóc?

- Nie pozwolę pani wejść dalej aż do czasu, kiedy opanujemy pożar.

- Ale ludzie w samochodach... Trzeba ich jak najprędzej wydostać.

- Tam już jest jakiś doktor. Był tu od początku i zdaje się, że panuje nad sytuacją. Wydobywa kierowcę jednej z ciężarówek, nie możemy wpuszczać nikogo więcej.

- Doktor...? - Znowż zawładnął nią paniczny strach. - Kto to taki? Jak się nazywa?

- Nie pamiętam dokładnie. Lester? Castor? Już wiem: Lancaster.

- Znam go i muszę się z nim zobaczyć. Chcę pomóc, proszę mnie przepuścić.

- Nie mogę, to niebezpieczne. Jeśli chce pani pomóc, proszę iść do karetek.

- Aleja muszę...

Ruszyła naprzód, lecz policjant zatrzymał ją.

Zdenerwowała się na dobre. Martyn był w niebezpieczeństwie, a ona nie mogła się do niego przedostać. Spojrzała w stronę palących się ciężarówek i bezsilnie zaczęła się modlić.

- Dobrze - rzuciła zrezygnowana. - Ale jeśli zobaczy pan doktora Lancastera, proszę mu powiedzieć, że tu jestem. Nazywam się Sarah Prentiss.

- W porządku, pani doktor.

Zajęła się ratowaniem rannych, zakładaniem szyn na złamane kończyny, tamowaniem krwawień. Uwijała się, nie przestając modlić, żeby jak najszybciej opanowano pożar. Gdyby coś się stało Martynowi, cóż by biedna poczęła?

Przyniesiono jej rannego na noszach. Miał sine usta i policzki, rozszerzone źrenice. Błyskawicznie sprawdziła puls.

- Nie czuje tętna - powiedziała do sanitariusza, który stał obok. - Przestał oddychać. Proszę zastosować sztuczne oddychanie metodą usta-usta, ja w tym czasie zrobię masaż serca.

Sanitariusz przechylił głowę poszkodowanego na bok i przystąpił do reanimacji. Robili to wspólnie, ale długo czekali na efekty. Wreszcie Sarah wyczuła słabe tętno.

- Żyje - westchnęła z ulgą. - Trzeba mu podać tlen. Dużo czasu minęło, zanim karetki zabrały wszystkich rannych do szpitala i Sarah mogła wreszcie odetchnąć. Klęczała wciąż jeszcze na ziemi, masując obolałe mięśnie karku.

- Zdrętwiała pani? Pomogę...

Martyn podał jej rękę. Wstała. Nie posiadała się z radości, widząc, że jest cały i zdrow. Rzuciła mu się w ramiona i przytuliła mocno.

- Narażałeś życie - powiedziała.

- Ten człowiek mógł zginąć, ktoś musiał mu pomóc.

- Uratowałeś go?

- Nieprędko będzie zupełnie sprawny, ale najgorsze już minęło. - Popatrzył na nią poważnym wzrokiem. - Powiedzieli mi, że tu jesteś. Nie powinnaś przyjeżdżać, przecież nic nie widać w taką mgłę. Również ryzykowałeś.

- Musiałam. Chciałam pomóc, a poza tym martwiłam się o ciebie. Słuchałam wiadomości, pokazywali karambol w telewizji. Przestraszyłam się już w domu, a to, co zastałam tutaj, na miejscu, to prawdziwy horror. Płomienie, dym...

Zacisnęła konwulsyjnie palce na jego ramieniu i rozplakała się na wspomnienie niedawnych przeżyć. Natychmiast ujął jej dłoń.

- Nie myśl już o tym - szepnął. - Już wszystko w porządku.

Ruszyli w stronę jego samochodu.

- Jakaś milę stąd jest parking. Zatrzymamy się tam - zaproponował.

- Dobrze - zgodziła się.

Nie odzywała się przez całą drogę, ciesząc jego obecnością, jakby się bała, że może go stracić. Za szybami samochodu światła z wolna wynurzały się z mgły.

- Z czasem zapomnisz o tym - powiedział po chwili Martyn, spoglądając kątem oka na jej profil. - Przeżyłaś szok i to przywróciło złe wspomnienia, ale nie możesz się martwić bez końca.

- O czym ty mówisz?

- Wiem, co teraz przeżywasz. Ten karambol i ranni z pewnością przypomnieli ci dawne tragiczne wydarzenie. Dym... policja... Wiem, że go kochałaś, ale nawet gdyby żył, wątpię, czy wasze małżeństwo by przetrwało.

Odgarnęła kosmyk włosów ze skroni.

- Mylisz się - odparła matowym głosem. - Sądziłam, że go kocham, ale teraz wiem, że to nie była prawdziwa miłość, tylko iluzja.

- Wobec tego...?

- Bałam się o ciebie - szepnęła, pochylając głowę.

- Myślałam... Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby ci się coś stało. Świadomość tego sprawiała mi ból nie do zniesienia...

Przerwała, przygryzając wargę. Powiedziała za dużo. Na szczęście dojeżdżali na miejsce i Martyn całą uwagę poświęcił szukaniu miejsca do zaparkowania. Nie zareagował, więc może nawet nie usłyszał jej wyznania?

- Powinnam zadzwonić do rodziców - zdecydowała. Wysiadła z samochodu i poszukała telefonu.

- Wszystko w porządku, mamó - uspokajała Marthę, która podniosła słuchawkę. - Dzwonię ze stacji benzynowej...

- Czy spotkałaś Martyna? Pokazywali ten koszmar w telewizji.

- Jesteśmy tu razem, cali i zdrowi. Nie wiem, o której wrócę. Mgła jeszcze nie opadła, więc trzeba jechać bardzo wolno.

- Nie możecie tam zostać na noc? Czy nie ma w pobliżu żadnego hotelu?

- Nie jestem pewna... Zaczekaj przy telefonie.

Zapytała Martyna.

Natychmiast skinął głową na potwierdzenie.

- To dobry pomysł - ucieszył się. - Jest tu motel. Na pewno znajdziemy jakieś miejsce.

- Czy słyszałaś, mamó?

- Tak. Nie próbujcie wracać. Zaczekajcie do rana, aż się przejaśni.

- Dobrze. Jak Daniel?

- Śpi jak suseł. Nie martw się o niego.

Poszli do motelu i dokonali rezerwacji. Okazało się, że mgła zniechęciła do podróży wiele osób. Motel był więc pełen, ale udało im się znaleźć pokój dla dwóch osób z oddzielnym salonikiem.

- Mogę spać na kanapie - powiedział Martyn, bez entuzjazmu spoglądając na mebel. - Najważniejsze, że mamy gdzie się umyć i zjeść. Usiądź przy kominku. Widać, że zmarzłaś.

Była ubrana w wełniany sweter i spódnicę ze sztruksu, ale na zewnątrz zrobiło się zimno, więc z radością zbliżyła się do ognia.

Zamówili kolację - gorącą zupę jarzynową z grzankami i kotlety z baraniny. Potem Martyn przyniósł koniak i wlał jej trochę do kawy.

- Wreszcie zaróżowiły ci się policzki - zauważył. - Ale koniak lepiej cię rozgrzeje.

Usiadł obok niej na kanapie. Wpatrywali się w płomień kominka, aż znużenie ustąpiło.

- Czy mówiłaś prawdę wtedy w samochodzie? - zapytał, kiedy odstawili filiżanki.

- Co masz na myśli?

- Że gdyby mi się coś stało...

- Ach, to... Byłam w szoku, inaczej nigdy bym tego nie powiedziała. Nie chciałam cię wprowadzić w zakłopotanie.

- Ależ skąd...

Wpatrywał się w nią, aż odwróciła głowę.

- Nie potrafię tego w sobie zwalczyć - zwierzyła się.

- Wiem, że bardzo ci zależy na Luizie, a mimo to ja...- urwała nagle.

- Mimo to, co?

Chwycił ją za podbródek i odwrócił jej twarz w swoją stronę.

- Kocham cię - wykrztusiła wreszcie, przestraszona własnymi słowami. - Posłuchaj, oboje musimy zapomnieć o tym wyznaniu. Mieliśmy trudny wieczór, więc nic dziwnego, że plotę od rzeczy. Rano zaczniemy nowy dzień i wszystko będzie jak dawniej.

- Kochasz mnie - powtórzył, obejmując ją. - Obawiałem się, że nigdy się na to nie zdobędziesz. - Uśmiechnął się, a jego oczy pojaśniały. - To najwspanialsza rzecz, jaką mogłem od ciebie usłyszeć.

- Ale przecież ty... kochasz Luizę... Nie rozumiem...

- Między nami wszystko skończone, już od dawna - powiedział cicho.

- Spędziliście razem weekend. Co się stało?

- W sobotę rano wyszła za mąż. Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi i chciała, żebym wziął udział w uroczystości. Cieszę się, że odnalazła swoje szczęście. Nie wróciłem w sobotę, bo piłem trochę podczas przyjęcia. Serwowano szampana i koktajle, więc nie chciałem ryzykować jazdy.

- Aleja... sądziłam... - Wciąż jeszcze nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

- Nie pasowaliśmy do siebie. Ona uwielbia podróże, zabawy, życie pełne rozrywek. Nie winię jej za to. Ja też lubię się bawić, ale dość szybko się przekonałem, że nie chcę tego robić z Luizą. Wszyscy naokoło uważali, że stanowimy idealną parę. Jej rodzina patrzyła na mnie przychylnym okiem, a ja cieszyłem się, kiedy zerwała ze mną i znalazła kogoś innego. W ten

sposób uniknąłem zadawania jej bólu, bo wcześniej czy później i tak bym się z nią rozstał.

- Sądziłam raczej, że byłeś nieszczęśliwy i postanowiłeś nie angażować się w inne związki, tylko poczekać, aż ona do ciebie wróci.

- Nie byłem pewien, czego chcę od życia, dopóki nie poznałem ciebie. To było olśnienie. Od tamtej chwili nikt i nic dla mnie nie istnieje.

Patrzyła na niego zupełnie oniemiała. Potem pocałował ją tak, że poczuła słodkie dreszcze przebiegające po całym ciele.

- Byłam zazdrosna o Luizę - szeptała. - Nie sądziłam, że jestem zdolna do tak podłych uczuć.

- To nic w porównaniu z zazdrością, jaka mnie ogarniała, ilekroć widziałem cię z Brandonem. Jest wprawdzie moim przyjacielem, ale zapominałem o tym i z przyjemnością bym go spoliczkował za każdym razem, kiedy spotkałem was oboje.

- To dlatego byłeś taki wściekły? - zrozumiała wreszcie.

Martyn zakrył jej usta dłonią, gładząc je przy tym delikatnie, aż znowu poczuła podniecenie.

- Uważałem, że nie mam prawa do uczuć, jakie żywiłem do ciebie od początku. Tak długo pozostawałaś zamknięta w sobie, a kiedy wreszcie wyszłaś z tej skorupy, miałem nadzieję, że robisz to dla mnie. Wtedy pojawił się Mike i uświadomiłem sobie, że nie powinienem narzucać ci się w chwili, kiedy odzyskałaś wiarę w siebie. Sądziłem, że potrzebujesz swobody, żeby móc się spotykać z innymi mężczyznami. Wiedziałem, iż powinienem stać z boku i czekać biernie, ale nie byłem w stanie tak postępować. W końcu nawet... znienawidziłem Mike'a.

Pocałowała go namiętnie.

- To brednie - szepnęła, przytulając się do jego policzka. - Nie chcę swobody, chcę ciebie.

- Kocham cię, Sarah. Chcę, żebyś została moją żoną. Czy wyjdiesz za mnie? - Żarliwie wpatrywał się jej w oczy. - Może działam za szybko? Nie musimy się śpieszyć, bo i tak wiem, że jesteśmy sobie przeznaczeni. Wydaje mi się, że znamy się od dawna, jakbyś była brakującą częścią, która mnie uzupełnia. Przez całe życie czekałem, aż przyjdiesz i dopełnisz naszego szczęścia.

- Tak, zostanę twoją żoną. - Pocałowała go znów, drżąc radośnie, gdy wyciągnął ramiona, żeby ją przytulić. - Nie przeszkadza mi, że wszystko dzieje się tak szybko.

- Nie mogę się opanować, przepraszam.
- Nie przepraszaj. - Oparła dłonie na jego karku, potem zanurzyła je we włosach i przylgnęła do niego całym ciałem. - Działaj szybko, jest tak cudownie...

RS